

Opowieści z dawnych Chin



Piotr Plebaniak



Opowieści z dawnych Chin

*Chińskie legendy, mity,
opowiastki dydaktyczne
i anegdoty historyczne*

Wydawnictwo Chiron
Kraków 2023

Copyright by Piotr Plebaniak, 2019–2023.
Copyright for the Polish edition by Piotr Plebaniak, 2023
© All Rights Reserved, Piotr Plebaniak 2023.

Przekład, adaptacja i opracowanie

Piotr Plebaniak

Redakcja językowa

Magdalena Olejnik

Kaligrafie

Xie Mengheng (謝孟桓)

Kaligrafie w wersji do przedruku na użytek prywatny autor
udostępnia do bezpłatnego pobrania z adresu

<https://chiny.pl/kaligrafie/ksiazka/dawne-chiny#kaligrafie>

Ilustracja Mulan (s. 128)

Łukasz Matuszek

Ilustracje

Ana Johnson-Moore,

Piotr Plebaniak,

Branislav Sosic

Reprodukcje malarstwa i zdjęcia dzieł sztuki

National Palace Museum, Tajpej i in.

oraz domena publiczna

Wydawca

Wydawnictwo Chiron

Wydanie I w tej edycji

ISBN 978-83-961500-1-1 (e-book)

ISBN 978-83-965180-6-4 (wersja papierowa)

Kontakt z dysponentem praw autorskich

sztukawojny@protonmail.com,

<https://chiny.pl/ksiazki>

Prezentacja wszystkich książek autora

<https://chiny.pl/ksiazki>

Każdy odprysk doświadczenia, który zapamiętujemy, przychodzi do nas jako relacja wydarzeń powiązanych przyczynami i skutkami. Jeśli wszystko jest logicznie połączone, to opowieść staje się dla nas wiarygodna... staje się osnową, dzięki której zapamiętujemy i rozumiemy tak siebie, jak i zdarzenia wokół nas.

— Orson Scott Card

Spis treści

Przedmowa	13
-----------	----

Część I Mity i legendy

Pangu i stworzenie świata	25
Hundun, czyli Chaos	28
Nüwa stwarza ludzi	31
Bóg wody i bóg ognia. I wojna między nimi	35
Nauczyciele ludzi	39
Pierwsze małżeństwo	42
Boski rolnik Shennong	45
Magiczny pies Panhu	48
Dwaj, którzy skosztowali brzoskwini nieśmiertelności	53
Łucznik Hou Yi ratuje świat	57
Piękna Chang'e ulatuje ku Księżycowi	60
Wielki wyścig zodiakalnych zwierząt	62
Wielka powódź i odrodzenie ludzkości	67
Osiem trygramów wyjaśnia Wszechświat	72

Żółty Cesarz o czterech twarzach	77
Bóg dobrobytu i bogactwa	79
Patron przedsiębiorców i alternatywny Bóg Bogactwa	83

Część II

Przekazy ludowe i historie niesamowite

Strażnicy domostwa, obrońcy cesarza	91
Troskliwa matka smoków	94
Potężne mury i potężniejsze łzy	97
Legenda o białym wężu	103
Gdy następnym razem zobaczysz dwa motyle...	107
Spotkanie gwiazd to spotkanie zakochanych	112
Człowiek lodu	117
Starzec spotkany księżycową nocą	121
Ballada o Mulan	125
Cenniejsza niż złoto	133
Liście o dojrzałej zieleni	137
Gdy gotowało się proso, spełniło się marzenie	141
Czy ludzie uparci są głupcami, czy wręcz przeciwnie?	145

Część III

Anegdoty o sprytnych postępkach

Xiao Yi podstępem wykrada cenną kaligrafię	151
Cui Hua odstrasza złodzieja za pomocą butów	155
Sun Bin pomaga wygrać wyścig	157
Zastąp niebo słońcem!	159
„Panowie, czapki z głów!”, rozkazał król	161
Jak zabić trzech generałów za pomocą dwóch brzoskwiń	163
„Zapraszam do kadzi”	167
Eunuch Azhou przygotowuje przedstawienie	169
Sima Yi udaje szaleństwo, by oszukać rywala	171
Słodki uśmiech premiera Li	174
Oddanie władcy i jego granice... lub ich brak	175
Myśliwi na tropie jelenia	177
Małpa w kapeluszu ma dobry słuch	179
Lekarz cudotwórca	181
Bez grosza przy duszy – a może jednak z jednym	183
Co ma ze sobą wspólnego siano, wampum i „te rzeczy”?	184
Twarz wielkiego człowieka	187
Pułapka na aroganta	189
Nie ma tego brzydkiego, co by na piękne nie wyszło	193

Część IV

Opowiastki dydaktyczne i pouczające

Mistrz sztuk walki	199
Han Xin odpłaca nadobnym za piękne – i odwrotnie	201
Karp dla macochy, krew dla komarów	203
Perypetie ambasadora państwa Qi	207
Słowo dane przez króla	209
Otaczaj się zdolnymi, władco	211
Zmieńmy temat!	213
Kamieniarza podróż do mądrości	215
Nepotyzm i kraina szczęśliwości	217
Jam jej ojcem!	223
Piękna i brzydka	225
Pożytek z bycia niepotrzebnym	227
Słów kilka o sztuce wybierania żony	228
Jaki powinien być król?	229
Bezstronny doradca	231
Magistratowi wolno wszystko	233

Część V

Opowieści wojenne i kamienie milowe historii

O tej, która lubiła owoce liczy	239
Patriota rzuca się w odmęty rzeki	245
El Li zabija księcia Hingki	251

Głowa bez korony, ale cała... czyli opowieść w opowieści	253
Następca Pierwszego Cesarza	257
Następca następcy prezentuje jelenia	260
Państwo Yan zagarnięte wraz z naiwnym władcą	263
Stary generał wraca z emerytury, aby podbić Chu	267
Yuan zabiega o względy pięknej pani	270
Mandżurowie likwidują generała Yuana	273
Murzyn zrobił swoje...	275
Ludzie Liyuana decydują za niego	277
Księżę Huang wrabia króla Kuo	280
Pierwszy cesarz Song zapewnia sobie długie panowanie	281
Generał Zhao She przejmuje dowodzenie, aby nic nie robić	287
Dziewięć kottów	291

Aneks

Spis kaligrafii	296
Dziwne i ciekawe zwroty języka chińskiego	299
Spis rycin i ilustracji kolorowych	300
Podziękowania	303
O autorze	304



Wprowadzenie

Pierwsze światelka tego, co nazywam dziś cywilizacją chińską, zapęłgały w środkowym biegu Rzeki Żółtej. Rejon ten leży na styku dwóch krain geograficznych: poprzecinanej wąwozami wyżyny lessowej i ciągnącej się do samego morza równiny. Ten zupełnie płaski teren zalewany był regularnie przez wiosenne powodzie, zasilane topniejącymi śniegami w odległych górach na zachodzie. Przekleństwo losu.



Ale w śmiertelnym i nieobliczalnym żywiole skrywa się błogosławieństwo. To jedna z najstarszych chińskich mądrości. Wyplukiwany i niesiony nurtem materiał sprawiał, że nękany powodziami obszar stawał się idealnym przyczółkiem dla prymitywnego rolnictwa, zarazem matecznikiem cywilizacji.

Czynu założycielskiego miał dokonać legendarny władca, Żółty Cesarz, który zjednoczył i zmobilizował mieszkańców tamtych obszarów do ujarzmienia wylewającej wciąż rzeki.

Bezlik plemion i ludów, stopniowo włączanych do chińskiego świata, wnosił swój fenomenalnie zróżnicowany wkład mitów, legend, wierzeń, przesądów i mądrości ludowych. Pradawne obrzędy religijne i obyczaje przetrwały do naszych czasów – są kultywowane na wsi i w mieście. Opowieści o nieśmiertelnych bóstwach zstępujących z gór, duchach, demonach i wszelkiej maści fantastycznych stworach, do dziś przekazywane z pokolenia na pokolenie, pojawiają się w serialach telewizyjnych, komiksach, podręcznikach i czytankach dla dzieci.

Najstarsze mity opowiadają o wielkich ludziach, a może zstępujących z Niebios opiekunach ludzkości. Oni to nauczyli wydanych na pastwę kapryśnej Natury ludzi używać ognia, uprawiać zboża, hodować zwierzęta i wytwarzać narzędzia. Kolejni bohaterowie opowieści ludowych to władcy i mędrcy-nauczyciele. Wiedzą o świecie i jego prawach służyli sobie współczesnym, a przy tym kolejnym pokoleniom. Budowali cywilizację. Tych prekursorów, a potem słynnych władców i mędrców, stawiano za wzór następnym generacjom w niezliczonych anegdotach i przypowiadankach edukacyjnych.

Chiński matecznik cywilizacji, jak wiele innych, rozrastał się z małego, a może nawet mikroskopijnego obszaru. Jako

jeden z naprawdę nielicznych w swoim rejonie powstania pokazał niesłychaną żywotność i potencjał ekspansji.

Sinizacji i akulturacji ulegały nie tylko rozmaite plemiona, klany i ludy. Taki los spotykał też opowieści, w tym i te, które są budulcem tożsamości, odrębności. W zbiorową świadomość i nieświadomość Protochińczyków wtapiały się opowieści pochodzące z czasów neolitycznych, półlegendarnych i już relacjonowanych przez historyków, poetów, kapłanów i mędrców-pustelników.

Wiele najstarszych legend i mitów mówi o przerażających stworach zamieszkujących tereny północne i południowe. Taką bestią jest potwór Nian, którego huk petard i czerwone ozdoby przyczepiane do drzwi domostw mają odpędzić od ludzkich siedzib. To część zwyczajów witania chińskiego nowego roku – do dziś.

Mity i geografia

Północ odstraszała mroźnym i suchym klimatem, ale przede wszystkim obecnością konnych barbarzyńców, którzy niepomni na Wielki Mur i dziesiątki kilometrów jałowych wzgórz przed i za nim, wlewali się regularnie na obszary cywilizowane pracą pokoleń Chińczyków.

Zachód i północny zachód odstraszał bezkresnymi pustyniami i górami, w których mogły zniknąć bez śladu nawet całe karawany. Tropikalne południe, zwłaszcza za linią pasma górskiego Qin Ling i rzeki Huai, zawsze było krainą geograficzną, w której rodziły się rzemiosło, obyczaje i języki zupełnie odmienne od tych z północy. Te różnice widoczne są w Chinach do dziś.

Wynurzające się z równin i wyżyn masywy górskie – zwłaszcza te na zachodzie – były siedzibami istot nadprzyrodzonych. I tak, największe znaczenie dla rdzenie chińskich legend i podań miała góra Tai ze świątynią Nefrytowego Cesarza. Zachodnie pustkowia to tereny, z których przenikała w chiński obszar kulturowy dziwna, obca magia, rytuały i nadnaturalne, egzotyczne substancje, zwłaszcza trucizny.

Masyw góry Kunlun na zachodzie, z której miała wypływać Rzeką-Matka – Rzeką Żółtą – to to miejsce, w którym rezydowały najważniejsze bóstwa, istny matecznik mitologii i zrodzonych przez nią stworzeń. W starożytnych traktatach z czasów Okresu Walczących Państw góra Kunlun była filarem dla Niebios, albo też drabiną łączącą ziemię i niebo.

Uważano ją także za centrum świata. Była też rajem i krainą bóstw takich jak Królowa Matka Zachodu. Tu miało rosnąć drzewo nieśmiertelności, tu można było znaleźć brzoskwinie zapewniające wieczne życie.



Tu wstępowało się coraz wyżej, ku zaświatom, zyskując kolejne stopnie wtajemniczenia w rozumienie świata. Tu wreszcie, w niektórych mitologiach, taoiści ulokowali raj dla swojego panteonu nieśmiertelnych.

Nie tylko przestrzeń i różnorodność kultur stanowi o bogactwie chińskich opowieści. To także nieprzerwany rytm historii. Choć zwykle władcy i dynastie zmieniają się w tempie sunącego nieuchronnie lodowca, to jednak dzieje się tak regularnie. Cykle dynastyczne przynoszą zapaść cywilizacji. A ta słabość przyciągała sąsiednie ludy najeźdźców niczym magnes.

Nowi władcy chińskich krain przynosili ze sobą kolejne warstwy mitów, wierzeń, lęków i nadziei – w wielu przypadkach wcale nie chińskich. *Ballada o Mulan* jest idealnym przykładem tego, jak kultura chińska przyjmowała pod swoje skrzydła różnorodne legendy ościennych ludów, tkając z nich to, co nazywamy chińską tożsamością, a czasem chińskim mitem założycielskim... choć „chińskim” tylko z nazwy.

Opowieści wybrane do tego tomu mają nie tylko bawić i zadziwiać swoją obcością, odmiennością od oswojonych przez nas wzorców i ścieżek myślenia. Pragną ukazać różnorodność, może nawet pozytywną pstrokatość kultury chińskiej... którą z odległości tysięcy kilometrów postrzegamy jako monolit.

Czytelnik znajdzie w tym tomie opowieści i opowiadki, które znają niektórzy, ale i takie, które znają po prostu wszyscy Chińczycy. Umieściłem je w tym tomie bez względu na to, czy do zbiorowej pamięci trafiły jako wymysł bazarzy, czy też jako relacje o czynach i aspiracjach śmiałków, ludzi wielkich i desperatów, którzy swoimi perypetiami wypełniali karty historycznych relacji.

Wszystkie te postacie, wydarzenia i miejsca, tak dawniej jak i dziś, są przestrzenią idei, które czasami nazywamy zbiorową świadomością, a czasami – za Jungiem – zbiorową nieświadomością. W kulturze chińskiej, tak jak w każdej innej, ludzkie dusze i umysły są nośnikami dawnych opowieści. To za pomocą legend i opowieści ludzie wszystkich kultur rozumieją świat. To z ich subtelną, ale przemożną siłą niesieni są w kierunku tych lub innych życiowych decyzji.

Gdzie czytelnik znajdzie więcej opowieści

Wielka księga chińskich opowieści, zawierająca rzeczywistość wszystkie opowieści i legendy, a także ich wersje, to dzieło niemożliwe. Albo koszmarnie nudne. Tak jak przy innych życiowych decyzjach, trzeba wybierać. Opowieści są tysiące, a tu mamy miejsce na ledwie kilkadziesiąt.

W tym tomie nie pojawią się więc piękne i pouczające opowiastki, które trafiły już do innych książek. Kto więc chce zrozumieć pełniej rozmaite zakamarki chińskich serc, tego gorąco zachęcam do sięgnięcia po inne tomy z chińskimi opowieściami:



Starożytna mądrość chińska (2018) to opowieści niosące najwartościowsze nauki i porady. Piękne sentencje zawierają nieśmiertelną mądrość, która aktualna była dwa tysiące lat temu i jest aktualna dziś. Wstęp profesora Jerzego Bralczyka.



Drogi wędrownych doradców (2020) to zbiór maksym, opowieści i impresji o tworzeniu cywilizacji. Pomogą one zrozumieć rozmaite koncepcje i filozofie, na których fundamencie zbudowano chińską cywilizację... i cywilizację ogólnie.



Chiny – Pulsujący matecznik cywilizacji (2024) to zbiór impresji, za pomocą których namalujemy sobie obraz historii Państwa Środka. Tom zawiera posłowie nt. geopolityki i historii Chin pióra prof. Krzysztofa Miszczaka

Te pięknie wydane, pełne ilustracji i kaligrafii tomy, dopiero w komplecie pozwolą złożyć elementy cywilizacji konfucjańskiej we w miarę spójną układankę. Potrzeba będzie aż pięciu pozycji, aby Czytelnik znalazł te opowiadki, które dosłużyły się własnego przysłowia, powiedzonka, idiomu, wiersza czy powszechnie rozpoznawanej frazy.

Natomiast w tym tomie czytelnik znajdzie historie, które są ważne, które żyją w sercach mieszkańców Państwa Środka, ale nie miały szczęścia do przysłów i idiomów. Będą to mity i legendy, opowiadki o słynnych ludziach i dziełach sztuki, anegdoty historyczne, zwłaszcza te mające wartość dydaktyczną.

Dlaczego adaptacje, a nie wersje oryginalne?

Wiele dawnych opowieści ma więcej niż jedną wersję. Dotyczy to nawet najważniejszych ksiąg kanonicznych konfucjanizmu. Wiele jest ku temu przyczyn. Międzypokoleniowy głuchy telefon przekazu sprawiał, że zmieniały się szczegóły, dodawano nowe, zapominano o starych.

Opowieści ludowe często wzbogacano o nadbudowę dydaktyczną, patriotyczną, satyryczną, propagandową i wszelką inną. Jedną z czterech wielkich powieści, *Dzieje Trzech Królestw*, to nic innego jak po mistrzowsku spięty w całość zbiór ludowych opowieści, dotyczących wydarzeń o więcej niż tysiąc lat wcześniejszych niż żywot autora „kompilacji”.

Trzymanie się kurczowo jednej z wersji mija się więc z celem. Nie ma Czytelnik w rękach książki akademickiej, która kataloguje skrupulatnie za pomocą „szkiełka i oka”. Ten zbiorerek ma za zadanie wprowadzić odbiorcę na kilka minut lub godzin w stan zadziwienia obcą kulturą. Chciałbym, by Czytelnik doznał ekscytacji podróżą, krocząc ścieżkami, które wydeptały pokolenia chińskich bazarzy, historyków, edukatorów i bohaterów. A w rażnym maszerowaniu przez ten ciemny, tajemniczy las nieznanych idei i nieznanych czynów pomoże mu latarenka tej właśnie książki, którą trzyma w ręku.

Piotr Plebaniak

Alishan-Pingtung, 2021–2023





U góry: kaligrafia znaku *dian* (典)

Na poprzedniej stronie: *Odwiedziny starożytnych miejsc nad rzeką Jiang, epoka Ming*

Plik komercyjny, dodawany do wersji papierowej.

© 2019–2023 Piotr Plebaniak & Polskie Towarzystwo Geopolityczne

Część I

Mity i legendy

Opowieści z Chin najdawniejszych to przekazy, które przeszły przez setki i tysiące uszu, przez setki i tysiące ust. To przekazy o nadzwyczajnych wydarzeniach, w które wiktają się demiurgowie, herosi, boscy władcy oraz istoty na wpół demoniczne. Te podania, przesiąknięte magią i prawdą o ludzkich sercach, przez pokolenia przekazywane z umysłu do umysłu, stały się częścią tożsamości tych, którzy mówią o sobie, że są Chińczykami.

To historie sławiące bohaterów stojących w walce dobra ze złem, straszące spotkaniami demonów z prostymi śmiertelnikami. To tajemniczy świat władzy sprawowanej przez silnych i mądrych bogów oraz dzieje ich zmagania z bogami nie tak silnymi i nie tak mądrymi. To opowieść o ludzkich przywarach, o istotach wciągniętych beznadziejnie w wir wydarzeń i przeznaczenia, prowadzących między sobą wojny, planujących skomplikowane intrygi i kochających.

Pangu i stworzenie świata

Pangu zawsze był otoczony wielką czcią. To on poświęcił wiele wysiłku i samego siebie dla dobra świata i ludzi. W mitologii ludów Yao i Miao, żyjących w południowych Chinach, Pangu jest stwórcą świata. Dopiero w procesie rozciągniętej na stulecia ekspansji na południe „Chińczycy Han” zaadaptowali ten mit jako część własnego dziedzictwa kulturowego.

Na początku był Chaos. Zamknięty w gigantycznym jaju, rósł i osiągał dojrzałość przez osiemnaście tysięcy lat. Wokół niego, w nieładzie, unosiły się obdarzone buzującą, oczekującą energią drobiny materii. Wewnątrz jaja rósł Pangu. Kiedy zrobiło mu się zbyt ciasno, niczym pisklę zaczął szukać drogi na zewnątrz.

W ciemnym wnętrzu jaja wymacał prymitywny toporek wykonany z kawałka skały przywiązanego do drewnianej rękojeści. Wybrawszy najcieńsze miejsce skorupy, zamachnął się i uderzył. Wtedy wydostał się na zewnątrz, ukazał swoją ludzką postać. Miał ręce i nogi, głowę z siedmioma otworami, ciało z pięcioma głównymi organami.

Ale choć zyskał nową przestrzeń, by dalej rosnąć, Niebiosa i Ziemia, między którymi się znalazł, wciąż

zostawiały mu zbyt mało miejsca. Niczym grecki tytan Atlas podtrzymujący firmament, Pangu, zaparłszy się nogami, przyłożył barki do Niebios i odepchnął je od Ziemi. Praca ta zajęła mu kolejne osiemnaście tysięcy lat. W efekcie jego wysiłku materia jasna i ciepła uleciała w górę. Materia ciemna, zimna, cięższa opadła w dół.

Tu właśnie znajdujemy punkt styku mitologii rdzennie chińskiej i tej zaadaptowanej. Jesteśmy bowiem świadkami narodzin dwóch sił, dwóch pierwiastków, które w pierwotnej kosmologii chińskiej są względem siebie komplementarne i wzajem się uzupełniają. Siłom tym, zależnie od kontekstu, przypisuje się odpowiednio, aktywność i biorność, męskość i żeńskość, ale przede wszystkim to, że cyklicznie transformują jedna w drugą.

Na skutek działań Pangu Wszechświat stał się bardziej uporządkowany. „I widział Pangu, że to było dobre”, sparafrazujemy fragment *Księgi Rodzaju*. Ale chińska opowieść o stworzeniu świata kończy się inaczej. Gdy dzieło się dokonało, oznaczało to też kres życia Pangu, który wypełnił swoje zadanie. Stworzyciel powoli umierał, a części i organy jego ciała, poświęcane Matce Ziemi, zmieniały się w jej rozmaite elementy i zjawiska świata.

Jego słabnący oddech przekształcił się w powietrze i wiatry. Białe wyziewy zawierające ciepłą i aktywną energię przeobrażały się w obłoki szybujące po nieboskłonie. Ciemne pierwiastki tworzyły groźne, brzemienne deszczem, sunące nisko nad ziemią chmury. Jęki wydobywające się z gardła Pangu rodziły grzmoty i błyskawice. Jednak zataczający się z osłabienia Pangu nadal sięgał wysoko. Jego włosy przemieniły się w planety i miriady gwiazd. Oczy Stwórcy przeistoczyły się w Słońce i Księżyc. Gdy Pangu podnosił powieki, na ziemi wstawał dzień. Gdy je opuszczał, zapadała noc.

Wreszcie Pangu zakończył swój żywot, a jego potężne ciało upadło. Cztery kończyny utworzyły cztery strony świata. Pięć organów ciała – serce, płuca, wątroba, nerki i żołądek – stało się pięcioma świętymi górami. Krew płynąca w tętnicach dała początek strumieniom i rzekom, żyły stały się drogami, a tkanki przemieniły się w żyzną glebę. Zarost utworzył zielen traw, krzewów i drzew. Z nasienia i mózgu powstały perły i diamenty. Z kości i zębów – złoto i nefryt. A krople porannej rosy to pot stwórcy świata.



Hundun, czyli Chaos

W mitologii greckiej Chaos jest uosobieniem pierwotnego nieuporządkowania czterech elementów Wszechświata: ziemi, wody, ognia i powietrza. W mitologii chińskiej jego odpowiednik to Hundun (混沌), najczęściej przedstawiany jako istota pozbawiona twarzy.

Hundun panował nad Środkowym Oceanem. Jego sąsiadami byli władca Południowego Oceanu Shu, czyli Gwałtowny, oraz władca Północnego Oceanu Hu, czyli Porywczy. Potężni włodarze żywiołów i rozległych krain od czasu do czasu spotykali się na dominium trzeciego boga – na obszarze Oceanu Środkowego. Trudne były to spotkania, bowiem gospodarz miał postać bezkształtnej, pozbawionej ludzkich cech materii.

Dwaj goście chcieli uczynić Hunduna towarzyszem swych rozmów. Uznali, że udzieli sąsiadowi pomocy. Doszli do wniosku, że tak jak wszyscy ludzie mają po siedem otworów, aby widzieć, słyszeć, jeść i oddychać, również Hundun powinien je posiadać. Pomocni sąsiedzi musieli je wywiercić.

Po prawej: Człek epoki Song maluje
Niebiańskiego Króla, epoka Ming (fragment)

Jako pierwsze wywiercili usta. To było dobrym początkiem. Hundun odetchnął. Wdychał zimne, północne powietrze, natomiast wypuszczał ciepłe w kierunku południowym. Każdego następnego dnia wiercono kolejny otwór. Tak powstał nos z dwoma dziurkami oraz para uszu. Dwaj bogowie mogli już z Hundunem rozmawiać.

Szóstego dnia wywiercili jedno oko, sprawiając największą radość Hundunowi – wreszcie mógł zobaczyć swoje morskie dominium i pomagających mu sąsiadów. Siódmego dnia dzieło zostało ukończone. Ale gdy drugie oko znalazło się na swoim miejscu, stało się coś strasznego... Hundun zawył z bólu... Zatoczył się... I umarł.



Czemu tak się stało? Obaj władcy mórz mieli wszak dobre chęci! Tu wkraczają inne elementy chińskiej kosmologii i rozumienia świata. Władcy oceanów nie zastanowili się nad konsekwencjami i przyszłością. Położyli kres Pierwotnemu Chaosowi. Owszem, zmienili go w coś bardziej ludzkiego. Ale to, co było, przestało istnieć. Ta nowa istota była czymś zasadniczo innym. Naruszenie wrodzonej natury istot i rzeczy prowadzi do ich śmierci i zniszczenia.

To przesłanie w przyszłości zmieni się w kluczową część taoistycznej kosmologii oraz w fundament konfucjańskiego porządku świata. Naruszenie porządku natury, od której harmonii i przewidywalności zależy oparta na rolnictwie egzystencja ludzi, prowadzi do katastrofy.

Najciekawszym elementem tej opowieści jest ilość dni potrzebnych do stworzenia świata. Badacze cywilizacji rejonu bliskiego wschodu doszukują się w tej liczbie ilości planet znanych przez pradawnych obserwatorów. Czy praprzodkowie Chińczyków sami doszli do tej liczby? A może przynieśli ją nad Rzekę-Matkę z pradawnych, zapomnianych centrów cywilizacji tysiące lat wcześniej?



Nüwa stwarza ludzi

Ludzie to nie tylko jednostki działające we własnym, egoistycznym interesie. To sieć powiązań oparta na wspólnotocie przeszłości, obyczajów i losu, którą spoteczność wspólnie sobie wykuwa codzienną pracą.

Dzięki ofierze pradawnego Pangu, świat podzielił się na Niebo i Ziemię. Góry skrywały bogactwa takie jak żelazo i kamienie szlachetne. Spływały z nich życiodajne strumienie i potężne rzeki. Tocząc swe wody przez pokryte zielenią równiny, zasilały szmaragdowozielone morza i oceany.

Ale świat był dziwnie pusty i cichy. Wśród rozległych lasów i stepów nie rozbrzmiewały głosy zwierząt. Pod nieboskłonem nie fruwały ptaki. W wartkich rzekach i rozległych jeziorach nie pływały ryby. Ludzie nie uprawiali pól. Akt Stworzenia wciąż był nieukończony.

Wówczas na świecie pojawiła się Nüwa o ciele kobiety-węża. Zachwyciła się pięknem przyrody... ale puste przestrzenie wprowadzały ją w przygnębienie i nudę. Jednak pewnego dnia sprawy zmieniły się na lepsze. Ścigana przez gwałtowną burzę Nüwa schroniła się do nadmorskiej jaskini. Czekaając na uspokojenie się rozszalałych

żywiółów, zaczęła bawić się piaskiem zmieszany z gliną, które zaścielały dno jaskini.

Wtem, gdy rozcierała w palcach grudki ziemi, poczuła, że glina ożyła... W jej dłoni wiła się drobna istotka. Była ona podobna do samej Nüwy, ale z wierzgającymi nogami zamiast ogona. Z bezbrzeżnym zdziwieniem stwierdziła, że malutki ludzik nie był mieszkańcem jaskini. To ona sama go stworzyła!

Wzięła w dłonie kolejną porcję błota i z rosnącym zapalem zaczęła lepić następnych ludzików. Pracowała bez wytchnienia, zapominając o zmęczeniu i całym świecie. Mogła słyszeć nawet cieniutkie popiskiwania tych małych istotek.



Wkrótce okazało się, że choć lepiła wciąż kolejnych ludzi, wokół bogini było ich coraz mniej. Zrozumiała, że nowo tworzone istotki rozchodziły się po całym świecie. Zmartwiło to pracującą bez wytchnienia Nüwę, nie porzuciła jednak swego zajęcia.

Wkrótce znużenie i zmęczenie zmieniły się w irytację i złość. Rozeźlona bogini chwyciła zwisającą ze sklepienia jaskini lianę. Szarpała ją w tę i we w tę, próbując wyrwać z korzeniami. Uderzała o mokrą ziemię. A tymczasem odpadające od liany grudki gliny przemieniały się w kolejnych maleńkich ludzi.

Ci ludzie byli co prawda bardzo podobni do poprzednich, ale z bliska okazali się mniej ładni i nie tak mili. Podobnie jak ci ulepieni dłońmi, rozchodzili po całym świecie. Zmęczona tworzeniem nowego życia bogini odpoczęła. Potem postanowiła popatrzeć, jak radzą sobie jej dzieła... jej dzieci.

Okazało się, że pozornie podobni do siebie ludzie bardzo się od siebie różnili. Ci, których stworzyły palce bogini, byli jakby bardziej dostojni, szlachetniejsi... i traktowali siebie samych jako lepszych od tych, którzy powstałi z grudek odpadających od liany. Tworząc wspólnoty i społeczności, jedni zapędzali drugich do gorszej, bardziej znoјnej pracy. Stworzeni przez boginię ludzie toczyli też wojny. Tworzyli coraz to wymyślniejszą broń, by zmusić słabszych i mniej zorganizowanych do robienia tego, co im się każe.

Ale co najgorsze, brutalne stosunki między ludzikami sprawiały, że zamiast coraz więcej, było ich coraz mniej. Nüwa zdumiała się i zatroskała takim obrotem spraw. Wszystko, co dotychczas zrobiła, mogło pójść na marne. Zastanawiała się, w jaki sposób zaradzić sytuacji.

W końcu znalazła rozwiązanie. Nüwa wymyśliła nowe obyczaje: małżeństwa pieczętowano odprawianiem obrzędów, a kojarzeniem par zajmowały się swatki. Sprawiała, że ludzie zaczęli kierować się miłością i poświęceniem dla swoich dzieci. Teraz troszczyli się już nie tylko o siebie samych, ale i o najbliższych, z którymi łączyli się przez więzy rodzinne.

Ich zadaniem było dobrać kobietę i mężczyznę tak, aby i oni i ich ród mogli cieszyć się harmonią i produktami swojej ciężkiej pracy. Ceremonie miały usankcjonować ustanowienie nowego domostwa. Nüwa nauczyła ludzi poczucia wspólnoty, a także rodzenia dzieci oraz ich wychowywania w czci i szacunku dla starszych.

女
媧

Bóg wody i bóg ognia. I wojna między nimi

Bogini Nüwa miała dwóch kuzynów – boga wody i boga ognia. Obaj władali ogromnymi domenami i dowodzili licznym wojskiem złożonym z fantastycznych i ziemskich bestii oraz pomniejszych zwierząt. Woda i ogień, tak jak wszędzie, są dwoma przeciwnościami. Między kuzynami dochodziło do kłótni, bitek i wojen.

Pewnego dnia bóg wody Gong Gong był w wyjątkowo złym humorze. Szukał zaczepki. Pretekst znalazł się bardzo szybko – kuzyn odmówił złożenia daniny. Wzburzony bóg wody ogłosił wojnę, która miała ukorzyć niepokornego boga ognia.

Niosąca słuszną karę armia składała się z wszelkiej maści wodnych potworów, morskich węży, ogromnych krabów, a nawet smoków. Wyruszyła na wojnę.

Wodny żywioł wtargnął w domenę Zhu Ronga, boga ognia. Ten stawiał opór najeźdźcom. Miotane przez atakowanego władcę błyskawice przemieniały w popiół wszystko, co nawiedziło jego ziemię. Ciskane ku wrogom kule ognia sypały iskrami. Magiczne zwierciadła siały wokół niosącymi śmierć promieniami.



Starczyła tylko jedna walna bitwa, aby poddani władcy wód rzucili się do odwrotu. Pognębiony całkowitą klęską, Gong Gong zbiegł na zachód – ku górze Kunlun. Duma i poczucie honoru wojownika sprawiły, że postanowił odebrać sobie życie. Gdy dotarł do innej mitycznej góry, zwanej Bozhou, przystąpił do rytualnego samobójstwa poprzez rozbicie głowy o skałę.

Honorowy wybór Gong Gonga nie miał dobrych następstw. Góra Buzhou była jednym z filarów rozdzielających Niebiosa od ziemi. Wszechświat zachwiał się w posadach! Góra rozpadła się na kawałki, a wyrwane z mocowań niebo zatańczyło i przechyliło ku zachodowi. Jednocześnie ziemia przechyliła się ku wschodowi. Dlatego właśnie wody wszystkich rzek na świecie – tłumaczą chińskie podania – płyną na wschód. Tu warto też napomknąć, że opowieść o wojnie bogów ma tłumaczyć asymetrię świata. Centrum cywilizacji ludzkiej powinno wszak mieścić się w samym centrum świata, w centrum ładu, oblanego ze wszystkich stron czterema morzami.

Gdy po kilku dniach żywioły uspokoiły się, znalazłszy nowy stan równowagi, bogini Nüwa z przerażeniem zobaczyła, że stworzeni przez nią ludzie są w nielichych kłopotach. Głodni, zaniedbani, w podartym lub niekompletnym odzieniu wałęsali się w poszukiwaniu schronienia, ciepła i strawy.

Katakлизmami i nieszczęściami dotknięci byli jednakowo ludzie, którzy z wojną dwóch bogów nic wspólnego nie mieli, jak i wojownicy obu władców żywiołów. Nüwa wysłała ogromne żółwie, aby pomagały wszelkim żywym istotom powrócić do zniszczonych siedlisk. Sama zaś udała się w świat – chciała jak najszybciej zobaczyć jego nowy stan równowagi.

Bogini uznała, że należy naprawić ogromną wyrwę w Niebie. Pracowała bez wytchnienia, za wypełnienie używając zeschniętych konarów, sitowia i wszelkich innych roślin. Gdy te się skończyły, sięgnęła po niebieskie kamyki. Wykorzystała wszystkie, które zdołała znaleźć, a potem poprosiła ludzi o pomoc. Nie mogła gorzej trafić.

Ludzie, jak to ludzie, zaczęli kraść niebieskie kamienie, a nawet przeszkadzać bogini w pracy. Nüwa musiała użyć budulca innych kolorów. Gdy wyrwa w firmamencie została zatkana, rozpałała wielki ogień, aby stopić kamienie w jednolitą bryłę. Ale kamienie nie były niebieskie, toteż od tamtej pory zachód słońca rozświetla niebo na rozmaite odcienie czerwieni i żółci.

Należało jeszcze przywrócić ziemi właściwe jej, poziome położenie. Wtedy, jak na zamówienie, pojawił się mityczny żółw Ao. Jego ogromne nogi idealnie nadawały się na cztery podpory przechylonej ziemi. Gdy gigantyczny żółw drzemał na słońcu, Nüwa podkraśla się i odrąbała mu wszystkie cztery kończyny. Po kolei umieściła je w każdym z czterech rogów kwadratowej ziemi. Przechył świata został zlikwidowany!

Ale rzeki i strumienie zdążyły już wyźłobić koryta z zachodu na wschód. Nie udała się też naprawa Niebios. Katastrofa sprawiła, że wszelkie ciała niebieskie, w tym słońce i księżyc, przesuwały się ze wschodu na zachód.

Nauczyciele ludzi

Żadna kultura nie istnieje bez swoich materialnych podstaw, choćby tak elementarnych jak rozpalanie ognia. Zdolność posługiwania się nimi to esencja tego, co różni ludzi od zwierząt. Jest to misja podobna do roli, jaką w greckiej mitologii wypełniał Prometeusz. Pierwsi pomocnicy i nauczyciele ludzkości dali ludziom wiedzę, jak rozpalać ogień, gotować strawę, leczyć, uprawiać rolę i ujarzmić siły przyrody.

Bogini Nüwa miała brata. Nazywał się Fuxi. Według legend władał on mądrze krainą gdzieś hen, w górach Kunlun. Góry te były łącznikiem Ziemi i Nieba. Fuxi chętnie wyprawiał się do Nieba, żeby podpatrywać codzienne życie bogów. Przynosił stamtąd i nauczał ludzi wszystkich niebiańskich umiejętności, które mogły ułatwić życie mieszkańcom ziemi.

Zanim Fuxi rozpoczął swą misję cywilizowania ludzi, ci nie potrafili budować domostw ani bronić się skutecznie przed drapieżnikami. Chronili się przed nimi w koronach drzew, schodząc z nich w poszukiwaniu pokarmu. Fuxi nauczył ich wytwarzać dzidy, którymi prymitywni ludzie mogli obronić się przed drapieżnikiem... albo samemu upolować zwierzyne; topory, aby mogli budować domy, płoty i wszystko inne.



Ale najważniejszymi umiejętnościami było rozpalać i używanie ognia. Ogień odstraszał dzikie zwierzęta, dawał ciepło, pozwalał uzdatnić do spożycia strawę inaczej trującą lub zbyt ciężkostrawną. Z czasem posłużył do utwardzania drewna i wypalania naczyń ceramicznych. Błogosławieństwo.



Po lewej: *Nieśmiertelni składają powinszowania,*
epoka Qing

Pierwsze małżeństwo

Opowieść o pierwszych ludziach to opowieść o tym, jak wydzwignęli się oni spomiędzy zwierząt. To także opowieść o ustanowieniu najważniejszej więzi społecznej: małżeństwa mężczyzny i kobiety, których wspólny wysiłek przynosi na świat kolejne pokolenia.

Jedna z pradawnych ksiąg mówi, jak to w czasach przed historią, a nawet zanim powstały pierwsze legendy, zachowaniem ludzi nie powodowała ani moralność, ani społeczne nakazy. Głodni, szukali żywności, ale najadłszy się, porzucali resztki, nie potrafiąc uchronić ich przed zepsuciem. Pili krew, odziewali się w zwierzęce skóry i listowie.

Wtedy nadszedł Fuxi. Uniósł oblicze ku Niebu i kontem-
płował jego majestat. Potem spojrzał w dół, na ziemię, by
pojąć ziemskie sprawy. Zrozumiawszy Niebo i ziemię,
ustanowił prawa rządzące ludzkimi losami i wszelką
aktywnością.

Nauczył ludzi gotowania stawy, chwytania ryb w sieci
i polowania za pomocą rozmaitych narzędzi z kamienia
i drewna, w tym także bambusa. Ustanowił małżeństwo na
modłę patriarchalną. W najstarszych mitach i przekazach
Fuxi poślubił swoją siostrę Nüwę.



Jeśli wierzyć legendom, rodzeństwo to bogowie, którzy zstąpili z góry Kunlun, by zamieszkać wśród ludzi. Fuxi i Nüwa wyzbyli się wtedy swoich węzowych ogonów – w ich miejsce wyrosły im nogi. Przez długi czas wiedli pozbawione większych trosk życie, obserwując zwierzęta opiekujące się młodymi. Fuxi upodobał sobie rodzinę niedźwiedzi i godzinami przyglądał się dokazującym małym niedźwiadkom. Nüwa całymi dniami podziwiała pięknie tańczące w powietrzu motyle. Aha, pragnęli stać się mężem i żoną.

Jako pierwsi ludzie, ale przecież także do niedawna bogowie, Fuxi i Nüwa nie potrafili zdecydować, jakim obyczajom i nakazom winni są posłuszeństwo. Nie rozumiejąc wyroków Niebios, postanowili zdać się na wróżby. Rozpalili wielki ogień, a Fuxi wykrzyknął w przestwór Nieba: „Jeśli przychylnicie, bogowie, temu, byśmy mężem i żoną zostali, niechaj dym z tego ognia uniesie się kolumną ku niebu. Jeśliście przeciwni, rozproszcie dym na wszystkie strony!”.

Ta doniosła chwila obrosła w opowieściach mrowiem szczegółów. Fuxi miał zagrać na pradawnym instrumencie strunowym zwanym se, a Nüwa na piszczałkach o trzynastu rurkach z nefrytu i bambusa. Przepełnione wzruszeniem rodzeństwo czekało na wyrok niebios... Wtem ognisko rozgorzało silniejszym blaskiem, a dym z niego uleciał prosto ku górze. Bogowie przemówili.



Boski rolnik Shennong

*Jemu przypisuje się czyn nauczania ludzkości
uprawy roli i zielarstwa.*

Shennong pojawił się słuszny kawał drogi na południe od matecznika chińskiej cywilizacji, na pokrytym górami obszarze współczesnej prowincji Hubei, znanym jako Shennong Jia, co dosłownie znaczy „drabina Boskiego Rolnika”. Shennong miał się wspinać po tej drabinie na zbocza gór, na których szukał nowych ziół.

Pewnego razu przelatujący pięknie upierzony ptak upuścił dziewięć grubych kłosów z dorodnymi ziarnami. Shennong troskliwie pozbierał te ziarna i posiał w ziemi. Pilnował ich i skrupulatnie podlewał. Nie minęło dużo czasu, a z ziemi wyłoniły się kielki pierwszego zboża. Kielki zmieniły się w żdźbła, na ich końcach szybko pojawiły się dorodne kłosa. To było proso, zboże stanowiące podstawę diety w starożytnych Chinach, zanim nie rozszerzyły się one na bogate w ryż południe.

Proso należało do zbyt wydajnych upraw. Ludzki byt był w tamtych czasach pełen znoјnej pracy, zwykle od rana do nocy. Kiedyż było inaczej, można spytać.



Boski Rolnik Shennong,
rycina z epoki Qing

Rolnictwo, choć prymitywne, pozwalało wyprodukować więcej żywności, pozwalało robić zapasy. Jednak przede wszystkim umożliwiało ludziom oderwanie się od całkowicie absorbującej produkcji żywności. Mogli częściej zajmować się rzemiosłem, sztuką... wojnami.

Shennong znów przyszedł ludziom z pomocą. Nauczył ich handlu. Wymiany towaru za towar. Ludzie pojęli, że rzeczy chwilowo zbędne da się łatwo zamienić na coś potrzebnego. Na wymianę szedł wszelki inwentarz domowy i jedzenie – przede wszystkim proso – oraz narzędzia myśliwskie, rybackie; garnki i kosze, noże i motyki, sznury, sieci i wszystko to, co sprawiało, że ludziom żyło się i pracowało coraz łatwiej.

Shennong jest też prekursorem ziołolecznictwa. To jemu właśnie przypisuje się zredagowanie pierwszego traktatu z opisami leczniczych właściwości roślin z dorzecza Rzeki Żółtej. Do odkrywania leczniczych właściwości ziół miał mu służyć czerwony bicz. Wystarczy, że raz nim uderzył, aby w mig rozpoznać, czy roślina jest trująca czy leczy; czy uśmierza ból czy wspomaga gojenie się rany; czy wywar z niej orzeźwia czy usypia.

Dziesiątki i steki ziół Boski Rolnik wypróbował na sobie. W końcu jednak natrafił na tak trującą roślinę, że zmarł w potwornych męczarniach. W służbie ludzkości. Zwłaszcza o tej ostatniej sprawie Chińczycy bardzo dobrze pamiętają.



Magiczny pies Panhu

Magiczny pies, a może pół pies, pół smok to bohater opowieści dzielonej przez wiele grup etnicznych Chin. Legenda o nim wywodzić się ma z ustnych tradycji ludów Yao, zasiedlających dolny bieg rzeki Jangcy. Opowieść o jego czynach jest częścią tradycji także innych ludów. W późniejszych stuleciach deifikowany jako król Pan, stał się częścią dziedzictwa chińskiego.

Legenda o psie Panhu to idealny przykład tego, jak mitologie różnych ludów przenikają się, mieszają rzeczywistość z fantastycznymi opowieściami, zapożyczają od siebie... czerpią inspiracje, nowe szczegóły, nowe warianty i nowe zakończenia.

Państwo prawnuka Żółtego Cesarza, noszącego imię Ku, kwitło. Władca lubił się cieszyć życiem. Jak wielu dzierżących potężną władzę, nie był związany nakazami monogamii. Otaczał się pięknymi kobietami – oprócz żon miał całe stadko konkubin, żon drugich, trzecich i przedostatnich. Niektóre źródła to jemu przypisują ustanowienie zwyczaju poligamii Synów Nieba. To on wprowadził też ponoć tradycję muzykowania na dworze cesarskim.

Pracujący na jego polecenie mistrz Yourui wykonywał takie instrumenty jak bębny, dzwony, flety i wszelkie inne. Genialny muzyk Xianhei komponował muzykę, która wydobywała z tych arcydzieł rzemiosła wszystko, na co było je stać. Koncertom towarzyszyły płasy i występy teatralne, z których najbardziej godnym uwagi był taniec feniksa. Mityczny ptak w przyszłości stanie się symbolem cesarzowej. Ale najsłynniejszym mieszkańcem dworu cesarza Ku był nie człowiek, a pies. Bardzo specjalny pies. Niektórzy mówią, że to pół pies, pół smok. Oto opowieść o nim.

Zdarzyło się tak, że jedną z cesarskich małżonek trapiła dolegliwość, której nie mogli zaradzić najlepsi lekarze. Nie potrafili nawet uśmierzyć bólu. W końcu na dworze pojawił się dziwnie odziany szaman-pustelnik.

Dopuszczono go do cierpiącej kobiety. Pozwolono na odprawienie szamańskiego rytuału. Wkrótce komnatę wypełnił gęsty dym z tłących się tajemniczych substancji. Jakoś dziwnie się kłębił pod sufitem. Niepokojąco. Początkowe pomruki szamana zmieniły się w coraz głośniejszy zaśpiew. Głos przybysza, gardłowy i niemelodijny, wywoływał gęsią skórkę, napełniał umysł niepewnością. Zakłębionym wtórowało bicie w bęben.

Wtem cesarzowa poczuła w uchu ruch. Coś dziwnego, obrzydliwego wydostawało się z jego wnętrza. Wysunęła się z niego złota larwa! Szaman złapał ją prędko, by nikt z obserwujących nie zdołał uczynić jej krzywdy. Kobieta oczywiście ozdrowiała – czuła się jak nowo narodzona.

Ale najciekawsze były losy larwy. Umieszczono ją w wydrążonej tykwie. Przykryto talerzem. Całość postawiono na ołtarzu w świątynce przodków, gdzie larwa była traktowana z największą rewerencją.

Upłynął czas, który zwykło się nazywać odpowiednim, i z larwy wykuł się piękny, mały szczeniaczek. Nazwano go Panhu, od nazwy talerza pan i naczyńia z tykwy hu. Piesek rósł jak na drożdżach. Choć stał się ulubieńcem całej rodziny panującej, to na swojego pana wybrał samego cesarza. Nie odstępował go ani na krok.

Idylla i spokojne, bez troskie życie nigdy nie trwają wiecznie. Czarną chmurą, która przysłoniła słońce cesarzowi był bunt niewdzięcznego lennika, księcia Fangu. Cesarz nie był w stanie przeciwstawić się bitnej i liczniejszej armii niewiernego lennika. Obiecał zatem rękę pięknej córki oraz słusznych rozmiarów nadanie ziemskie temu, kto pochwyci zbuntowanego.



Pomysł był dobry, ale nikt się nie zgłaszał i wyglądało na to, że władcę spotka smutny los. Omenem, który to zwiastował, było zniknięcie psa Panhu. Wierne psisko po prostu jakby zapadło się pod ziemię.

Ale Panhu nie uciekł do lasu. Uciekł do obozu przeciwnika – ten bowiem właśnie wtedy zaczął oblegać cesarską stolicę. Tu przybycie słynnego cesarskiego psa potraktowano jako dobry omen – zapowiedź rychłego zwycięstwa. Wydano huczną ucztę, aby uczcić uskrzydlającą myśl i cieszyć się, że ogarnia ona umysły żołnierzy, zachęcając ich do ostatecznego wysiłku.

Dobry plan jest dobry dlatego, że nie znają go ani wrogowie, ani przyjaciele – i jednako są zaskoczeni. A Panhu, jak się okazało, miał plan. Bardzo dobry. Zamroczony winem Fangu udał się na spoczynek do swego namiotu. Pies zwinnie wślizgnął się za nim... i odgryzł mu głowę!

Wziął ją w wielki pysk i wrócił na dwór swojego pana. Gdy wypuścił z kłów to makabryczne trofeum, by potoczyło się do cesarskich stóp, wszyscy świadkowie wydali okrzyk radości i triumfu.

Urządzono wspaniałą ucztę. Wszyscy świętowali wielkie zwycięstwo. Finezyjnie skonstruowane instrumenty grały wspaniałe, porywające melodie. Czy mistrz rzemieślnik je udoskonalił, a może kompozytor przepisał na nowo melodie? Nie, to w duszach piękne melodie rezonowały ulgą, poczuciem siły, dumą i czym tam jeszcze.

Ale był ktoś, na kim te wspaniałe chwile nie robiły wrażenia. Pies-bohater wyglądał, jakby zobaczył ducha. Osowiały siedział bez ruchu w kącie sali. Dlaczego? To proste – wierny i poczciwa magiczna istota zakochała się w pięknej księżniczce. Jednak będąc psem, nie mógł otrzymać jej ręki w nagrodę.

Władca pojął udrękę swojego przyjaciela. Postanowił znaleźć sposób na dotrzymanie obietnicy. W sukurs przyszły praktyki magiczne. Jeden z magów podsunął właściwą procedurę. Należało umieścić psa pod złotym dzwonem. Na niedługo. Na siedem dni. W tym czasie przeistoczy się on w człowieka. Za chwilę przeczytamy szczęśliwe zakończenie!

A jednak nie. Nie do końca. Obiecana księżniczka nie mogła doczekać się ujrzenia swojego oblubieńca. I szóstego dnia popsuła wszystko. Uniosła złoty dzwon. Przerwała transformację. Ciało psa zmieniło się w ciało mężczyzny... ale głowa została psia.

Para nie mogła zamieszkać na dworze. Bohatera o psiej głowie ubrano w ludzkie szaty, a księżniczce sprokurowano maskę o psim kształcie. Piękna księżniczka i bohaterski pies wzięwszy ślub, osiedlili się z dala od ludzkich siedzib, na dalekim południu.

終報

Dwaj, którzy skosztowali brzoskwini nieśmiertelności

Góry Kunlun to pasmo położone daleko na zachód od chińskiego matecznika cywilizacji, na północnym skraju Wyżyny Tybetańskiej. Ich najwyższy szczyt wznosi się na 7167 metrów.

Ale Kunlun to także mistyczne miejsce poza czasem i przestrzenią, w którym praktykowano magię i rozliczne sztuki piękne; w którym żyły istoty nadprzyrodzone. Położenie tej góry starożytni Chińczycy przesuwali coraz dalej i dalej na zachód wraz z poszerzaniem się wiedzy geograficznej.

Słynny klasyk Księga gór i mórz skompilowany około IV w. p.n.e. nazywa je Górą Nefrytową, jako jeden z głównych symboli żeńskiego pierwiastka Yin. Święta góra jest zamieszkała przez całą gamę fantastycznych istot, w tym połączeń zwierząt i ludzi, szamanistycznych emisariuszy, złych demonów. Jest wśród nich lis o dziewięciu ogonach, kruk o trzech nogach, tańcząca żaba i księżycowy królik, który sporządza w mózdzierzu magiczne eliksiry.



西王母

Kobieca bogini, której imię i tytuł tłumaczymy zwykłe na Królowa Matka Zachodu (Xiwangmu 西王母) w starożytnym języku chińskim wangmu to coś innego niż „królowa-matka”. Choć wang oznacza władcę, króla dynastii Zhou dzierżąccego Mandat Niebios, a mu matkę, całe określenie to albo babka, albo po prostu tytuł honorowy dla żeńskich przodków. Królowa zawiaduje losem zmarłych i decyduje o ich życiu po śmierci. Ale, co najważniejsze, władczyni obdarza boskim wglądem i wiecznym życiem tych, którzy prowadzą duchowe poszukiwania. I tu dochodzimy w końcu do brzoskwiń nieśmiertelności.

Choć dwanaście stuleci temu, w czasach dynastii Tang, jako siedzibę Królowej Matki Zachodu wskazywano górę Hua, całkiem blisko Syczuanu, to w odległej starożytności umieszczano ją gdzieś hen, daleko w górach Kunlun. Królowa zawiaduje najważniejszymi kosmicznymi siłami: czasem i przestrzenią. Jej mocy podlega oś świata, osadzona w konstelacji Wielkiego Wozu. Dzięki temu jest panią kreacji i zniszczenia, życia i śmierci, chorób i zdrowienia. Pośrednio decyduje więc o długości ludzkiej egzystencji. Boskie energie wzrostu nowego życia otaczają ją niczym aureola, a służy jej cały dwór duchów i istot nadprzyrodzonych, z Nefrytowymi Kobietami na czele.

Królowa Matka Zachodu ma swój sad brzoskwiniowy. Jego drzewa cechuje bardzo specyficzna właściwość. Rodzą owoce, które dają nieśmiertelność i wieczną młodość.

Cudowne owoce dojrzewają raz na trzy tysiące lat. Królowa organizuje wtedy wystawny bankiet, na który zjeżdżają się nieśmiertelni ze wszystkich zakątków świata. Śmiertelnikom spożywanie brzoskwiń nie jest dane. Z chińskich mitów znamy jedynie dwa przypadki, kiedy zwykli ludzie mogli kosztować „zakazanego owocu”.

Pierwszym z nich był król Mu dynastii Zhou (rządził ok. X w. p.n.e.). Odbił on podróż do Gór Kunlun, gdzie ugościła go Królowa Matka Zachodu. Król przez kilka dni uczestniczył w bankiecie, na którym częstowano go brzoskwiniami. Gdy później próbował ponownie trafić nad Nefrytowy Staw, przy którym odbyła się biesiada, nie mógł już odnaleźć drogi. Inna wersja tej legendy mówi, że brzoskwiń nie otrzymał, mimo złożenia Królowej w darze wielu drogocennych przedmiotów.

Drugim śmiertelnikiem, który miał spożyć brzoskwinie nieśmiertelności, był cesarz Wu dynastii Han, osiem stuleci później. Otrzymał on od Królowej Matki kilka owoców. Ich pestki, zachowane przez władcę, miały olbrzymią wartość. Ostatnia z nich została ponoć podarowana pierwszemu cesarzowi dynastii Ming.

Opowieść głosi, że jeden z dworzan cesarza Wu ośmielił się skraść brzoskwinie, lecz nie jako istota ludzka. Królowa Matka oznajmiła cesarzowi, że jego sługa jest jedynie ludzką formą jednego z jej własnych dworzan, który kradzieży dopuścił się w mitycznym sadzie.

W chińskim świecie owoce brzoskwini stały się symbolem długowieczności i szczęścia. Są częstym elementem dekoracyjnym w domostwach i motywem w malunkach i na muralach świątynnych.

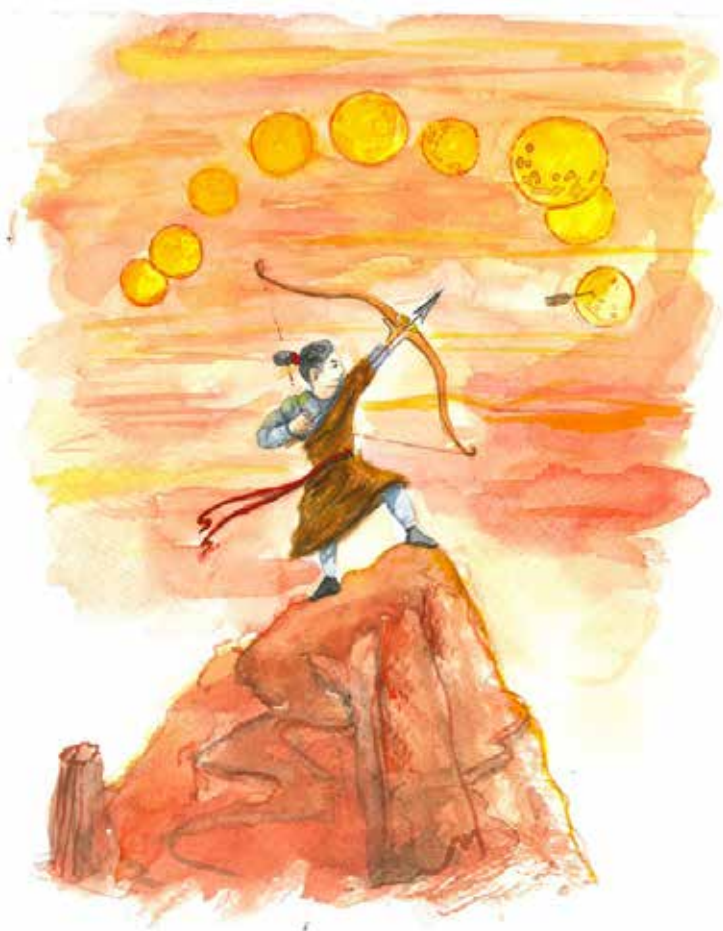
Łucznik Hou Yi ratuje świat

Zdarzyło się to wszystko za czasów mitycznego Cesarza Yao 堯. Cesarz Jun, Władca Wschodniego Nieba, miał dziecięciu synów – dziesięć słońc. Każde z nich raz na dziesięć dni wstępowało rano do rydwanu, który przewoził je przez nieboskłon, dając światu tyle światła i ciepła, ile trzeba.

Ale słońcom znudziła się samodzielna wędrówka. Niepomne na zakazy, pojawiły się na niebie jednocześnie. Ludzie mieszkający na ziemi cierpieli od gorąca. Na ratunek światu pospieszył Hou Yi 后羿, zwany też Lordem Yi. Zestrzelił dziewięciu niesfornych synów z nieba.

Upadając, dziewięć słońc wpadło do morza i zmieniło się w dziewięć wysp. Inni mówili, że dziewięć słońc zmieniło się w skały, których gorąc odparowuje wodę wokół nich. Dzięki temu morza, choć są zasilane rzekami, nigdy się nie przelewają.

Smutna jest dola zbawcy świata. Hou Yi uratował świat przed spaleniem przez dziesięć słońc. Ale nie tylko w ten sposób przysłużył się ludzkości. Z łuku ofiarowanego mu przez Cesarza Juan 帝俊 (to jedno z imion cesarza, którego znamy z opowieści o psie Panhu), Hou Yi pozabijał też wiele niebezpiecznych zwierząt.



Łucznik Houyi strzela do dziewięciu słońc

Yi był bóstwem, które zstąpiło na ziemię, by uratować ludzkość. Aby powrócić do świata bogów, musiał posłużyć się eliksirem nieśmiertelności. Miała go postać dobrze już nam znana – Królowa Matka Zachodu. Yi dosiadł swojego konia, szybszego od wichru, i udał się na górę Kunlun. Odnalazł Królową Matkę, wyprosił eliksir i powrócił z nim do domu.

Tam jego żona Chang'e któregoś dnia pod nieobecność męża odnalazła flaszeczkę z eliksirem i – powodowana ciekawością – wypila go. Magiczna siła eliksiru uniosła ją w powietrze, pomiędzy chmury... i przeniosła aż na księżyc. Tam zamieszkała we wspaniałym pałacu i była znana jako Pani Księżyc.

后羿

Piękna Chang'e ulatuje ku Księżycowi

Piękna Chang'e 嫦娥 była żoną boskiego tucznika Yi. Jest jedną z chińskich bogiń księżyca. W wizerunkach artyści przedstawiają ją jako piękną kobietę w kolorowych szatach i z księżycem w dłoni.

Choć jej mąż uratował ludzkość i świat, oboje zostali zmienieni w zwykłych śmiertelników i zesłani na ziemię. Chang'e nie mogła pogodzić się z zesłaniem, ludzkimi troskami i nieuchronną utratą urody. Udała się z wizytą do Królowej Matki Zachodu, by wybłagać dla siebie i męża przywrócenie statusu nieśmiertelnych bóstw.

Królowa Matka dała jej niewielką buteleczkę eliksiru. Było go jednak za mało na to, aby oboje ulecieli do krainy bogów. We dwoje mogli – owszem – żyć wiecznie... ale wśród ludzi na ziemi.

Yi chciał zostać na ziemi, a Chang'e tęskniła za dawnym życiem w krainie bogów. Skrycie zdecydowała użyć eliksiru w całości dla siebie. Musiała jednak jakoś uniknąć kary za samolubność – udała się po poradę do wróżbity. Ten poradził jej, by po wypiciu eliksiru udała się na księżyc, gdzie kara Władcy Nieba jej nie sięgnie.

60 | Chang'e, wypiwszy eliksir, uniosła się ku niebu i dotarła

do księżyca. Kara jej jednak nie minęła.

Niektórzy mówią, że przemieniła się w pasiastą ropuchę. Ale albo to nieprawda, albo Chang'e udało się odzyskać ludzką formę i księżyc uczynić swym domem na wieki wieków. Tak czy inaczej, życie przyszło jej wieść w samotności – jedynie w towarzystwie nefrytowego królika, który cierpliwie i bez znużenia uciera w moździerz eliksir nieśmiertelności.

嫦娥



Wielki wyścig zodiakalnych zwierząt

Każdy rok chińskiego kalendarza ma przypisany element Wszechświata: drewna, ognia, ziemi, metalu i wody. W kosmologii, wierzeniach i tradycjach funkcjonuje ponadto cykl dwunastu zwierząt. Ich imionami nazywane są części doby, ale też kolejne lata. Każda kombinacja obu cykli powtarza się raz na sześćdziesiąt lat. W tradycyjnym kalendarzu nazwy pochodzą od ziemskich gałęzi i niebiańskich pni – od nich, od roku 1911, roku metalu i świni, pochodzi nazwa rewolucji Xinhai, w której obalono ostatniego cesarza Dynastii Qing.

Zwierzęta chińskiego zodiaku, o których słyszymy przy okazji celebracji chińskiego nowego roku, mają swoją własną opowieść.



Dawno, dawno temu Nefrytowy Cesarz, który osobiście nigdy nie stąpał po ziemi, zadekretował, aby przyprowadzono przed jego oblicze dwanaście najbardziej godnych uwagi zwierząt. Zdecydował nazwać ich imiona-

mi kolejne lata kalendarza. O kolejności miał zdecydować wyścig. A jego głównym etapem było przepłynięcie rzeki.

Szczur doszedł do wniosku, że miłym przyjacielem jest mu kot, ale zwycięstwo milsze. A zwycięstwu trzeba jakoś pomóc. Najlepiej sprytnie. Albo kosztem innych. Na ofiarę swego niecnego planu wybrał zatem kota. Kot i szczur to marni pływacy. Udało im się namówić wołu do przeniesienia ich na swym grzbiecie. W trakcie przeprawy szczur zniecka popchnął towarzysza podróży, który wpadł do rzeki i utonął. Tak w ludowych opowieściach tłumaczy się wrogie relacje obu zwierząt.



Koty nigdy nie wybaczyły szczurom podłego postępu i tego, że na ich cześć nie nazwano kolejnego roku. Gdy tylko wół z gryzoniem na grzbiecie dotarł do brzegu, ten hycnął na trawę i pognał do celu. Ociężały wół dotarł jako drugi.

Trzecim zwierzęciem, które dotarło przed oblicze Cesarza był tygrys. Czwartym, królik, który przekicał rzekę, skacząc z kamienia na kamień, a ostatnie metry przepłynął na dryfującej z nurtem kłodzie.



Jako piąty wyścig ukończył smok, którego perypetie wprawiły Cesarza w zdumienie. Bardzo pozytywne zdumienie. Smok, wielce żywotna bestia, umiał latać i pływać – winien więc pojawić się pierwszy. Okazało się jednak, że dobrotliwy zwierz miał po drodze ważne rzeczy do zrobienia.





Zanim udał się przed oblicze Nefrytowego Cesarza, zatrzymał się, by sprowadzić deszcz ludziom i wszystkim żyjącym istotom, które cierpiały z powodu suszy. A gdy już dotarł do rzeki, zobaczył królika dryfującego na kłodzie. Uratował nieszczęśnika dmuchając weń, dzięki czemu kłoda zbliżyła się do brzegu. Cesarz pochwalił smoka za jego szlachetne uczynki.

蛇

Wtedy wszystkich doleciał tętent końskich kopyt. Zbliżał się koń! Ale nie został on szóstym zwierzęciem. Już, już dobiegał, gdy nagle, tuż przed wyznaczoną metą zobaczył w trawie węża. No i kto kogo bardziej przestraszył? Syk konkurenta spłoszył konia. Wierzchowiec uskoczył w bok, a wąż... hmm... dobiegł?... przed oblicze cesarza przed nim.

馬

U Niebiańskich Wrót pojawiały się kolejne zwierzęta. Kogut z dumą opowiadał, jak to razem z kozą i małpą przepychali tratwę przez wiry, wodorosty i zarośla. Zwierzęta pospołu pchały i ciągnęły tratwę, którą pokonywały rzekę. Cesarz pochwalił trójkę za wspólny wysiłek. Kozą została ósmym, małpą dziewiątym, a kogut dziesiątym zwierzęciem zodiaku.

羊

猴

W końcu dysząc radośnie, stanął na mecie i pies. Odwracając łeb na boki, tak usprawiedliwiał się z opóźnienia: zmitrężył czas, kąpiąc się w czystej i świeżej wodzie. Musiał oczyścić się z magicznego zaklęcia!



Za psem nie widać było żadnych zwierząt i Nefrytowy Cesarz miał już ogłosić zakończenie wyścigu. Wtem z oddali dało się słyszeć pochrumkiwanie. Pojawiła się świnka. Czemu tak późno? Zwierzak zgłodniał podrodze, więc przerwał wyścig, podjadł należycie... i zasnął słusznym snem. Zapewne śnił, że wciąż jeszcze pałaszuje smakołyki.

Na szczęście świnka zdążyła zająć ostatnią wolną pozycję – i to z humorystycznym akcentem! Wszyscy zgromadzeni byli szczęśliwi. No, może oprócz kota.



Osoba urodzona w danym roku ma posiadać własny zestaw cech charakteru oraz otwartych przez przeznaczenie dróg życiowych. Osoby urodzone w niektórych latach nie mogą wchodzić ze sobą w związki. Urodzeni w roku świni nie ułożą sobie życia z tymi z roku węża. Psy nie zawrą przyjaźni ze smokami, króliki zawsze znajdą powód do swary z kogutami.

Jednak są wśród nas ludzie wierzący w to, że człowiek sam wytycza ścieżki swojego przeznaczenia. Sceptyczni wobec astrologicznych wyroków, zagajeni o znak, pod którym się urodzili, mogą odpowiedzieć: „Urodziłem się pod znakiem «sala porodowa»”.

Wielka powódź i odrodzenie ludzkości

Sprzecзка zmieniła się w zwadę, a zwada w wielką, zjadłą nienawiść. Praprzodek ludzkości, ojciec rodzeństwa Nüwy i Fuxi stał się śmiertelnym wrogiem Leigonga, Pana Błyskawic.

Pewnego dnia na horyzoncie pojawiły się czarne, brzemienne deszczem chmury. Wiatr gnał je coraz bliżej i ojciec z dwojgiem dzieci ledwo zdołał skryć się przed potężną ulewą pod dachem domostwa. Ten wybryk natury mógł być sprawką tylko jednej istoty – Leigonga.

Ojciec nie zamierzał biernie czekać na kolejny krok znieprawidzonego boga. Wiedział wszak, jak go pokonać. Wyciągnął z szopy potężną klatkę, otworzył na oścież jej drzwi i umieścił pod okapem chaty. Sam, ściskając mocno lancę do walki z konnymi łucznikami, zasadził się za węglem, niczym zawodowy wiedźmin.

Leigong nie dał na siebie długo czekać. Sfrunął elegancko i efektownie na podwórko. Dokładnie między ojca i klatkę!

68 | Myśliwy ruszył do ataku.

Zahaczył laną za pas przeciwnika, w mig wepchnął go do klatki i zatrzasnął jej drzwiczki. Następnie wciągnął jeńca do chaty, by pokazać go dzieciom. Przestrzegł je przy tym, że w żadnym razie nie wolno im poić uwięzionego – kontakt z wodą sprawi, że odzyska on swą moc.

Łatwo zgadnąć, czy posłuchają. Jak to zawsze w bajkach bywa, ostrzeżony nic sobie nie robi z ostrzeżeń. A pilnowany więzień wspina się na wyżyny gry aktorskiej, by zrealizować desperacki plan ostatniej szansy.

Wkrótce po uwięzieniu Leigonga ojciec udał się na targ do pobliskiej wioski. Pojmany zaczął jęczeć, stękać i wić się z udawanego bólu. Rozpaczliwie błagał o pomoc i ulżenie w cierpieniach. „Pić! Umieram!”, wołał. Dzieci zlitowały się i zapomniawszy o przestrobach, podały uwięzionemu demonowi miskę wody.

I stało się, co chyba miało się stać. Pozornie solidna klatka poszła w drzazgi, a potężna demoniczna istota wyszła przed chatę. Dzieci zrozumiały swój błąd. Za późno! Jednak zemsta Boga Błyskawic nie przyszła natychmiast. Leigong miał inne plany – zemsta lepsza jest na zimno.

A poza tym w boskim świecie, tak jak i w ludzkim, istnieje wdzięczność. Podarował dzieciom nasiono tykwy. Niektórzy mówią, że wyrwał sobie z pyska pokaźny kiel. Na odchodnym nakazał dzieciom, by zasadziły go w ziemi, niczym ziarno rośliny.

Gdy wrócił ojciec, szczątki klatki i twarze dzieci opowiedziały mu całą historię. I przyszłość. Bez słowa od razu zabrał się do roboty. Pracował dzień i noc, aby zbudować łódź, która miała ich uratować od nieuchronnej zemsty. W tym samym czasie dzieci zasadziły opodal chaty ząb Leigonga. Wyrósł z niego olbrzymia tykwa. Naprawdę duża. Akurat taka, że zmieściła się do łodzi budowanej przez ojca.

Rodziciel zdążył w ostatniej chwili. Gdy wyprostował się nad ukończonym dziełem, znad horyzontu gnały już



Łódź, a zarazem dom rybaka, dynastia Qing
oraz współczesna łódź rybacka,
okolice Trzech Przetomów na rzece Jangcy (2007 rok)

ponure, ciężkie chmury. Nagły, porywisty wiatr osuszył pot na skroniach spracowanego człowieka. Zrobiło się nieprzyjemnie zimno. Po chwili na wysuszone czoło padły pierwsze krople deszczu.

Z nieba zwały się na ziemię strumienie wody. Małe kałuże zmieniały się w wielkie. Wielkie kałuże w jeziora... w końcu aż po horyzont nie było widać ani skrawka suchego lądu.

Wody potopu wznosiły się tak wysoko ku niebu, że ojciec mógł zapukać do jego wrót i poprosić o pomoc. Interweniowało Taidi, Najwyższe Bóstwo. Nakazało żywiołom, by wróciły do dawnej równowagi. Woda opadła gwałtownie. Zbyt gwałtownie!

Łódź, pozbawiona podparcia wody, gruchnęła o ziemię. Ojciec w jednej chwili stracił życie. Rodzeństwo, chronione dodatkowo przez tykwę, przeżyło. Nikt inny się nie uratował. Ani jeden człowiek. Cały rodzaj ludzki został pochłonięty przez wodny żywioł!

Tutaj znów podania ludowe mówią dwie rzeczy. Jedne, że rodzeństwo pocięło tykwę na małe kawałki, z których zrodzili się nowi ludzie. Inna opowieść głosi, że chłopiec i dziewczynka zdecydowali zawrzeć małżeństwo i swoim potomstwem odtworzyć rodzaj ludzki.

Siostrze, starszej z rodzeństwa, pomysł się nie spodobał. Postawiła warunek. Oboje wejdą na przeciwległe wzgórze i stoczą ku sobie kawałki rozłupanego na dwoje kamienia. Jeśli połówki zetkną się pomiędzy wzgórzami, przyjmie swego brata na męża.

Zie, bo tak w tej wersji legendy nazywał się chłopiec, przygotował zawczasu inny kamień, złączony z dwóch połówek. Ułożył go na miejscu testu. Jego siostra nie była do końca przekonana cudownym złączeniem kamieni. Zażądała kolejnej próby. Z innymi przedmiotami. Zamiast kamieni użyli noża i pochwy. Jeśli po zrzuconiu ze wzgórz połączą

się, siostra ulegnie. Warunek był jeszcze bardziej niemożliwy do spełnienia.

Zie ponownie spreparował duplikaty. Podstęp się udał i siostra została jego żoną. Gdy nastał czas, urodziła. Ale nie dziecko, a bezkształtny kawałek mięsa, bez rąk i nóg. Zie wpadł w furję. Porąbał kadłubek i rozrzucił strzępy na cztery strony świata. Następnego ranka okazało się, że strzępy mięsa zmieniły się w nowych ludzi. Ludzkość ponownie zasiedliła świat.

Pamięć o wielkim potopie, która przetrwała w mitach ludów dorzecza Rzeki Żółtej niesie w sobie ziarenko prawdy. Rzeka Żółta płynie przez tereny lessowe i niesie olbrzymie ilości materiałów. Wiosenne roztopy u źródeł w górach na zachodzie były blokowane przez przetomy górskie i tysiące ton lessu osadzonego wcześniej. Rzeka Żółta nieraz wylewała, zmieniała koryto, nanosiła nowe kilometry lądu przy swoim ujściu. Największy kataklizm miał miejsce w czasach neolitycznych. Rzeka wylała tak potężnie, że olbrzymie potacie lądu znalazły się pod wodą na całe stulecia.



Osiem trygramów wyjaśnia Wszechświat

Wróżby, proroctwa i przepowiednie to sposób odgadywania zamiarów bogów i innych sił nadprzyrodzonych. A może po prostu nieokietznanych sił natury? Składanie ofiar, rytualne tańce to też metoda na kontrolowanie tych sił. Na przebłaganie pokazem samopoświęcenia. Na odkupienie przewin. Żadna ofiara, żaden rytuał i żadne wyrzeczenie nie były za małe, aby sprowadzić deszcz i uratować społeczność przed uschnięciem zbiorów. I bez kolejnego nieszczęścia nieboracy ledwo mogli zaspokoić głód.

Mówi się, że Fuxi, jeden z Trzech Czcigodnych, pradowych chińskich cesarzy, narysował pierwsze trygramy po tym, jak wsłuchał się w wiatry wiejące z czterech kierunków kardynalnych: wschodu, południa, zachodu i północy oraz czterech kierunków pośrednich: wschodniej północy, wschodniego południa, zachodniego południa i zachodniej północy.

Tak! I w zamierzchłej przeszłości i w języku chińskim wschód i zachód czyta się pierwsze. Od starożytności w Chinach południe na mapach i obiektach wróżbiarskich umieszczano u góry.

W pradawnych wierzeniach południe było kierunkiem najważniejszym. „Ten, który zasiada zwrócony ku południu” to jedno z określeń wskazujących na cesarza. Wedle arkanów *feng shui*, pradawnej praktyki planowania przestrzeni, optymalnym usytuowaniem domostwa jest to, w którym od lodowatych, północnych wiatrów osłania je wzgórze, a przed jego skierowanym ku słońcu wejściem znajdzie się zbiornik wodny.



Istnieje jeszcze inna legenda o powstaniu pierwszych trygramów. Mówi o tym, jak to Fuxi wędkował, siedząc sobie nad brzegiem rzeki Luo. Nagle z głębin wynurzył się pokryty smoczymi łuskami koń. A może mityczny żółw? Na jego grzbiecie widniało osiem znaków, z których każdy symbolizował jeden z aspektów trwania i przemian wszelkich rzeczy we Wszechświecie. Ich interpretacja i znaczenie to treść Księgi przemian, której stworzenie tradycyjnie przypisuje się Fuxi.

I tak właśnie ni to człowiek, ni to półbóg posiadał tajemnicę znaków, za których pomocą wróżbiarze i mędrcy mogli przedstawić oddziaływania i przemiany wszystkiego, co istnieje, co istniało i co będzie istnieć. Dzięki Księdze można było poznać wolę bogów i przeznaczenie człowieka. Ale, co najważniejsze, ludzie odczytując mądrość wróżb, mogli powodować swoim losem.

Odbiegliśmy jednak za daleko od naszej opowieści o wędkującym Fuxi. Jedna z historii mówi o tym, że Fuxi, zwykły człowiek, wrócił do swojej wioski i podzielił się nową wiedzą. Plemienna starszyczna zaprzęła boską wiedzę do pracy. Do glinianego dzbanka szamani wrzucili dwa rodzaje gałązek krwawnika, których część była ponacinana. Pokłonili się bogom i skierowali ku niebu swoje pytanie, po czym kolejno wyciągali po jednej gałązce. Układali je kolejno od dołu, aż uzyskali jeden z ośmiu trygramów. Każdy trygram skrywał w sobie odpowiedź i wytyczną działania.

Ale trygramów mogło być ledwie osiem! Przepowiednie okazały się więc potwornie enigmatyczne i nieprecyzyjne, mało przydatne do wieszczania losów ludzi i państw. Fuxi stwierdził, że prymitywny język wróżb należy poszerzyć. Połączył więc trygramy w pary, tworząc heksagramy, które składają się z sześciu kresek.

Heksagramów było już nie osiem, a sześćdziesiąt cztery. Tym dało się opisać wszystkie siły powodujące ludzkim losem i funkcjonowaniem Wszechświata. Teraz można było zrozumieć teraźniejszość, by przewidzieć przyszłość. Pojąć ziarenko, by zrozumieć drzewo, które z niego wykiełkuje, jak głosi jedna z wielu poetyckich metafor.

Księga przemian, wyjaśniająca poprzez heksagramy wydarzenia i zjawiska, wspomagała królów przy sprawowaniu władzy: przy planowaniu wypraw wojennych, organizowaniu i regulowaniu życia rolniczych społeczności. W Księdze i jej wyrokach ludzie odnajdywali ukojenie po stracie bliskich. Księga rozświecała drogę ku ważnej życiowej decyzji.

Żółty Cesarz

o czterech twarzach

Żółty Cesarz był pierwszym władcą skrawka terenu wzdłuż Rzeki Żółtej, który stał się matecznikiem konfucjańskiej cywilizacji. Jemu przypisuje się zjednoczenie żyjących w tamtych okolicach plemion. Cesarz, jako Żółte Bóstwo o czterech twarzach, kontroluje cztery strony świata, sam stojąc w jego centrum.

Na władcy, na Synu Nieba, na łączniku świata ziemskiego z Niebiosami, ciążyła wielka odpowiedzialność. Stał on na straży harmonii świata, porządku społecznego, kolektywnego wysiłku, który umożliwiał ludziom przetrwanie w oparciu o prymitywne wówczas techniki uprawy roślin i hodowli zwierząt.

Chiński matecznik cywilizacji powstał na styku oddziaływania kultur nomadycznych i kultur rolniczych. U jego zarania ludzie nauczyli się sposobów uprawy roli i zmienili tryb życia z koczowniczego na osiadły. Choć kapryśna natura bezmyślnie płała figle, to nadwyżki wytwarzanej żywności pozwalały zająć się czymś więcej niż polowaniami i zbieractwem. Powstawało rzemiosło. Specjalizacja wytwórstwa. A z nimi cywilizacja... ze wszystkimi jej plusami i minusami.

Coraz to nowe umiejętności i innowacje zmieniały znojne życie w nieco bardziej znośne. Pismo i trygramy pozwalały oswoić nieprzewidywalną naturę. Kalendarz rolniczy pomagał siał, doglądać wzrostu i zbierać plony we właściwym czasie. Garncarstwo i sprytne metody konserwowania żywności umożliwiały przechowywanie żywności i przetrwanie gorszych chwil. Medycyna i ziołarstwo dawały dłuższe życie i więcej czasu ludziom doświadczonym, by mogli przekazać swoją mądrość następnym pokoleniom. Cywilizacja pulsowała i rosła coraz szybciej.

W najstarszych podaniach da się wyczytać, że Żółty Cesarz był człowiekiem z krwi i kości. Ale warstwy legend i mitów zmieniały go w półboga czy też w potężnego władcę, a nawet w szereg zupełnie różnych uosobień. Jego potomkowie uważają go za prekursora i założyciela chińskiej cywilizacji, a przede wszystkim założyciela pradawnej dynastii Xia.

The image shows a vertical calligraphic inscription in black ink on a light background. The characters are written in a traditional, expressive style. The top character is '黄' (yellow) and the bottom character is '帝' (emperor), together forming '黄帝' (Yellow Emperor).

Bóg dobrobytu i bogactwa

Jiang Ziya to postać historyczna, i zarazem legendarna. Wieść głosi, że żył w latach 1156–1017 p.n.e. Był wtedy głównym doradcą królów Wen i Wu, którzy obalili ostatniego władcę dynastii Shang i ustanowili własną – Zhou. Ale opowieści posłały go też na znaną nam górę Kunlun, gdzie pobierał nauki taoistyczne.

Jego arcyprzeciwnikiem był Zhao Gongming, postać tyleż historyczna, co mityczna, o której opowieści są tak powikłaną mieszkanką faktów i bajań, że nikt nie wie, jak wszystko poukładać w jedną całość.

Zhao służył dynastii Shang. Dynastia ta, a zwłaszcza jej ostatni władca, to obraz moralnego upadku: degeneracji, opresji poddanych i okrucieństwa. W literaturze dydaktycznej konfucjanizmu prezentowana jest jako klasyczny przykład utraty Mandatu Niebios.

Opowieść o ostatniej, przegranej bitwie tej dynastii to zarazem pierwsza iteracja tego, co nazwano później chińskimi cyklami dynastycznymi. Na arenie dziejów pojawia się przywracający światu harmonię buntownik. W wojnie domowej obala zgniły reżim, ratuje od uciску poddanych zdegenerowanego króla oraz przywraca moralny ład i harmonię społeczną.

Zhao Gongming to taoistyczny pustelnik, który swoją magią i mądrością wspomagał rządy władcy Shang. Legendy głoszą, że potrafił dosiadać czarnego tygrysa i posługiwać się magicznymi Perłami Pokonującymi Morze. Wybuchaly one niczym granaty i oślepiły przeciwników, w których były ciskane.



Bóg długowieczności z towarzyszami, dynastia Ming

Tę potężną magię pokonać mogła jedynie inna magia. Jiang Ziya, służący prawej stronie konfliktu, sporządził słomianą kukielkę swojego odpowiednika, na której namalował imię tego, na kogo miał rzucić kłutwę. Przez dwadzieścia dni palił przed nią kadzidelka. Dnia dwudziestego pierwszego wziął w dłonie łuk i wystrzelił dwie strzały sporządzone z magicznego, brzoskwiniowego drewna.

Strzały przeszły głowę i serce słomianej figurki. Jej żywy odpowiednik natychmiast zapadł na zdrowiu i niemal z dnia na dzień umarł.

Ale triumfator nie radował się rezultatem potyczki. Jiang miał wyrzuty sumienia po zgładzeniu wielkiego mistrza, który niefortunnie służył nie do końca pozytywnej sprawie. Po wojnie sławił jego imię i ogłosił osobą władną spełnić życzenia proszących o poprawę losu. Zwłaszcza w aspekcie materialnym. Zhao został okrzyknięty Bogiem Bogactwa.

Dziś Bóg Bogactwa to jedno z najbardziej popularnych bóstw w chińskim panteonie. Dociekliwi historycy twierdzą nie bez racji, że Jiang Zhao kanonizowany został na tę pozycję w czasach dynastii Tang, a więc dwanaście stuleci temu. Ciekawostką tego bóstwa obdarzającego bogactwem jest to, że jego łaska spływa na tych, którzy czczą je poprzez codzienną ciężką pracę. Hmm... sprytne!



西施沈魚

雲林

謝孟桓



七

Kaligrafia: Xi Shi [swym pięknem] topi ryby

Plik komercyjny, dodawany do wersji papierowej.

© 2019-2023 Piotr Plebaniak & Polskie Towarzystwo Geopolityczne

Patron przedsiębiorców i alternatywny Bóg Bogactwa

Epoka Wiosen i Jesieni to czasy wielkich, ciągnących się przez dziesięciolecia wojen. To też czasy ludzi wybitnych i ambitnych. Bowiem potężne siły rodzą swoje przeciwieństwo. Chińczycy mają nawet na to powiedzenie: czasy chaosu rodzą bohaterów. A jednym z nich jest Fan Li.

Kimże on nie zdołał zostać? Był kanclerzem w państwie Qi. Był doradcą Króla Goujiana, któremu towarzyszył w roli zakładnika, przez trzy lata mieszkając w państwie Wu. Gdy obaj zostali zwolnieni z niewoli i wrócili do państwa Yue, Fan Li pomógł przeprowadzić swojemu pracodawcy szereg reform. W roku 493 p.n.e. Goujian zrealizował słynną zemstę i ostatecznie pokonał króla Wu, zagarniając jego państwo. Wtedy Fan Li przyjął imię Tao Zhu Gong (陶朱公), poślubił Xi Shi, uznaną za najpiękniejszą kobietę w historii Chin, i wycofał się z życia publicznego.

Fan Li doskonale wyczuł moment, by odejść ze służby u Goujiana. Kierował się ludową mądrością, wedle której „gdy królik zostanie zabity, pies też wyląduje w garnku”. Zwycięzca pozbędzie się tych, którzy mu w osiągnięciu zwycięstwa pomogli. Taki los spotkał Wen Zhonga z pań-



Ottarz bożka Fu De Zhengshen (福德正神) w Świątyni Prekursora Ośmiu Trygramów (八卦祖師廟) w Fangshan (枋山) na Tajwanie

Bożek Fu De (dosł. pomyślności i opatrności) to jedna z wielu postaci wcielających się w rolę bożka bogactwa. O jego wstawiennictwo w zdobywaniu majątku proszą odwiedzający świątynię ludzie.

Natomiast i sami bożkowie, i opiekuni ich świątynek na pełnych zasadach wolnorynkowych zabiegają o możliwie wielką famę w zakresie skuteczności swojego podopiecznego. Na małych zdjęciach po lewej imitacja sztabki kruszcu o tradycyjnym kształcie z inwokacją pomyślności; po prawej dachówki budynku świątyni, na których przynoszący modlitwy (i datki) zapisują swoje prośby.

stwa Qi, który również służył u Goujiana. Został przez swojego pracodawcę zmuszony do samobójstwa.

Fan Li był kupcem, przedsiębiorcą, strategiem, filozofem, filantropem, wpływowym taoistą... w tradycji uznaje się go za patrona-założyciela handlu. Uważany jest za najbogatszą osobę w całej historii Chin. A także za pierwszego i największego dobroczyńcę. Trzy razy dochodził do nieziemskiego wręcz majątku i za każdym razem rozdawał wszystko, co wypracował. Obwołano go Bogiem Bogactwa i to jemu ma przypadać ten tytuł, i do niego powinny być kierowane modły wznoszone piętego dnia pierwszego miesiąca, w czasie celebracji chińskiego Nowego Roku.

Pierwszym razem wzbogacił się, prowadząc aptekę. Zatrudniał w niej dwóch starszych wiekiem sprzedawców, wujka He i wujka De. Biznes kręcił się przyzwoicie. Ale dopiero po zatrudnieniu najmłodszego syna wujka He wystrzelił do góry. Młodzieniec wziął w ręce stery firmy i rozkręcił ją... wręcz nieprzyzwoicie. Tao Zhu Gong, zwijmy naszego bohatera już nowym imieniem, był taoistą, więc połową sukcesu było zapewne to, że talentowi młodego człowieka usuwał się dostojnie z drogi –w myśl koncepcji niedziałania *wuwei*, która zasadza się na delikatnym, subtelnym zawiadywaniu naturalnymi tendencjami.

Praktykować wuwei to dostroić się do wiecznie oscylujących przemian wszechświata. To pojmować zasady, które rządzą następstwem zjawisk. To – wreszcie – cierpliwie wyczekać do chwili, w której minimalny wysiłek wywoła maksymalny efekt. Ci z nas, którzy ćwiczili sztuki walki, rozpoznają wuwei w filozofii stojącej za wykorzystywaniem siły

*przeciwnika... zejściem z drogi jego ataku...
i perfidnym podstawieniem mu nogi, a czasem
także przyspieszeniem jego ruchu.*

*Ale wuwei praktykuje też mała dziewczynka,
która buja się na huśtawce. Machając nogami w
dostrojeniu do wychyleń, potrafi się rozbujać hen
wysoko, aż do granicy bezpieczeństwa.*



Mała dziewczynka huśtająca się wyżej i wyżej. Okrutny władca potężnego imperium wybierający na kolejny cel ataku państwo najbardziej podatne na upadek. Generał uciekający przed wrogiem w pełni sił, a napadający na wyczerpanego... Wszyscy oni dostrajają się do praw rządzących Wszechświatem... Zgodnie z wykładnią doktryny *wuwei*

Drugi biznes Tao Zhu Gong opierał się na spekulacyjnym handlu zbożem. Tao skupował zboże, gdy było go w nadmiarze, a następnie sprzedawał w miejscu i czasie, w których zysk był największy. Niezbyt ładnie to brzmi, ale na spekulacji dało się dojść do pieniędzy nawet w starożytności. Spekulując, pozbawiał dobrobytu wszystkich po odrobinie, a potem wielką ręką filantropa demonstracyjnie pomagał tym najbardziej sponiewieranym przez mechanizmy rynkowe.

Trzeci raz fortuny dorobił się budując łodzie, które kursowały po rzekach i jeziorach, przyczyniając się do wzrostu bogactwa państw chińskich tamtego okresu.

Fan Li pod imieniem Tao Zhu Gong zostawił schedę, która żyje w umysłach Chińczyków do dziś. Sformułował szereg porad dla ludzi gromadzących majątek. Zawarł je w dziele o tytule Złote zasady sukcesu w biznesie, które jest popularne po dziś dzień. Najważniejsza reguła głosi, że ten kto prawdziwie rozumie pieniądze, będzie w stanie porzucić je, jeśli staną się ciężarem dla jego duszy. Przy zdobywaniu bogactwa należy kierować się zestawem zasad, owszem, ale należy przestrzegać ich nie ściśle, a zgodnie z naturą zmieniającej się sytuacji. Znów napotykaemy tu esencję taoistycznego rozumienia świata – powinniśmy dostosować się do nieustannie oscylujących trendów i przemian.

Ale nie tylko natury świata dotyczą złote zasady biznesu. Budujący swój sukces winien umieć dostrzec talenty podwładnych tak, by w pełni wykorzystać ich potencjał. Ma być uczciwym. A zaufanie, jak nauczyliśmy się w ciągu setek lat doświadczeń we wszystkich zakątkach świata, jest podstawowym budulcem produktywności.

I wreszcie trzecia sprawa, o której tu powiemy: szukający sukcesu powinien mieć zdolność oceny ludzkiego charakteru – na podstawie doświadczenia, a nie pobożnych życzeń. Kto by nie chciał czcić takiego „boga” biznesu?

Pamiętajmy też, że przeznaczenie chodzi swoimi drogami. Opowieści donoszą, że Tao Zhu Gong wraz z piękną Xi Shi spędził swoje starcze lata, błakając się łodzią po mglistym jeziorze Tai. Zupełnie jak nieśmiertelni z pradawnych taoistycznych legend.

Część II

Przekazy ludowe i historie niesamowite

Prości ludzie, których życie od świtu do zmroku upływa na znoej pracy, to źródło nieprzebranych opowieści. O ludziach zwykłych i uczciwych, którym bogowie zesłali dostatek i harmonię; o występnych, którzy krócej lub dłużej czekali na zasłużoną karę. O bogach, którzy zstąpili pomiędzy śmiertelnych, by ulżyć ich losowi bądź spędzić życie ze śmiertelnikiem, którego pokochali. Pieśni, legendy i poematy, cokolwiek było by ich tematem, tak naprawdę głoszą prawdę tylko o jednej sprawie... O tym, jakie nadzieje i pragnienia tłą się głęboko w ludzkich sercach. Tlą się cicho... i tylko czasem rozpalają płomieniem święcącym przez kolejne stulecia.

Strażnicy domostwa, obrońcy cesarza

Dobrze jest mieć magicznych obrońców stojących na straży i odpędzających złe duchy i demony. Zwyczaj malowania na drzwiach strażników wywodzi się ze starożytności znacznie wcześniejszej niż kronikarskie opisy ludowych zwyczajów.

Te tradycje są równie fascynujące, co tożsamość przedstawianych postaci. Na drzwiach maluje się zwyczajowo wizerunek słynnego, imponująco uzbrojonego generała oraz drugiego – wybitnego uczonego. Pierwszy odpędza demony i złe moce, a drugi ma siłę przyciągania pozytywnych wpływów, dostatku i pomyślności.

Na patronów wybiera się tych, których pośmiertna kariera predysponowała do skutecznego wypełniania misji. Byli to więc słynni z odwagi i prawości generałowie i żołnierze albo zasłużeni urzędnicy i wielcy artyści.



Wrota świątyni taoistycznej Fuan w Xihu (溪湖)
w centralnym Tajwanie

Współcześnie bardzo często natkniemy się na wizerunki dwóch generałów strzegących cesarza Taizonga z dynastii Tang. Opowieść głosi, że cesarz zachorował, a koszmary nawiedzające go po nocach nie pozwalały mu cieszyć się snem. Lekarze byli bezsilni. Wtedy dwóch generałów, Qin Shubao i Yichi Gong, zdecydowało się stanąć na straży swego pana.

Podziałało! Tej nocy Taizhong spał jak niewinne dziecko. Generałowie czuwali przy nim przez kolejne noce. Cesarz z dnia na dzień wychodził z choroby i w końcu doszedł zupełnie do siebie. Nadworni magowie orzekli, że generałowie swoją obecnością odstraszały nawiedzające Syna Nieba demony.

Lecz generałowie mieli też inne obowiązki – musieli służyć cesarzowi poza pałacem. Namalowano więc wizerunki wojskowych i powieszono je na drzwiach. Były równie skuteczne, co oryginały. Ale demony nie dały się długo oszukiwać. Same są sprytnie i znają masę podstępów, którymi zwodzą ludzi do robienia rzeczy złych, przywdziawszy wcześniej ludzką postać. Chińczycy nawet mają powiedzenie nawiązujące do tej umiejętności. Gdy dojdą do wniosku, że udzielana im porada jest podejrzana, pytają: „Co to za mowa demonów?”.

Demony zaczęły wślizgiwać się do cesarskiej sypialni tylnymi drzwiami. Wtedy i na nich powieszono portret strażnika – ministra Wei Zhenga. To definitywnie rozwiązało problem władcy.

门神



Troskliwa matka smoków

Pierwszy tydzień piątego miesiąca to inne święto i inna legenda powiązana ze smokami. Jej bohaterką jest dziewczyna imieniem Wen Shi należąca do gromadki dzieciaków pomagających rodzicom w pełnej znoju wieśniaczej pracy. Od dziecka chodziła nad rzekę, by łowić ryby i prać ubrania.

Pewnego dnia znalazła w sitowiu piękny, perłowy kamień. Szybko stał się jej ulubionym przedmiotem. Bawiąc się nim, odkryła, że dotknięty, sam zaczynał promieniować ciepłem. Wkrótce przekonała się, że jej dziecięcy skarb nie jest zwykłym kamieniem. To było jajo. Wykuło się z niego pięć węży.

Rodzina małej Wen Shi żyła w nędzy i nieraz domownicy przymierali głodem. Ale dziewczynka była uparta i mocno zdeterminowana. Nie da sobie odebrać swoich podopiecznych! Przysięgła uroczyście, zaopiekuje się nimi bez względu na wszystko. Dziecięcy upór zwyciężył. Wkrótce przyniósł domownikom pozytywne zmiany. Gdy węże podrosły, zaczęły pomagać dziewczynce w łowieniu ryb. A były znakomitymi pływakami! Rzeka dostarczała matce, ojcu i siostrze dziewczynki dość jedzenia, aby zapomnieli o epizodach głodu. Ale to nie koniec historii – to dopiero jej początek.

Węże rosły i wkrótce okazało się, że to wcale nie węże, a smoki. Te mityczne zwierzęta to nie tylko duchy opiekuńcze wody. To istoty, dla których woda jest żywiołem i które mogą wodę kontrolować. Gdy okolicę nawiedziła susza, dziewczyna poprosiła swoje smocze dzieci o sprowadzenie nad wioskę opadów. Smoki przywołały chmury i deszcz. Wdzięczni mieszkańcy wioski nadali dziewczynce imię Smoczej Matki.

Mijał czas. W końcu wieść o pięciu smokach dotarła na dwór pierwszego cesarza, Qin Shihuanga. Wen została ogłoszona Dobroczynną Istotą. Otrzymała w podarku złote i nefrytowe kosztowności. Wezwano ją na dwór, przed oblicze cesarskie. Jednak stolica potężnego imperium leżała daleko, a sama Shi była już wątłą staruszką. Jej smocze dzieci martwiły się o zdrowie i bezpieczeństwo opiekunki. Próbowaly ją powstrzymać od udania się w drogę.

Ale Synowi Nieba się nie odmawia. Kobieta wsiadła na łódź, aby rozpocząć podróż do cesarskiego miasta. Smoki skryły się pod jej dnem i ciągnęły łódź w tył. Wioślarze pracowali jak szaleni, lecz łódź nie płynęła do przodu. Mimo wysiłków i determinacji współpodróżników Smocza Matka nigdy nie przekroczyła gór Guilin, które rozdzielają południe i północ Chin. W końcu sfrustrowani urzędnicy cesarscy poddali się i pozwolili Wen Shi powrócić do domu.

Po jej śmierci zrozpaczone smoki przybrały ludzką postać, stając się znanymi Pięcioma Uczonymi. Pochowali oni ciało swojej ukochanej matki i opiekunki na północnym zboczu Góry Perłowej.

Potężne mury i potężniejsze łzy

Niewiele jest legend i opowieści trwających przez tysiąclecia w sercach ludów, które je powołały do życia. W Państwie Środka, jeśli ktoś by koniecznie chciał takie legendy policzyć, znajdzie ich cztery. Legenda o płaczącej u stóp Wielkiego Muru wdowie Meng Jiang Nü należy do tej wielkiej czwórki. Ale jej wersji policzyć się już nie da. Są ich setki. Łączy je jedno, każda z nich jest tyleż piękna, co smutna. Te dwa przymioty historii często chodzą ze sobą w parze. Takie już to nasze życie i świat opowieści, którymi je sobie przyozdabiamy.

Pewnego dnia piękna dziewczyna na tyłach swego ogrodu znalazła wymizerowanego mężczyznę. Przeskoczył on mur rezydencji w poszukiwaniu czegośkolwiek do jedzenia. Desperat okazał się uciekinierem z przymusowych robót przy rozbudowie systemu fortyfikacji, które znamy pod nazwą Wielkiego Muru.



Odcinek Wielkiego Muru na północ od Pekinu

Meng odkryła, że mężczyzna jest wykształconym, dobrze wychowanym i uczciwym człowiekiem. Zakochała się i wyszła za mąż za przybyłego. W nieco innej wersji poznamy szczegóły antycznej moralności. Otóż kobieta zażywała w ogrodzie kąpeli. A ciało kobiece w jego pełnej krasie może zobaczyć tylko jeden mężczyzna – mąż. I tak właśnie miało dojść do małżeństwa. Trochę z musu, ale w sprawie głębokiego i pięknego uczucia.

Jednak szczęście nowo poślubionych nie trwało długo. Trzy dni. Lokalny zazdrośnik doniósł na zbiega. Fang, tak nazywał się uciekinier, został zesłany tam, gdzie wedle urzędników było jego miejsce. Na katorżnicze roboty.

Ukochany małżonek kilka miesięcy nie wracał. Nadciągała zima. Meng postanowiła mu dostarczyć ciepłą odzież. Tu w innej wersji opowieści, jakby wziętej z równoległego wszechświata legend, dowiadujemy się, że żona była ubogą tkaczką. Powodowana miłością, dzielna kobieta udała się w trudną wędrówkę. Gdy dotarła na miejsce pracy swojego męża, świat skończył się dla niej raptownie. Fang już dawno zmarł z wycieńczenia. Pochowano go w murze, jak setki i tysiące innych.

Któryś z robotników spojrzał na twarz kobiety. Szeptem naradził się z innymi. Komuś się w końcu przypomniała jedna z wielu śmierci, wiele miesięcy wcześniej. Jakaś litościwa dusza wskazała Meng kawałek muru, który stał się grobem dla jej nieszczęsnego męża.

Zrozpaczona kobieta upadła bez sił i zaczęła bezgłośnie szlochać. Jej dusza gasła tak nieuchronnie, jak w nieszczęsnym kociątku, które matka porzuciła, nie mogąc wykarmić całego miotu.

Czasami rozpacz niesie w sobie przemożną siłę. Ludzie powiadali, że po dziesięciu dniach to nie wdowa umarła z wycieńczenia. Ale stało się coś innego. Zawalił się fragment muru, przy którym płakała.



Tu starożytna opowieść ludowa się kończy, a zaczyna konfucjańska przypowieść dydaktyczna – młodsza o tysiąc lat. Kiedy piękna wdowa przybyła na miejsce wznoszenia muru, ujrzał ją dokonujący inspekcji cesarz. Poruszony urodą, której smutek dodał głębi, zapragnął ją poślubić. Nie dostrzegł, że duszę pięknej kobiety przenikała do głębi nienawiść do tyrana.

Meng powstrzymała swoje emocje i zgodziła się na małżeństwo. Pod trzema warunkami. Pierwszym było znalezienie i wydobycie ciała męża oraz należny mu pochówek. Drugim było zarządzenie ceremonii żałobnych, które miały trwać czterdzieści dziewięć dni. Trzecim było zbudowanie u brzegu rzeki platformy ofiarnej, wysokiej na czterdzieści dziewięć stóp, na której złoży się ofiary na rzecz ducha zmarłego męża niewiasty. Cesarz przystał na wszystkie warunki. Ale Meng miała własne plany – wyrafinowana kobieca zemsta spłotła się w nich z bezbrzeżnym oddaniem mężowi. Wstąpiła na platformę i rzuciła się w mroczną otchłań, jakby podążając za ukochanym do świata umarłych.

雍正二年春上元弟子陳書畫於
朱青小堂時年七十有六



Legenda o białym wężu

W mieście Hangzhou, jednej ze starożytnych stolic cesarskich, kilka dni wędrówki na zachód od Szanghaju, mieni się w słońcu Jezioro Zachodnie. Groble, które dzielą je na rozległe sekcje, zabudowane są pagodami, tarasami i ogrodami. Tłumy przyjezdnych i miejscowych codziennie spacerują przez groble i łączące je półkoliste mostki. Robią sobie ślubne zdjęcia, szkicują widoki, jedzą smakołyki oferowane przez sprzedawców z wózkami.

Wiele stuleci temu za takiego sprzedawcę przebrał się jeden z ośmiu nieśmiertelnych, wyniesiony do tej rangi poeta Lü Dongbin. Ale nie sprzedawał chińskich osobliwości, które oglądać możemy w Internecie, dziwując się azjatyckim gustom. Taoistyczna istota z zaświatów sprzedawała pigułki nieśmiertelności. Trochę ekscentryczne zajęcie, ale – zdaje się – zupełnie nieszkodliwe. Oczywiście do czasu.

Bo pewnego dnia pojawia się bohater naszej legendy o Białym Wężu. To chłopiec o imieniu Xu Xian [czyt. łu śjan]. Zjada ze smakiem pigułki wyglądające jak popularne, przyrządzane na słodko kuleczki kleistego ryżu.

Xu szybko odkrywa, że słodkości były magiczne – przez trzy dni nie czuje głodu. Wraca więc nad jezioro i odnajduje sprzedawcę. Ten uśmiecha się, zwabia naszego bohatera nad brzeg jeziora. Tam nieoczekiwanie łapie go za nogi i trzymając nad wodą, zmusza do zwymiotowania pigułek. Oj, lubią nieśmiertelni bawić się przeznaczeniem – swoim i śmiertelników. Pigułki wpadają do wody.

W jeziorze żyją magiczne istoty w ilościach godnych szanującej się powieści fantasy. Jedną z nich jest Biały Wąż, a raczej Biała Wężyca, bo jest to wąż żeński – praktykujący w głębinach taoistyczną magię. Wąż połyka pigułki. Przydają mu magicznych mocy na pięćset lat. I szybko zostają wykorzystane.

Niedługo po incydencie z pigułkami Biały Wąż widzi, jak rybak chwyta Zielonego Węża. A raczej Zieloną Wężycę. Korzystając z mocy pigułek Biały Wąż przybiera ludzką postać. Odkupuje schwytanego Zielonego Węża i uwalnia go. Wdzięczność i przeznaczenie.

Mija osiemnaście lat. Oba węże, zżyte siostry, razem transformują się w ludzi. Przechadzają się po groblach. Wtem, na tym samym mostku, od którego zaczęliśmy naszą opowieść, łapie je nagły deszcz. Zbliża się młodzieniec i oferuje im swoją parasolkę. A młodzieńcem tym jest... nie kto inny jak Xu Xian.

Co przeznaczenie ma moc łączyć, może też zniszczyć albo skomplikować tak, że starożytni Grecy musieli wynaleźć w swoich opowieściach deus ex machina – boga, który puszczony w ruch za pomocą specjalnej maszynerii (dosł. bóg z maszyny) wkracza na scenę, by uporządkować nie-
możliwie skomplikowane losy bohaterów. Co spotka bohaterów chińskiej legendy?

Zakochują się w sobie. Łatwo było zgadnąć, prawda? Żyją przez jakiś czas szczęśliwie, otwierają sklepik z lekarstwami w pobliskim mieście. Ale wtedy pojawia się nowa postać. Istota, której nie udało się złapać ani jednej pigułki tyle lat temu. Magiczny żółw. Przeistacza się on w człowieka – w mnicha o imieniu Fahai. Rozżalony i zazdrosny o pigułki, planuje zniszczyć związek dwojga szczęśliwych ludzi... człowieka i węża!

W czasie festynu mnich namawia Xu Xiana, by zaszerwował małżonce popularny napitek. Przygotowany przez mnicha. Piękna żona wypija wywar... który przywraca jej wężową postać. Żółw-mnich idealnie zaplanował swoją perfidną zemstę. Xu Xian, widząc prawdziwą postać ukochanej, umiera!



Zły mnich Fahai, drzeworyt XVIII wiek

Zrozpaczona żona, wraz ze swoją siostrą, którą uratowała z rąk rybaka, kierują się na górę Emei, gdzie udaje im się skraść magiczne ziele. Przywracają nim Xiu Xiana do życia. Ale dla żółwia-mnicha ta porażka nie jest powodem do zaniechania zemsty – Xu Xian wciąż kocha swoją żonę. I to bardzo. Co więcej, wkrótce ukochana wyjawia mu dobrą nowinę.

Wtedy mnich porywa Xiu Xiana i zamyka w odległej świątyni. Będąc brzemienną, kobieta-wąż nie może użyć pełni swych sił. Na szczęście jej mąż w końcu sam ucieka z więzienia. Wraca do żony, z którą zabierają się za odchowanie syna.

Jednak mściwy mnich powraca. Porywa tym razem Białego Węża. W zmaganiach magicznych istot śmiertelnicy są bezsilni. Ale tu znowu pojawia się Zielony Wąż. Lata nauki magii dały mu siłę i umiejętności, którymi w końcu pokonuje mnicha. Po latach rozłąk i walki małżonkowie kochają się bardziej niż kiedykolwiek.

A mnich, ostatecznie pokonany, ucieka i skrywa się w ciele kraba. Mówi się, że to właśnie dlatego mięso kraba jest pomarańczowe. Kolor pochodzi z buddyjskiej, mnisiej szaty Fahaia.



Gdy następnym razem zobaczysz dwa motyle...

Nie opuszczamy pięknego Hangzhou. Dzięki się tu przecież takie wspaniałe rzeczy. Do miasta przybędzie wkrótce dwóch nowych uczniów. Dwóch czy dwoje? O tym trzeba parę słów powiedzieć.

Jeden z uczniów idących studiować księgi w Hangzhou to Liang Shanbo. Ambitny, pełen energii. Pracowity. Dobry kandydat na męża – marzenie każdej matki i ojca. I przyszłych teściów, ma się rozumieć. Drugi uczeń pochodzi z zamożnego rodu Zhu. Ale to nie uczeń – to uczennica! Fenomenalnie zdolna i ambitna, przekonała ojca, żeby uczynił wyjątek i pozwolił jej zdobywać wykształcenie tak, jak dane jest to mężczyznom. Przebrana za chłopca, spotkała Shanbo na drodze do uczelni.

Niezbadane są ścieżki przeznaczenia, lecz w pewien sposób przewidywalne. Dwaj studenci zapalali do siebie wielką sympatią i przyjaźnią. Szybko, starożytnym zwyczajem, ślubują sobie braterstwo. W takich chwilach, gdy ścieżki losu już, już mają się wyprostować, zawsze następuje jednak coś nieoczekiwanego. Do panielki Zhu nadchodzi list. Ma natychmiast wracać do domu – choroba w rodzinie. Shanbo odprowadza przyjaciela traktując, ile nakazuje zwyczaj i przyjaźń.

Słynne opery stworzone na podstawie tej legendy pyszną się szczegółami tej rozmowy. Ten najważniejszy, centralny epizod całej opowieści ma nawet własną nazwę – *Osiemnaścimilowe odprowadzenie*. Panna przebrana za chłopca nie może zdradzić swojej tożsamości. Zakazuje tego tabu. Ale chce wyznać miłość. Młodzieniec zaś, słysząc jedna za drugą aluzje co do tego, że odprowadzany przyjaciel jest kobietą, puszcza wszystko mimo uszu. I mimo serca.

Odprowadzana panna porównuje ich więź do przyjaźni dwóch kaczek pekińskich, będących symbolem małżeńskiej miłości i wierności. Chłopak śpiewa, że dla wspomnienia przyjaciela gotów porzucić ambicje sprawowania urzędu, który ma nadzieję objąć po egzaminach... dziewczę poprawia go, że robi to dla żony, a nie przyjaciela. Chłopak puszcza uwagę mimo uszu. Pokazuje przyjacielowi, jak wieśniacy prowadzą krowę na pastwisko; zniecierpliwiona panienka uzupełnia rym odśpiewując, że wyznawać mu miłość to jak grać krowom na cytrze – krowa nie zrozumie. To bardzo znane chińskie



porzekadło-docinka, odpowiednik naszych pereł przed wieprze. Żart przedni – wypadaloby ryknąć śmiechem... Ale tu aż trudno nie wstać z operowego krzesła, by przerwać śpiew okrzykiem: „Jezus Maria, Józefie święty! To dziewczyna, pocałuj ją!”

W końcu para rozstaje się, gdy dziewczęciu udaje się wejść w rolę swatki dla swojej siostry... dla siebie samej. Wizyta w siedzibie rodu Zhu umówiona. Mały krok dla dziewczęcia, ale wielki dla miłości. Dobrze i to.

Mija kilka miesięcy. Shanbo idzie dać się poswatać i ożenić z siostrą przyjaciela. W czasie wizyty w końcu odkrywa prawdę! Miłość i szczęście buzuje. Kulminuje w crescendo niczym końcowa część Bolera.

Ale na krótko. Okazuje się bowiem, że panna jest już obiecana. W rodowych pertraktacjach rodzice i swaci uchwalili, że dziewczę wżeni się w klan zamożnego kupca. Wola rodziców – rzecz święta.

I to koniec.

Nie będzie szczęśliwego zakończenia. Dla zrozpaczonego Liang Shanbo, dzierżącego już wtedy urząd magistrata, życie traci wszelki sens. Podupada na zdrowiu... nie chce dalej żyć... umiera.

深
祝



Jednak to nie koniec opowieści. Panienska Zhu płynie łodzią na ślub do siedziby rodowej narzeczonego, owego bogatego kupca. Wtem, gdy łódź przepływa nieopodal grobowca nieszczęsnego Shanbo, spod ziemi zrywa się wichur. Łódź nie może dalej płynąć – wiatr jest zbyt silny, fale zbyt niebezpieczne. Ledwo udaje się dobić do brzegu. Pasażerowie szukają schronienia.

Panienska Zhu odkrywa, że wichura pchnęła ją na brzeg tuż obok miejsca spoczynku ukochanego. Ta igraszka przeznaczenia łamie jej serce. Pada na kolana. Nic nie mówi, jednak Niebiosa słyszą to milczenie. Grzmia i grzechoczą skały, ziemia tańczy i ucieka wszystkim spod stóp. Grobowiec się rozstępuje. Zrozpaczona Zhu Yingtai rzuca się, by dołączyć do ukochanego.

Gdy znika w mrocznej szczelinie, rozszalałe żywioły uspokajają się jak nożem uciał. Wiatr zamiera, błyskawice przestają błyskać. Tylko echo grzmotów jeszcze huczy świadkom w uszach. Pośród tej ciszy, jak gdyby nigdy nic, z grobowca ulatują dwa piękne motyle.

Ci, co rozumieją przeznaczenie, mówią, że są w nich zakłęte dusze kochanków. I że nigdy się nie rozstaną. Więc gdy zobaczysz kiedyś dwa motyle, to się uśmiechnij. Bo miłość w końcu przewycięży wszystko.

Spotkanie gwiazd to spotkanie zakochanych

Wieczór siódmego dnia siódmego miesiąca kalendarza księżycowego zwany jest przez Chińczyków Spotkaniem Gwiazd.

Ta piękna nazwa wywodzi się z pięknej legendy o miłości pasterza Niulang do boskiej tkaczki Zhinu. Padający w tym dniu deszcz to łzy kapiące z oczu pasterza i tkaczki. Natomiast ujrzana para jaskółek jest symbolem zjednoczenia zakochanych, szczęścia małżeńskiego oraz wierności.

Podczas obchodów święta zakochani podziwiają rozgwieżdżone niebo i wytrwale szukają białego płomyka. Oznacza on, że boska tkaczka przekracza Srebrną Rzekę po jaskółczym moście. Tradycja nakazuje prosić wtedy o pomyślność i narodziny męskiego potomka. Prośba ma być spełniana w ciągu trzech lat.

W folklorze ludowym tradycyjnie jest to dzień, w którym młode panny popisują się przed płcią męską swymi umiejętnościami w pracach domowych. W ten sposób udowadniają, że są dobrym materiałem na żonę. Do najczęściej praktykowanych prób należy nawlekanie nici na igłę w świetle księżyca.

Bajarze mówią, że w małej wiosce żył sobie kiedyś młody chłopak. Jego brat i bratowa trzymali go przy sobie, ale nie traktowali zbyt dobrze. Chłopak sumiennie doglądał bydła i był urodziwy. Być może dlatego bratowa w końcu sprawiła, że Niulang – tak się bowiem nazywał – został wyrzucony z domostwa.

Jedni mówią, że to siła charakteru i szczęście, a drudzy że to jakiś tajemniczy starzec nadszedł w chwili największego smutku młodzieńca. Znając poprzednią opowieść, można śmiało zgadywać, że gdy tylko bogowie i tajemniczy starcy pojawią się w opowieści, pojawi się też wdzięczność i poświęcenie. A i przeznaczenie przyłoży swą rękę do tego, by opowieść z prostej stała się mniej prosta. Na dobre i na złe.

Starzec kazał chłopcu odszukać starego wołu, który schowany i ranny leżał gdzieś na polach. Młodzieniec znalazł cel w życiu – pomóc innej, odtrąconej przez świat istocie. Znosił zwierzęciu trawę, opatrywał rany. A gdy wół doszedł nieco do siebie, przemówił ludzkim głosem. Wyznał, że był raz gwiazdą na nieboskłonie, ale naraziwszy się Władcy Niebios, został strącony na ziemię. „Uleczyć mnie może jedynie pity dzień w dzień przez cały miesiąc napój z rosy zebranej ze stu kwiatów”.

Pastuszek sumiennie i cierpliwie zbierał rosę i poił nią wołu. Gdy księżyc po miesiącu ukończył swą przemianę, wół był zdrowy... jak wół. I mógł się odwdziżyć.

Magiczny Wół zdradził młodzieńcowi, że Władca Niebios ma siedem córek, które zstępują codziennie z nieba, by kąpać się w strumieniu. Poradził mu też, by skrył się nieopodal potoku. Gdy piękne istoty zanurzą się w wodzie, powinien zabrać szatę najpiękniejszej i najmłodszej z nich. Niulang postąpił dokładnie tak, jak radził mu Wół.

Gdy piękne młode boginie kąpać się, spostrzegły chłopaka, uciekły w popłochu do swoich szat, a nałożywszy je, uleciały ku niebu. Ale najmłodsza, najpiękniejsza, nie mogła tak uczynić. Pastuszek rzekł do niej: „Oddam ci twą szatę, ale przyobiecaj wpierw, że zostaniesz moją żoną”. Piękna dziewczyna, bogini, której zadaniem było tkać szaty dla niebiańskiego firmamentu, spojrzała na przystojnego, śmiałego młodzieńca.

I powiedziała: „Tak”.



Rozłąka z wyroku niebios.
Smutny, ale nie do końca los Pastuszka i Tkaczki

Z czasem młodzi małżonkowie kochali się coraz bardziej. Niulang uprawiał pole i doglądał bydła. Zhinü, dosłownie Tkaczka – tak nazywała się piękna, wiodąca życie śmiertelnika bogini – tkala przepiękne szaty. Jakby znikąd pojawiła się dwójka dzieci i wszystko miało się już zakończyć zdaniem „żyli długo i szczęśliwie”. Ale Tkaczka miała matkę – Królową Matkę Niebios. I ojca – Króla Władcę Niebios.

Nefrytowy Cesarz, bo tak określa się Władcę Niebios w tej opowieści, zauważył, że firmament nie jest już tak piękny, jak niegdyś. Nakazał boskiej małżonce odnaleźć córkę. Ta z przerażeniem odkryła, że Zhinü, żyjąc pośród śmiertelników, nauczyła ich tkactwa. Ten podwójny występ musiał być ukarany – piękna Tkaczka została porwana spośród kochających ją dzieci i męża.

I tu ponownie na scenę wkracza Wół: „Starym już i schorowanym. Uśmierć mnie, uszyj z mej skóry buty. One dadzą ci moc, by unieść się do Niebios. Znajdziesz w nich swą ukochaną!”.

Pastuszek zrobił tak, jak nakazał mu przyjaciel. Wzniósł się do nieba w pościgu. Był szybki. Doganiał swą żonę, porwaną w dal. Wyciągał rękę. Ukochana wyciągnęła dłoń ku niemu...

Widząc to, Królowa Matka Niebios zdjęła z głowy diadem i rzuciła między ścigającego a porwaną. Diadem zmienił się w mieniącą się srebrem rzekę gwiazd – Drogę Mleczną. Koniec! Piękna Tkaczka i Niulang rozdzieleni zostali po kres czasu. Już nigdy nie będą razem.

Ale nie do końca. Może to Królowa Matka się zlitowała, a może to same jaskółki... ulitowały się na widok cierpienia dwojga ludzi. Raz do roku, siódmego dnia siódmego miesiąca zakochanym wolno się spotkać. Tego dnia jaskółki całego świata ulatują w niebo, by ze swoich ciałek zbudować most,

który choć na jeden dzień pozwoli zobaczyć się tym, których spotkanie jest obchodzone jako święto zakochanych.

Bajarze mówią też, że deszcz, który nocą po tym dniu pada na ziemię, to łyzy szczęścia pięknej bogini, która zstąpiła z Niebios, by z wzajemnością ofiarować miłość mieszkańcowi ludzkiego świata.

牛郎

織女

Człowiek lodu

Osoby zajmujące się swataniem młodych ludzi były szalenie ważnym trybikiem we wszystkich społeczeństwach feudalnych. Musiały posiadać fenomenalną orientację w zawitych relacjach między znamienitymi rodami i między domostwami aspirujących i ambitnych pomniejszych rodzin.

Jedno z powiedzonek z czasów dynastii Song, a więc odległych od naszych o dziewięć stuleci, mówiło, że najlepszym sposobem znalezienia dla córki dobrego męża było udanie się pod złotą tablicę, na której ogłaszano rezultaty cesarskich egzaminów. Ten, kto znalazł się na tej liście, i to znalazł wysoko, stanowił właściwą partię dla starannie wychowanego dziewczęcia.

Przeznaczenie i miłość od zawsze toczyły zjadłą walkę z tymi konszachtami rodziców. Tak było i tak będzie. Swaci to największa plaga dla młodych ludzi, pełnych własnych marzeń i życiowych celów. W Chinach swatów zwie się lodowymi ludźmi albo ludźmi lodu (bingren 冰人). Oto dlaczego.



地行不
識名和
姓方以
高陽一
酒徒應
是瑤臺
仙宴罷
淋漓襟
袖尚殘
糊



W przepastnym woluminie zatytułowanym *Księga dynastii Jin* można znaleźć *Biografię Suo Dana*, która opisuje żywot i uczynki pewnego wróżbity. Któregoś dnia jednemu z lokalnych urzędników przyśnił się bardzo dziwny sen. Stał w nim na zamrożonym na kamień stawie i rozmawiał z kimś, kto skrywał się pod lodem.

Sen tak zaintrygował urzędnika, że udał się do Suo Dana i poprosił o wyjaśnienie jego znaczenia. Wróżbita oznajmił, że urzędnik stojący na lodzie to Yang, a osoba pod lodem to Yin. Tym dwóm pierwiastkom przypisywana jest odpowiednio Męskość i Żeńskość. Tak na marginesie, słońce to pierwiastek Yang, a księżyc – Yin. Wiele imion chińskich nie daje wskazówki co do płci posiadacza. Jednak jeśli w imieniu znajdziemy księżyc lub nawiązanie do niego, to imię takie będzie z pewnością żeńskie; jeśli zaś napotkamy tam słońce, będzie to imię męskie.

Wróćmy do naszej opowieści. Wróżbita oznajmił, że rozmowa z postacią spod lodu jest omenem, który zapowiada, że urzędnik wkrótce zostanie obarczony zadaniem swata, a do ślubu dojdzie, gdy lód ulegnie stopieniu. Urzędnik bardzo sceptycznie podszedł do tego tłumaczenia – zupełnie nie zajmował się takimi sprawami.

I nie byłoby całej opowieści bez nagłego zwrotu w biegu zdarzeń. Lokalny gubernator wezwał go przed swój urząd i obarczył zadaniem szczególnie odpowiedzialnym: znalezienia należycie usytuowanej żony dla swego syna. Pan każe, sługa musi. Urzędnik zrobił dokładnie to, o czym mówił wróżbita. Wyszukał odpowiednią kandydatkę dla syna gubernatora.

Ślub, a jakże by inaczej, odbył się na wiosnę – zaraz po stopieniu lodów.



Kaligrafia: Starzec siedzący pod księżycem

Starzec spotkany księżycową nocą

*Chińczycy mają jeszcze jedno miano dla swata.
Mówią na niego „Starzec pod blaskiem księżyca”.
Ta poetycka nazwa wywodzi się z pięknej fanta-
stycznej opowieści z czasów dynastii Tang.*

Pewien młody chłopak o imieniu Wei Gu długo szukał dla siebie żony, powodowany myślą, by ożenić się jak najwcześniej. Jego swaty były już odrzucane ponad dziesięć razy. Dopiero teraz, będąc w podróży, zupełnie przypadkiem spotkał swata, który znalazł właściwą wybraną. Miał poznać ją i jej rodziców wczesnym rankiem, u bramy do świątyni Longxing. Nie mogąc doczekać się spotkania, przybył na miejsce długo przed świtem.

Niezbadane są drogi przeznaczenia. Niezglobiona pozostaje natura chwil, które kierują naszymi losami. Zadziały one i tym razem. Bez impulsu niecierpliwości, który kazał młodzieńcowi maszerować nocą po gościńcu, nigdy by on nie spotkał... tego, kogo spotkał.

Na schodkach prowadzących do świątyni w świetle księżyca w pełni siedział sobie spokojnie starzec. Obok niego na kamiennym stopniu spoczywał słusznych rozmiarów worek

i wyglądająca na bardzo starą i sfatygowaną księgą. „Cóż w nim trzymasz?”, zapytał młodzieniec. Starzec odrzekł, że wór skrywa zapas czerwonych sznurów, służących do związywania stóp pary osób, które są sobie przeznaczone. Nieważne, czy jedno biedne, a drugie bogate, nieważna odległość. Przeznaczenia nie da się zmienić. Wei Gu spytał: „Wiele ksiąg zapisanych słowami widziałem w życiu, ale tej nigdy, skąd ona pochodzi?”. Starzec odrzekł: „Ta księga to rejestr wszystkich małżeństw wszystkich ludzi. A pochodzi nie z tego, lecz z podziemnego świata”.

Starzec spojrział na twarz młodego człowieka i odpowiedział też na pytanie, które nie zostało zadane: „Twoja stopa jest już związana z tą, która jest ci przeznaczona. Ale to nie ta, która wnet tu przybędzie. Kobieta, którą poślubisz, ma dziś trzy lata, a żoną twą zostanie, gdy dojdzie siedemnastu. Urodziła się w rodzinie, która sprzedaje warzywa na straganie nieopodal miejsca, w którym znalazłeś nocleg”. „Gdzie ją znaleźć? Kiedy?”. Na to starzec odrzekł po prostu: „Teraz. Chodźmy!”.

Ujrzeni obraz nieszczęścia. Wynędniała kobieta z bielmem na jednym oku sprzedawała warzywa na chuście rozłożonej na ziemi. Tuliła do siebie równie wynędniałą trzyletnią dziewczynkę. „Oto twa małżonka”, rzekł starzec. „Przeznaczone wam życie dostatnim i pełnym błogosławieństw życiem”. Ambitny młodzieniec pobladł straszliwie: „A jeśli ją zabiję?”. Starzec odparł: „Jakże ci się ma to udać?”. I znikł w porannej mgle.

Roztrzęsiony Wei Gu wrócił do hotelu i nakazał słudze wrócić na rynek, wyczekać, aż zaludni się tłumem kupujących i zabić dziewczynkę. Sługa poszedł spełnić rozkaz. Po powrocie wyznał, że nie udało mu się ugodzić dziecka w serce. Jego sztylet w zamieszaniu znalazł drogę jedynie między brwi ofiary.



Chłopiec jadący na wole, XVIII wiek

Mijały lata. Wei Gu nadal nie miał szczęścia do ożenku. Ale pracował ciężko i sumiennie, zdobywał stanowiska. W końcu zawędrował pod rozkazy niejakiego Wang Taia, wysokiego rangą oficera zarządzającego obroną miasta Xiangzhou. Przełożony był pod wrażeniem zdolności i pracowitości Wei Gu. Oddał mu swą córkę za żonę.

W końcu! w końcu po latach udręki ma żonę! I jaką piękną. Z zamożnego domu wysokiego urzędnika. Jego radości, odwzajemnianej przez piękne dziewczę, nie zakłócał nawet dziwny jedwabny kwiatek, który dziewczyna nosiła między brwiami... nawet do kąpieli.

Nie minął rok, a ciekawość zwyciężyła i Wei Gu, powodowany niejasną myślą, spytał o kwiatek. Z oczu pięknej żony polały się łzy. A z ust historia jej życia: „Wang Tai nie jest mi ojcem, a wujem. Ojciec mój zmarł na urzędzie, gdy byłam niemowlęciem. Matka i brat poszli w ślad za nim. Jedyłą na świecie opiekunką została moja niania, która siebie i mnie żywiła, sprzedając warzywa. Któregoś dnia zabrała mnie na targ, a wtedy szaleniec rzucił się na nas i przebił mi czoło sztyletem, zostawiając bliznę. Kilka lat później przybył po mnie mój wuj, wziął mnie za córkę i odchował. Wtedy spotkałam ciebie”.

„Czy twoja niania miała bielmo na jednym oku?”, padło pytanie. „Skąd wiesz?!”. I wtedy przyszła kolej na męża, by ronił łzy i słowa.

Żyli potem długo i szczęśliwie.

Ballada o Mulan

Ileż żon oddało Bogu ducha w połogu, przynosząc na świat nowe życie i nową nadzieję, ale już nie dla siebie. Iluż mężów zginęło z ręki rabusia lub najeźdźcy, zostawiając im drzwi do domostwa, wrota do miasteczka albo przełęcz prowadzącą do serca ojczyzny, broniąc tego, co najdroższe, ale już nie dla siebie.

Poświęcenie własnego szczęścia, życiowych aspiracji i życia to przymiot, który decyduje o naszym człowieczeństwie. To cecha, bez której człowiek nie stworzy wspólnoty, stając się jej częścią na dobre i na złe – czy to rodziny, czy wiejskiej społeczności, czy braterstwa poddanych jednego władcy. Bez poświęcenia giną w barbarzyństwie ludzie, rody, ludy i narody. To miał na myśli Józef Maria Bocheński, pisząc: „Cywilizacje umierają, gdy kobiety nie chcą rodzić dzieci, a mężczyźni walczyć”.

Ludowa ballada o Mulan, choć przez stulecia przeinaczana i zaprzęgana w służbę siłom wyższym, głosi jedną prostą prawdę. Miłość między dzieckiem a rodzicem, miłość córki, syna, matki czy ojca, jest po prostu najważniejsza. Gdy przyjdzie bronić czegoś więcej niż własnej rodziny, siła woli i determinacja pokona wszystkie przeszkody: społeczne oczekiwania, tabu, determinowane płcią role społeczne.

Historia prawdziwa

Zaczynamy słuchać opowieści przy akompaniamencie westchnień wiejskiej dziewczuszki, która siedzi przy swoim warsztacie tkackim w drzwiach chaty i cierpliwie tka ubrania dla mieszkańców domostwa. Nie słysząc odgłosów pracy. Tylko westchnienia. Jakże szczęśliwym musi być młodzieniec, którego pokochała tak urodziwa panna! To pierwsza myśl, która nam przychodzi do głowy.

Ale to nie do młodzieńca wzdycha pracowita dziewczyna. Myśli o wojnie. Wojnie, która nawiedziła odległą wioskę. Wojnie, która zaraz – pod postacią urzędnika prowadzącego pobór – nawiedzi próg jej chaty i zabierze jej ojca. Nie miała starszego brata, zdatnego do wojaczki. A gdy ojca zabraknie, nikt nie wykarmi rodziny, ni starszej siostry, ni małego braciszka.

Mulan wie, co robić. Zastąpi ojca! Kupuje konia, uprzęż, derkę i bat. Dosiada wierzchowca rankiem, by wieczorem zajechać do obozu, rozłożonego nad Rzeką Żółtą. O świcie wymarsz. Pędzą do Czarnych Gór, potem do gór Yan. Przez dziesięć lat służby, słyszy tylko bulgoczącą wodę w rzekach, wycie wichru w uszach, wrzaski konnych barbarzyńców, najeżdżających jej ojczyznę.

Wojna wygrana. Wygrana, choć wodza ręka wroga usiekła w setnej bitwie. Służba się kończy. Nie będzie już przekraczania przełęczy, dźwięku gongu budzącego o poranku, chłodnego światła na zimnej klindze jej miecza.

Wojna wygrana. Bohaterowie jadą stanąć przed Cesarzem, zasiadającym w świetlistej sali. Rozdziela zaszczyty, pochwały, nagrody. „Czegoż chcesz, bohaterze, rzeknij!”, zapytuje han. A Mulan odpowiada prosto: „Na nic mi urzędy i zaszczyty. Chcę jeno wielbłąda, by wrócić na rodzinne sioło”.

Ojciec, matka i rodzeństwo czekają już, szykują powitanie. Rodzice wyszli na trakt, naprzeciw nadjeżdżającej. Siostra pudruje się, brat ostrzy nóż, by ubić prosiaczka na ucztę. Mulan wraca do swej komnaty, ściąga znoszony rynsztunek wojownika. Zakłada kobiece szaty, pudruje się, wpina piękną broszkę we włosy... i wychodzi, by pokazać się druhom, z którymi służyła. Ci wykrzykują: „Razem żeśmy dwanaście lat odsłużyli. A tu nasz towarzysz kobietą się okazał!”.

Opowieść kończy refleksja narratora o tym, jak trudno odróżnić mężczyznę od kobiety, jeśli ucharakteryzować jedno za drugie. Narrator przywołuje przykład samicy i samca zająca. Ta pierwsza, podniesiona za uszy, ma ponoć mrużyć oczy, podczas gdy samiec przebiera nogami.

Odstona konfucjańska, patriotyczna i wszelkie pozostałe

I to wszystko. To cała opowieść. Wyjątkowo prosta. Z wyjątkowo oczywistym morałem. Cóрка, dziewczę o silnym charakterze, spełnia swoją konfucjańską powinność i zastępuje ojca przy zaciągu. Opowieść nie mówi nawet, czy Mulan kieruje wzgląd na ekonomię – pozbawienie domostwa osoby, która wykonuje najcięższe i najważniejsze prace – czy też powinność dziecka wobec rodzica.

Trudno precyzyjnie ustalić okres powstania tej ballady. Północne Wei to państwo założone przez lud Tubo, który przywędrował na tereny chińskie i objął je w posiadanie po upadku dynastii Han. W dziesiątkach adaptacji i przeinaczeń opowieści widzimy cały wachlarz zdarzeń i okoliczności, które wzbogacają historię. Ojciec Mulan jest wojskowym, który uczy ją wojennego rzemiosła: posługiwania się mieczem, łukiem, włócznią. W innej wersji ojciec, także wojskowy, wychowuje Mulan jak syna, ucząc ją strategii z trzymanyh w domostwie zwojów.

W innej wersji w czasie służby dziewczyna poznała przystojnego oficera imieniem Jin Yong. W wersjach bardziej współczesnych Mulan stanowi symbol kobiety wyzwolonej. Odrzuca przypisaną jej rolę i los, by stanąć między wojującymi mężami jako równa im w zaszczytce obrony ojczyzny i trudach, które z nim przychodzą.

W wersjach chińskich, powstałych w różnych okresach, Mulan broni kraju przed bandytą-buntownikiem. W innej wersji cesarz oferuje jej małżeństwo, ale Mulan,



pragnąca wrócić do rodziny, wybiera samobójstwo. W czasach już niemal nam współczesnych opowieść o dzielnej Mulan wciągnięto do „mitologii państwowej”, która demonizowała najazd Japonii na Chiny, trwający od lat 30. XX wieku.

Wszyscy chcą coś od tej Mulan. Każdy ma dla niej plany – trochę jak dla Ciri, chcącej tylko znów połączyć się z Geraltem i Yennefer. Sama Mulan pragnęła jedynie przeżyć, wrócić do matki, przytulić ją, oddać ojcu miecz, poprawić ubranie braciszкови. I znaleźć męża równie silnego, odważnego i prawego jak ona sama.

Proste historie są najlepsze.

Pieśń o Mulan

Chlip-chlip, chlip-chlip bez przerwy.
W drzwiach widać Mulan strapioną przy krośnie.
Nie słysząc wcale czółenka stukotu,
A dziewczę tylko, co wzdycha żałośnie.
Pytam dziewczynę, o kim to tak myśli.
Pytam dziewczynę, za kim to tak tęskni.
Dziewczyna jednak o nikim nie myśli,
Dziewczyna jednak za nikim nie tęskni.
„Wczoraj wieczorem widziałam wezwanie.
Chan armię zbiera. Dwanaście jest zwoi
Listów wojskowych, a na każdym zwoju
Ojczulka imię napisane stoi.
Ojciec mój syna dorosłego nie ma,
Ani ja brata też nie mam starszego.
Chcę kupić konia i siodło na targu,
Na wojnę ruszyć zamiast ojca mego.
Na wschodnim targu kupuje rumaka,

A na zachodnim czaprak oraz siodło,
A na północnym – szpicrutę niepodłą.
Rankiem swą matkę i ojca opuszcza,
Przy Żółtej Rzece głowę nocą skłoni.
Nie słyszy, jak ją matka i ojciec wołają,
Lecz słyszy z Żółtej Rzeki odgłos wodnej toni.
Rankiem opuści Rzeki Żółtej brzegi,
Wieczorem dotrze w Gór Czarnych ustronie.
Nie słyszy, jak ją matka i ojciec wołają.
Lecz słyszy z gór północnych, jak obce rżą konie.
Przez mil tysiące wojennej wyprawy
Góry, przełęcz niczym ptak przemierzą.
Mroźne powietrze szczęk metalu niesie.
Blask się odbija chłodny od pancerza.
Niejeden w stu bitwach był poległ generał.
Rodzina lat dziesięć czekała żołnierza.
A po powrocie Syn Niebios w pałacu
Przed swym obliczem jej stawić się każe.
Najwyższe w państwie wręcza odznaczenie
I stutysięczną wypłaca jej gażę.
Gdy Chan ją pyta, czego życzy sobie,
Mulan mu na to, że posad nie żąda;
Chce tylko prędko do domu powrócić,
Więc o dobrego uprawa wielbłąda.
Rodzice słysząc, że córka powraca,
Wyszli przed miasto już na powitanie.
Jej siostra słysząc, że Mulan powraca,
W domu czym prędzej maluje się dla niej.
A brat jej słysząc, że siostra powraca,
Ostrzy nóż na kark wieprza lub gardło baranie.
„Drzwi mi otwórzcie do wschodniej alkowy,
Połóżcie w łóżku zachodniej komnaty,
Ściągnijcie ze mnie te wojskowe stroje

I wdziejcie na mnie dawnych czasów szaty!”
Przed lustrem czoło żółtym kwieciem zdo­bi
I włosy czesze. Kończy z toaletą.
Przed dom wychodzi, patrzy na kolegów:
Zdębieli broni towarzysze przeto.
„Patrz, lat dwanaście razem wędrowali
I nikt nie wiedział, że Mulan kobietą.
Samiec zająca nogami przebiera,
Oczy swe mruży zająca samica.
Jak tu samicę od samca odróżnić,
Gdy ramię w ramię jedno z drugim kica?”¹



¹ Jarek Zawadzki, *Dawna literatura chińska: antologia i omówienie*. Tom I (od początków do X w. n.e.), Createspace, Seattle 2015, s. 217–218. Przedruk za zgodą autora.



Cenniejsza niż złoto

Hen, daleko na południowym zachodzie Chin, w pobliżu znanej nam dobrze góry Kunming, z równiny wyrasta dziwna formacja skalna zwana Skatą Ashimy. Labirynt szpiczastych kamiennych bloków zdaniem naukowców utworzył się dwieście milionów lat temu na dnie morza. Ale miejscowy lud Sani opowiada zupełnie inną historię jego powstania.

Dawno temu w jednej z wiosek tego ludu urodziła się dziewczynka. Dla szczęśliwych rodziców pociecha była cenniejsza niż złoto. I tak właśnie ją nazwali – Ashma. Gdy tylko dzieciątko zaczęło dorastać, wszyscy zgodnie orzekli, że jest prześliczne. A gdy dziecko zmieniło się w dziewczynkę, a potem dziewczynę, nikt nie umiał oprzeć się jej wdzięcznej powierzchowności, zwłaszcza zaś młodzieńcy szukający kandydatek na żony.

Uroda dziewczęcia i uroda ogólnie to rzecz dana, a nie wypracowana. A Ashma, a raczej jej kochający rodzice, urodę córki wzbogacili o właściwe wychowanie: panienka była pracowita – umiała, co trzeba, by dobrze prowadzić gospodarstwo. Jej piękny głos i talent do śpiewu, wzbudzał westchnienia wszystkich młodzieńców bez wyjątku. Każdy kawaler chciał Ashmę poślubić.

Nieszczęśni! Serce dziewczęcia należało już do kogoś innego. Był to biedny, ale pracowity, prawego serca i mądry Ahai. Para zaręczyła się w czasie jednego z festiwali pochodni i wydawało się, że będą żyć długo i szczęśliwie. Ale niestety piękno i szczęście kładzie za sobą ponury cień. Cień zazdrości.

Ashmę upatrzył sobie syn naczelnika wioski. Gdy rodzice dziewczęcia podały swatom młodzika czarną polewkę – oczywiście chiński jej odpowiednik – ten ją uprowadził i uwięził u siebie w domu.

W tym czasie Ahai pasł stada kóz wysoko w górach, licząc dni do kolejnego spotkania z ukochaną. Którejś nocy przyśnił mu się sen. Sen straszny, mroczny i przerażający. Po przebudzeniu pasterz nie umiał odzyskać spokoju. Czuł, że w jego domu dzieje się coś złego. Pchany ponurym przeżuciem zszedł z hal.

Gdy w domu matka opowiedziała mu o uprowadzeniu narzeczonej, Ahai bez chwili wahania pochwycił łuk i kołczan, by popędzić ku rezydencji porywacza. Tam Ashma dzielnie opierała się gospodarzowi. Gdy dary nie pomogły, w ruch poszedł bat. Tak działa nie miłość, a żądza posiadania.

I wtedy przybył Ahai. Nijak nie było mu się mierzyć z potężnym rodem i osiłkami na jego usługach. Ale prawo i obyczaj dawały mu szansę. Jego lud pielęgnował zwyczaj pojedynku umiejętności dla kawalerów, którzy idą w konkury o względy tej samej kobiety.

Pierwszą konkurencją był śpiew. Młodzieńcy śpiewali trzy dni i trzy noce, zanim głos Azhi – tak nazywał się syn naczelnika – osłabł. A głos Ahaia, jakby zasilany miłością do dziewczyny, piękniał. Azhi przegrał także drugi, i trzeci pojedynek. Wolniej rąbał drewno i wolniej zbierał ziarna prosa z podłogi. Zwyczaj nakazywał, aby wpuścił zwycię-

skiego konkurenta do domu. I tak uczynił, ale – jak możemy się domyślić – nie zamierzał pogodzić się z porażką.

W samym środku nocy podstępny gospodarz wypuścił trzy tygrysy na śpiącego konkurenta. Jednak, pamiętajmy, Ahai choć był biedny, to mądry i rozważny. Nie dał się zaskoczyć. Nie kładł się na spoczynek, obawiając się podstępu, czuwał z łukiem w ręku. Teraz wystrzelił trzy strzały... i trzy tygrysy padły, jeden po drugim. Rankiem Ahai i Ashma odjechali.



Ale bogacz, jak to bogacz, wychowany w bezkarności, rozeźlony tym, że nie mógł zaspokoić zachcianki, nie pogodził się z porażką. Została mu zemsta. Podążył za parą kochanków, a gdy ci przeprawiali się przez rzekę, Azhi rzucił zaklęcie, wzywając na pomoc jej ducha. Nie wiadomo skąd napłynęła potężna fala i porwała kochanków. Gwałtowny prąd cisnął ich w magicznie wywołany wir, silniejszy niż ramiona narzeczonych. Woda ich rozdzieliła. Ahai zdołał dotrzeć do brzegu. Szukał ukochanej, biegając od zakola do zakola. Wołał jej imię, ale odpowiadało mu tylko echo.

Miejscowi mówią, że Ashma nie umarła. Zmieniła się w skały. Skały o niezwykłych kształtach, piękne, zupełnie jak dziewczę i jej melodyjny głos.

I to właśnie piękny głos ślicznej dziewczyny, a nie zwykłe echo usłyszysz, jeśli odwiedzisz ten pozornie zwyczajny skalny labirynt pośród yunnańskich ryżowych pól. Wspomnij wtedy opowieść o przeznaczeniu, miłości...

O ludziach z zawiścią spozierających na cudze szczęście i o tych, którzy prędzej wyjdą na spotkanie śmierci, niżby mieli to szczęście dać sobie odebrać. Stań pośród skał strzegących pradawnej legendy i wykrzyknij pytanie, czy miłość jest wieczna. Echo ci odpowie.



Matka z synem zrywają listki herbaty, dynastia Qing

Liście o dojrzałej zieleni

Oj, nie mają poeci szczęścia do miłości. Pewnego razu obowiązki zagnały słynnego Du Mu do prefektury Huzhou, nieco na południe od miejsca, w którym dziś znajdziemy miasto Szanghaj. Gdy tam pracował, pewnego dnia napotkał swoje przeznaczenie. Albo tak mu się wydawało. Na trakcie zobaczył bowiem starszą wiekiem kobietę prowadzącą przepiękną, choć wciąż bardzo młodą dziewczynę.

Pstryk! Du Mu zakochał się bez pamięci. A że w przeciwieństwie do większości pisarzy i poetów był osobą zamożną, utargował z opiekunką pięknego podlotka, że powróci nie później niż za dziesięć lat. Ustalono oczywiście, że jeśli tego nie uczyni, dziewczyna będzie mogła poślubić kogoś innego. Opiekunka otrzymała bardzo hojny dar za przyobiecanie dziewczyny.

Tu musimy powiedzieć, że płatności matżeńskie, takie jak posag dawany przez rodzinę panny młodej oraz zapłata za pannę młodą płacona rodzinie przyszłej żony nie są formami niewolnictwa – mają głębokie uzasadnienie ekonomiczne. Dziewczę jest częścią życia ekonomicznego domostwa, które ją wykarmiło i wychowało, a które teraz bezpowrotnie opuszcza,

by swoją pracą przyczynić się do dobrobytu domostwa swojego męża. Pamiętajmy, że w społeczeństwach rolniczych tylko niewielka część ludzi zajmowała się czymś innym niż wyczerpująca i absorbująca produkcja żywności.

Posag wnoszony przez rodziców panny młodej jest swego rodzaju „opłatą” za wżenie się w rodzinę atrakcyjnego statusem i zamożnością mężczyzny. Jest więc posag nieodłącznym elementem społeczeństw monogamicznych. Ale wróćmy do naszej historii!

Musiało minąć aż czternaście lat, zanim Du Mu powrócił po wybrankę swego serca. O cztery lata za późno. To równie proste, co okrutne. Podłotek zmienił się w kobietę. A kobieta trzy lata wcześniej, a więc rok po upływie umówionego terminu, wyszła za innego. Jej ustatkowane domostwo ożywiała obecność dwojga dzieci, które zdążyły się pojawić i swoją obecnością przypieczętować nieprzychylny dla poety wyrok przeznaczenia.

Pogrążony w smutku Du Mu zrobił to, co poeci robią w takich chwilach. Napisał piękny wiersz, a stworzony w nim obraz już nie wiosennych, lecz w pełni wyrosniętych liści dających cień w czasie letnich upałów, stał się metaforą kobiety, która po zamążpójściu została matką:

*W poszukiwaniu wiosny czas zmitrężyłem,
Daremnym smutek po kwieciem mieniących się
chwilach.*

*Czerwień zdmuchnięta w dal przez wicher,
Głęboko zielone liście dają już należyty cień,
A gałęzie uginają się od owoców.*

杜牧



老梅愈老愈精神
水店山樓共有人
清到十分寒滿把
始知明月是前身
呂江外史畫詩書

十月十日



Gdy gotowało się proso, spełniło się marzenie

W feudalnych Chinach szansą dla ambitnego człowieka było wytrwale uczyć się, by przystąpić do cesarskich egzaminów. One stawały wrota do kariery, koneksji i w końcu do dostatku. Ale nie każdy i nie zawsze mógł mieć pewność, że wyrzeczenia przełożą się na wspaniałe życie. Tak jest i dziś – wykształcenie wyższe i lata wyrzeczeń nie gwarantują uzyskania podwójnej krajowej.

Pewna opowieść z czasów dynastii Tang ukazuje losy młodzieńca noszącego nazwisko Lu, który pokonywał drogę do stolicy. Miał w niej przystąpić do egzaminów. Gdy młody człowiek zatrzymał się w gospodzie w mieście Handan, jego umysłem targały rozterki i niepewność, a kiszki skręcał głód. Już wieczorem, gdy gospodarz zabrał się do gotowania prosa na następny dzień, młodzieniec spotkał starego taoistycznego mędrca Lü. Pożalił mu się na własną biedę i trudy życia.

Na to stary człowiek sięgnął do swojej sakwy podróżnej. Wydobył z niej poduszkę, wręczył ją młodzieńcowi i rzekł: „Śpij dzisiejszej nocy z głową na tej poduszce, a zaznasz tego, czego tak mocno pragniesz”. Młodzieniec ułożył się

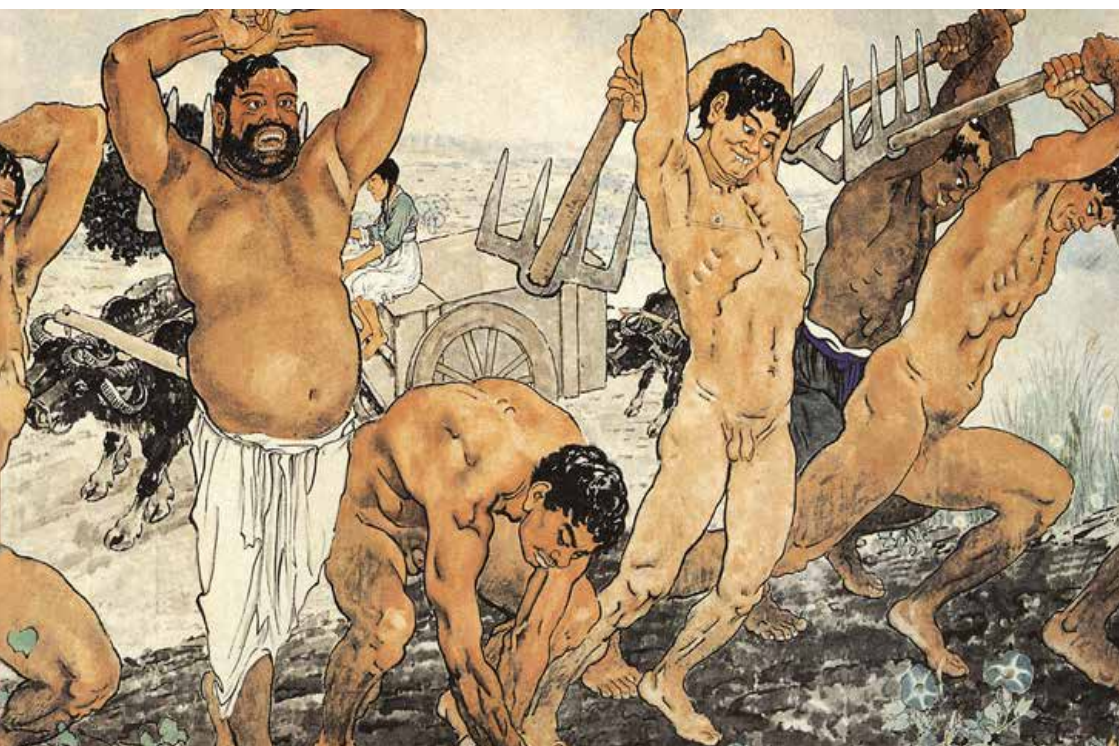
do snu. Zasnął. I zaczął śnić. „Sen złotego prosa”, który mu się przyśnił, zrodził przysłowie, które oznacza wyzbycie się iluzji i płonnych marzeń. Ale nie uprzedzajmy wydarzeń.

We śnie pojął za żonę przepiękną niewiastę z bardzo zamożnego rodu. Potem przystąpił do egzaminu i osiągnął w nim najwyższą możliwą lokatę. Powoływano go na coraz to ważniejsze urzędy. W końcu został Pierwszym Ministrem. Piastował urząd przez całe dziesięć lat. Jego synowie, a miał ich pięciu, co do jednego osiągnęli zaszczyty i wysokie urzędy. A wszystkie jego dzieci i wnuki łączyły się przez małżeństwa z wieloma szlachebnymi rodami. Sam śniący dożył przeszło osiemdziesięciu lat.

No ale sen się skończył! Może to jakiś nagły hałas go obudził? Gdy otworzył oczy, proso wciąż gulgota-



ło w wielkiej kadzi. „Było to li tylko snem?“, wyrzekł chyba na głos, bo starzec uśmiechnął się tajemniczo i odpowiedział: „Ano, tylko snem. Świat już taki jest!“. Słowa starca nie były do końca zrozumiałe, ale chyba każdy z nas odnajdzie okrucieństwo ukryte w tej rzuconej od niechcenia uwadze.



惡公移山

雲林

謝孟桓



五

Kaligrafia: Stary głupiec przenosi górę

Plik komercyjny, dodawany do wersji papierowej.

© 2019-2023 Piotr Plebaniak & Polskie Towarzystwo Geopolityczne

Czy ludzie uparci są głupcami, czy wręcz przeciwnie?

Góra Wangwu i tańcuch górski Taihang są prawdziwe. Ale opowieść o upartym starcu to chyba tylko legenda.

Dawno, dawno temu, w małej wiosce w pobliżu Rzeki Żółtej żył sobie pewien uparty starzec. Wraz ze swoimi synami i wnukami oraz innymi mieszkańcami wioski z mozołem przysposabiali pod uprawy kolejne skrawki ziemi. Ich trud rok do roku przynosił wspaniałe plony, ale na drodze z wioski do miejsca codziennej pracy stały dwie okazałe góry, które trzeba było obchodzić.

Starzec zwołał rodzinną radę. Jego żona wątpiła, czy mając już ósmy krzyżyk na karku, jej mąż zdoła dopilnować potężnego przedsięwzięcia, lecz inni uznali zamiar za warty zachodu. Zdecydowano rozpocząć pracę!

Synowie i wnuki starca zabrali się żwawo do rozłukiwania skał i znoszenia ziemi z gór. Z rozmachem wrzucali kamienie do koszy i wynosili w odległe miejsca. Miało to być przede wszystkim pobliskie morze Bohai, czyli zatoka Morza Żółtego, do którego ujście ma Rzeką Żółta.

Zdeterminowanym wieśniakom potrzeba było pół roku, aby przejechać drogę w obie strony – w jedną stronę szli odziani w ciepłe zwierzęce skóry, a w drugą w letnie, lniane wieśniacze koszule.

Mieszkańcy sąsiednich wiosek usłyszeli o tytanicznej pracy upartych ludzi i wnet skrzyknęli się, aby im pomóc. To przedsięwzięcie niosło korzyść wszystkim w okolicy. Pracującym w znoju ochotnicy dostarczali wodę i posiłki.

„Odpocznij trochę”, mówiła troskliwie żona do starca. Ten za każdym razem odpowiadał niezmiennie: „Spójrz, jak wysoka jest góra. Kiedy skończymy, jeśli będziemy co chwila odpoczywać? Uda nam się tylko wtedy, jeśli będziemy wytrwale pracować”.

Wreszcie pewien poważany za mądrość uczony, mieszkający nieopodal, rzekł starcowi: „Jakże to głupie z twojej strony, by porwać się na takie zadanie. Czyż cała góra może być usunięta siłą ledwie ludzkich rąk?”. Mędrzec usłyszał: „Wszyscy wychwalają twą mądrość. Ale ja jej nie dostrzegam. Nawet wdowy i sieroty widzą rzeczy lepiej od ciebie!”.

Mędrzec nie ustępował: „W twoim wieku nie uda ci się przenieść choćby rąbka pagórka, nie mówiąc o całej górze”. Starzec odpowiedział prosto: „Wiadomym, że wkrótce umrę. Ale moi synowie i wnuki zostaną na świecie, by kontynuować pracę. Moi potomkowie urosną, ale góra nie. Cóż może być dla nich niemożliwego?”. Mędrzec zamilkł, zawstydzony.

Wieść o tytanicznej pracy wieśniaków dotarła do Władcy Niebios. Zaimponowała mu determinacja starca i jego towarzyszy. Władcom przeznaczenia zawsze imponuje determinacja. Nakazał dwóm gigantom, aby pomogli ludziom i przenieśli góry w inne miejsce.

Następnego ranka, gdy starzec wyszedł przed swoją chatę, zobaczył cud. Łzy popłynęły mu z oczu. Łamiącym się głosem zwołał rodzinę i resztę wieśniaków: „Góry zniknęły, góry zniknęły!”.

Gdy pozostali wybiegli przed chaty, zobaczyli dokładnie to samo. Po sam horyzont teren był płaski. Ani śladu gór. Od tamtego czasu nie ma żadnych znacznych wzniesień od południowego Jizhou aż do rzeki Hanshui.

Okazuje się jednak, że historia, choć jest legendą i zmyśleniem, zawiera w sobie wiele prawdy. Wszak to opowieść o ludzkim uporze. O tym, że wiara może zmienić świat. Wiara w potęgę wspólnego wysiłku i ciężkiej pracy pokoleń na rzecz tych, co dopiero mają się narodzić. A wiara, jak wiemy, przenosi góry. Jak się okazuje, całkiem dosłownie.

Opowieści mają potężną siłę powodowania czynami i ludzi, i całych narodów. Legendy o starym głupcu, mającej korzenie w dalekiej starożytności, użył pewnego razu sam Mao Zedong w jednym ze swoich najstojniejszych przemówień. Opowiadał w nim, że wspólny, nieustający wysiłek całego narodu może i powinien sprawić, że z widnokładu znikną dwie potężne góry: imperializmu i feudalizmu.

Część III

Anegdoty o sprytnych postępках

Czy będzie to złodziej, wystany, by wykraść cenny zwój kaligrafii, czy kobieta w sprytny sposób odstrasza ją rabusia... my wszyscy potrafimy stosować fortele.

A mieszkańcy Państwa Środka i dawniej, i dziś uwielbiają opowieści o sprytnych wybiegach, podstępach i mistrzach w ich obmyślaniu i przeprowadzaniu.

Xiao Yi podstępem wykrada cenną kaligrafię

Jedną z najbardziej szlachetnych i cenionych sztuk pięknych jest dla Chińczyków kaligrafia. Pośród szczególnie podziwianych mistrzów tej sztuki wyróżnia się Wang Xizhi. Jego najstynniejsze dzieło zaś to Przedmowa Lanting. Powstała ona w roku 353 w trakcie zakrapianego alkoholem spotkania ówczesnych słynnych poetów w malowniczym Pawilonie Orchidei, od którego pochodzi nazwa utworu.

Wang Xizhi 王羲之 (321–379) i jego kolega po piórze Wang Xianzhi 王獻之 (344–386) to dwóch najstynniejszych wczesnych mistrzów kaligrafii. Określani są wspólnym mianem Dwóch Wangów (erwang 二王).

Trzy stulecia po śmierci mistrzów cesarz Taizong, miłośnik i koneser kaligrafii, zapragnął posiadać na własność oryginał słynnego dzieła. Plotka głosiła, że jego ówczesnym posiadaczem był zarządzający świątynią Yongxin mnich Bian Cai.



Mnich, nie w ciemną bity, na wszelki wypadek zawsze wszystkim mówił, że posiada jedynie kopię drogiego dzieła. Cesarz, również nie w ciemną bity, na wszelki wypadek nakazał zdobycie unikatowego zwoju. Zadanie kradzieży wyznaczył niejakiemu Xiao Yi. Ten zabrał ze sobą w misję dwie oryginalne kaligrafie Dwóch Wangów i przebrawszy się za skromnego uczonego udał się do świątyni, by studiować inskrypcje na jej murach.

Bian Cai ujrzał Xiao Yi w skupieniu studiującego inskrypcje. Zagadnął go, a potem z każdym dniem coraz więcej rozmawiali. Mnich znalazł w przybytku bratnią duszę i przez kolejne dni znajomość zmieniła się w przyjaźń i szacunek.

W czasie jednej z rozmów Xiao Yi niby przypadkiem wspomniął, że ma przy sobie oryginalne kaligrafie Dwóch Wangów. Gospodarz, pełen sceptycyzmu, zapragnął je zobaczyć. Następnego dnia Xiao przyniósł oba zwoje. Mnich z fascynacją i zdziwieniem stwierdził, że dzieła są autentyczne! Pod wpływem impulsu wyznał, że on sam posiada oryginał najsłynniejszego dzieła Wang Xizhi.

Na to twierdzenie Xiao Yi zareagował zdecydowanie. Rzekł, tonem jakby tłumaczył małemu dziecku rzecz całkiem oczywistą, że oryginał arcydzieła uległ zniszczeniu dawno temu, w czasie jednej z wojen. Mnich przegrał wtedy zmagania z własną ostrożnością. Obiecał niedowiarkowi pokazać dzieło następnego dnia.

Dwaj mnisi, jeden prawdziwy, drugi fałszywy, spotkali się ponownie. Bian Cai pokazał kaligrafię. Xiao Yi zaczął studiować z najwyższą uwagą zwój. Nagle wyprostował się i wykrzyknął: „Tutaj!” i triumfalnie wskazał miejsce, które miałyby świadczyć, że ma przed sobą fałszyfikat. Bian Cai

oczywiście zaprzeczył i zażądał porównania oryginału z repliką, którą miał w bagażach Xiao Yi. Gdy Xiao poszedł, aby ową replikę przynieść, rozemocjonowany Bian Cai, zamiast ukryć drogocenne dzieło, pozostawił je na stole.

Na to właśnie liczył Xiao. Odczekawszy krótką chwilę wrócił do gabinetu swojego gospodarza. Oszukał pilnujących pokoju mnicha uczniów, mówiąc, że zapomniał zabrać swojej własności. Uczniowie, wiedząc, że Xiao przez ostatnie dni jest częstym gościem w strzeżonych pomieszczeniach, nie podejrzewali niczego i pozwolili mu wejść do gabinetu mnicha pod jego nieobecność.

Xiao Yi zgarnął ze stołu swoje własne kaligrafie, *Przedmowę Lanting* i razem z nimi przepadł bez śladu.

Cui Hua

odstrasza złodzieja za pomocą butów

Żył kiedyś myśliwy nad brzegiem zatoki. Pewnego wieczoru jego żona Cui Hua (翠花) zobaczyła przed domem podejrzaną wyglądającego człowieka. Chciała natychmiast zabarykadować drzwi, jednak człowiek był szybszy – wprosił się do środka i siadł w izbie na krześle.

Powiedział wtedy: „Pani, na zewnątrz robi się ciemno, pozwól mi zostać na noc, wyruszę jutro o świcie”. Cui Hua wiedziała, że jej mąż nie wróci szybko, a sama nie pokona tego człowieka. Rozglądając się w poszukiwaniu pomysłu, nagle ujrzała buty swego męża wystające spod łóżka. Znalazła rozwiązanie!

Pozostawiwszy niebezpiecznego gościa z czarką herbaty, przyniosła z sąsiedniego pomieszczenia sześć par butów męża i misę wody. Złodziej odparł zdziwiony: „Jedna para butów to aż nadto dla mnie, poza tym tyle wody nie będę potrzebować”. Na to rezolutna kobieta odpowiedziała: „Och, pozostałe są dla mojego męża i jego kuzynów, którzy wnet powrócą do domu”. Złodziej rozejrzał się podejrzliwie i rzekł: „Nie wygląda, jakby

pracowali gdzieś w pobliżu”. Kobieta odparła: „Wszyscy dziś pracują w polu na wzgórzu za domem. Rozgość się proszę, a ja przygotuję obiad dla nas wszystkich”.

Złodziej nie ryzykował. Gdy kobieta zajęła się szykowaniem posiłku, cicho wymknął się z domostwa... i tyle go widziano.



Sun Bin

pomaga wygrać wyścig

Sun Bin to wnuk autora słynnego traktatu Sztuka wojny. Został wrobiony w zdradę przez zawiistnego konkurenta i uwięziony. Dając dowód wyjątkowego poświęcenia, Sun Bin uciekł do swojej ojczyzny, państwa Qi. Bezpieczny od knowań konkurenta, zamieszkał w posiadłości generała Tian Ji, który sponiewieranego przez życie stratega objął opieką i ochroną.

Jednym z ulubionych zajęć generała były wyścigi konne. Często jego konie współzawodniczyły z końmi władcy Qi. Jednak ku swojej wielkiej frustracji Tian Ji zawsze przegrywał. Gdy Sun Bin dowiedział się o tej przykrej dla opiekuna sytuacji, rzekł: „Następnym razem powiem ci, co robić. Posłuchaj mej rady, a z pewnością odniesiesz zwycięstwo”.

Sun Bin ujawnił swój plan: „Najsłabszego konia wystaw przeciw jego najlepszemu, najlepszego przeciw średniemu, a średniego przeciw najsłabszemu”. Tian Ji, wierząc w talent Sun Bina, uczynił zgodnie z poradą i postawił w zakładzie ogromną sumę – tysiąc sztuk złota. Okazało się, że sztuczka zadziałała. Na trzy wyścigi wygrał dwa.

Rozpromieniony Tian Ji, zapytany przez władcę o sekret sukcesu, przyznał, że gości u siebie słynnego zbiega Sun Bina. Jednocześnie zarekomendował go do służby w charakterze stratega na dworze Qi. Świeża dotkliwa przegrana pokaźnej kwoty miała dla władcy większą wartość perswazyjną niż cała wcześniejsza reputacja wybitnego stratega. Wkrótce Sun Bin został mianowany głównym strategiem państwa Qi.

孙
宾

Zastąp niebo słońcem!

Cesarz Shizong z Dynastii Ming był osobą bardzo przesadną. Zatrudniał na swoim dworze własnego wróżbitę Lan Daoxinga. Pewnego razu cesarz zapragnął utwierdzić się w tym, że Lan rzeczywiście dysponuje nadnaturalnymi mocami. Postanowił poddać go próbie.

Któregoś dnia cesarz wysłał do niego nadwornego eunucha z listem. Po przybyciu do siedziby wróżbity, posłaniec spalił pismo, nie otwierając go, i powiedział do Lan Daoxinga: „List zawierał pytania, które cesarz pragnął ci zadać. Jesteś ekspertem magii. Proszę daj mi odpowiedzi, które mógłbym zanieść do cesarza”. Słyszając to, Lan Daoxing bardzo się wystraszył. Pomyślał: „Jak mogę wiedzieć, co tam było napisane, skoro nie przeczytałem zawartości? Cesarz z pewnością utnie mi głowę”. Szybko jednak wpadł na pomysł, jak uratować sytuację. Wraz z eunuchem udał się do pałacu cesarskiego.

Stanąwszy przed obliczem cesarza rzekł: „Wiem, jak przywoływać moce nadnaturalne, ale eunuch, którego waza wysokość posłał do mnie, nie był wystarczająco oddany swojej misji. Dlategoż bogowie odmówili mi łaski wiedzy. Zmuszony jestem pokornie prosić Waszą Wysokość o przesłanie listu przez innego, bardziej przychylnego wróżbom posłańca”.

Cesarz, jak pamiętamy, był bardzo przesądny, toteż zgodził się na propozycję wysłania kolejnego listu. A za drugim razem Lan Daoxing był już przygotowany. Zanim list został spalony, odwrócił uwagę posłańca i podmienił pismo na przygotowaną podróbkę. Następnie poznał jego treść i przekazał cesarzowi prawidłowe odpowiedzi. Cesarz Shizong był pod wrażeniem i jego wiara w magiczne moce wróżbity wzrosła niepomrotnie.



„Panowie, czapki z głów!”, rozkazał król

Zhuang, król państwa Chu, wyprawił huczną biesiadę dla dworzan. Ci, podchmieliwszy, byli w świetnych humorach. Władca nakazał swojej ulubionej konkubinie Hui Ji, aby nalewała gościom wina. Nagle podmuch wiatru zgasił wszystkie pochodnie. W ciemności piękna dziewczyna poczuła, że ktoś dotknął jej dłoni. Natychmiast zareagowała i zerwała z głowy napastnika nakrycie głowy. Zasady były jasne i twarde. Jakikolwiek niewłaściwy kontakt z kobietą należąca do władcy oznaczał natychmiastową egzekucję.

Urażona Hui Ji zaniósła kapelusz do króla, żądając schwytania winowajcy. Król jednak zdecydował inaczej. Zakrzyknął głośno: „Wszyscy mają się dobrze bawić. Czapki z głów i za siebie. Wszyscy!”. Usłyszawszy to, biesiadnicy zdziwili się, ale król każe — sługa musi. Zdjęli swoje nakrycia głowy i cisnęli we wszystkie strony. Gdy ponownie zapalono światła, nie było możliwości odnalezienia sprawcy.

Później król wyjaśnił swojej ukochanej Hui, że leży to już w naturze człowieka, że lubi nieco poswawolić po pijanemu, a była wszak radosna okazja. Szkoda byłoby ją psuć szukaniem i egzekucją winnego. Wieczór skończył się dla wszystkich przyjemnie i radośnie.

Gdy kilka lat później Chu najechało na sąsiednie państwo Zheng, jeden z wojowników wykazał się szczególnym męstwem. Śmiało prowadząc swoich żołnierzy daleko w głąb sztyków nieprzyjaciela, przyczynił się do wspaiałego zwycięstwa. Niektórzy spekulowali, że był to właśnie ten frywolny biesiadnik, któremu tak wspaiałomyślnie darowano przewinę.

Reakcja króla była niezwykle mądra. Nie tylko zachował morale swoich dworzan i objawił im swoje — jakże cenne u władcy — ludzkie oblicze. Dodatkowo, o ile domysły miały oparcie w rzeczywistych zdarzeniach, zyskał niezwykle lojalnego poddanego.



Jak zabić trzech generałów za pomocą dwóch brzoskwiń

Armia Jinga, księcia państwa Qi dowodziło trzech walecznych generałów: Gongsun Jie, Gu Zhizi i Tian Kaijian-ga. Pewnego dnia pierwszy minister Yan Ying przechodził obok generałów, a ci nie podnieśli się i nie pokłonili w należnym geście szacunku.

Yan Ying nie zareagował na miejscu, jednak doniósł o tym incydencie księciu i doradził: „Ci trzej generałowie stali się aroganccy, gdyż ich zasługi na polach bitew są wielkie. Dziś co prawda tylko okazali brak szacunku dla mnie. Kto wie jednak, czy w przyszłości nie zaniechają okazać szacunku należnego Waszej Wysokości. Powinni być odsunięci od stanowisk tak szybko, jak to możliwe”.

Księżę Jing darzył Yan Yinga wielkim szacunkiem i słuchał uważnie jego rad, toteż i tym razem przyznał mu rację. Zapytał jednak: „Ale jak? Nikt nie jest dość silny, aby ich pokonać w polu, ani dość zdolny, aby zamordować?”. Yan odparł: „Już obmyśliłem fortel, jaki należy zastosować”. I wtedy przedstawił swój plan zabicia generałów za pomocą dwóch brzoskwiń. Owe dwie brzoskwinie miały być podarowane tym z trzech wojskowych, którzy najbardziej na nie zasługują.

省狀
城坊元

隆泰造



Trzej generałowie na początku zażarcie spierali się o swoje zasługi. Gongsun Jie powiedział: „To ja złapałem dziką świnie i tygrysa gołymi rękami. Ja więc zasługuję na wyróżnienie”. Powiedziawszy to, zabrał jedną z brzoskwiń. Tian Kaijiang nie chciał być gorszy: „Ja raz wybiłem cały oddział żołnierzy jedynie moją włócznią. Ja więc zasługuję na nagrodę”. Następnie zabrał drugą brzoskwinię. Gu Zhizi poczerwieniał ze złości: „Jakże mam być gorszy niżli wy dwaj?”, po czym dobył swojego miecza i wyzwiał dwóch pierwszych na pojedynek.

Ale wtedy trzej przyjaciele zmitygowali się. Ku zaskoczeniu przyglądających się dworzan, wyzwani odłożyli swoje brzoskwinie na stół i powiedzieli: „Honor jest ważniejszy niż walka o nagrody. Okryliśmy się wstydem!”. Powiedziawszy to Gong Sunjie i Tian Kaijiang popełnili rytualne samobójstwo podcinając swoje gardła. Widząc to, także Gu Zhizi odebrał sobie życie w ten sam sposób.

Ta intryga pozwoliła Yan Yingowi na usunięcie potencjalnych zagrożeń dla jego władzy, bez konieczności jakiegokolwiek ryzykownego działania.



„Zapraszam do kadzi”

Przewroty pałacowe zwykle sprawiają, że cały kraj popada w chaos. A może są oznaką, że chaos już wcześniej nadszedł? w takich chwilach jak na zawołanie przychodzą barbarzyńcy i pustoszą zasobne i bezbronne tereny. Jednak tym razem prawidłowość nie zadziałała. Epizodyczne panowanie cesarzowej uzurparki Wu Zetian doprowadziło do wzmocnienia siły dynastii Tang.

Za rządów cesarzowej Wu Zetian na dworze cesarskim pełniło służbę dwóch ministrów: Lai Junchen i Zhou Xing. Obydwaj urzędnicy byli faworytami cesarzowej. Jedną z ich zasług było wynalezienie wielu nowatorskich metod torturowania osobników niewygodnych i szkodzących reżimowi. Często niewinnych pechowych urzędników poddawano procedurom przesłuchania także tytułem jedynie testu nowych pomysłów.

Pewnego dnia cesarzowa otrzymała donos. Jeden z jej dwóch ulubieńców, Zhou Xing, miał planować rewoltę. Wyznaczyła Lai Junchena, aby aresztował swojego przyjaciela i zidentyfikował pozostałych konspiratorów. Dla Junchena było to trudne zadanie – nie dlatego, że się przyjaźnili, ale dlatego że obaj byli ekspertami od technik tortur.

Junchen zaprosił Zhou Xinga na posiłek i celowo zapytał: „Ostatnio przestępcy stają się coraz to sprytniejsi. Odmawiają zeznań mimo użycia wszelkiego rodzaju tortur. Czy masz jakieś dobre pomysły?”. Zhou Xing odpowiedział dumnie: „Mam nowy pomysł, który z pewnością skłoni każdego do zeznań. Wymaga dużego zbiornika z wodą. Wkładasz nieszczęśnika do słoja i zaczynasz go gotować. Każdy podejrzany natychmiast przyzna się do wszystkiego, zapewniam cię”. Na to Junchen uderzył dłonią w stół w podziw: „Wspaniale. Znakomity pomysł!”. Rozkazał przynieść wielki kocioł. Wypełniono go wodą, podłożono poden opał i rozpalono ogień.

Woda wkrótce zaczęła parować. Wtem przedstawienie się skończyło! Junchen nagle zwrócił się do Zhou Xinga: „Jak śmiesz spiskować przeciw cesarzowej? Odkryła twoje plany i nakazała mi przesłuchać cię. Przyznaj się, albo czeka cię kąpiel w kadzi!”.

Eunuch Azhou przygotowuje przedstawienie

Cesarz Xianzong, jeden z władców Dynastii Ming, był władcą niekompetentnym. Eunuch Wang Zhi, cesarski faworyt, zdołał skupić w swoich rękach większość władzy. Razem z dwoma podległymi sobie eunuchami tworzył klikę, która pozwalała sobie na wszelkiego rodzaju ekscesy w całym kraju. Urzędnicy nadworni bali się urazić Wang Zhi i nikt nie ośmielił się zaalarmować cesarza.

W tym samym czasie na cesarskim dworze sprawował urząd inny eunuch – Achou. Cesarz darzył go dużą sympatią ze względu na jego liczne talenty literackie. Pewnego razu Achou miał zorganizować przedstawienie teatralne dla dworu, przygotował więc komedię pod tytułem *Pijany*.

Gdy przedstawienie się rozpoczęło, sam Achou wyszedł na scenę i z wielką inwencją wcielił się w rolę kogoś, kto wypił stanowczo za dużo. Gadał od rzeczy, a przy tym sypał docinkami tak celnie, że publiczność zrywała boki ze śmiechu. Po scenie przechadzały się kolejne postacie, mające odgrywać doskonale znane widzom osobistości. Jedna z nich obwieściła: „Minister idzie w sprawach służbowych. Dać przejście!”.

Ku ogólnemu zaskoczeniu pijak wskazał na innych przechodzących i odpyskował: „Co mnie obchodzi minister czy

jakiś mniejszy tytuł. Kogo obchodzi czyś czarny czy biały pies? Idź swoją drogą, a ja pójdę swoją. Ja tu byłem pierwszy, więc to ty powinienes mnie wyminąć”.

Wtem stojący obok przechodnie zakrzyknęli: „Cesarz idzie!”. Ale Achou wybuchnął śmiechem: „Cesarz ciągle żyje w świecie marzeń. Ma umysł tak zamglony, że chyba jest bardziej pijany ode mnie!”. Przechodzień pomyślał teatralnym szeptem: „Nawet cesarz go nie wystraszył. Ale mam ci ja jeszcze ostatnią rzecz, która może zrobić na nim wrażenie”. Po czym na głos wykrzyknął: „Wang Zhi idzie!”. Na takie dictum Achou natychmiast padł na kolana, trzęsąc się i błagając o wybaczenie.

Oglądający to wszystko cesarz zrozumiał przesłanie. Wcale nie było mu do śmiechu.

Sima Yi udaje szaleństwo, by oszukać rywala

W początkach Okresu Trzech Królestw, zanim rządzący królestwem Wei cesarz Ming umarł, przed śmiercią wyznaczył Cao Shuanga na regenta. Miał on zarządzać państwem, zanim – wówczas ledwie ośmioletni następca – nie podrośnie na tyle, by przejąć stery.

Jednak Cao Shuang miał nieco ambitniejsze plany. Stwierdził, że młodego cesarza należy pozbawić tronu, a na pierwszego ministra wyznaczyć Sima Yi. Cao Shuang miał nadzieję, że gdy generał Sima Yi przyjmie stanowisko ministra, będzie musiał scedować komuś dowództwo podległej sobie armii. W ten sposób Cao Shuang mógłby wyznaczyć głównodowodzącym zaufanego człowieka i przejąłby kontrolę nad wojskiem. Sima Yi był wtedy zbyt słaby, aby stanąć do konfrontacji z regentem. Postanowił symulować chorobę. W międzyczasie myślał intensywnie, jak udaremnić spisek Cao Shuanga.

Cao Shuang nie uwierzył w wymówkę i posłał Li Shenga, aby zbadał prawdziwość choroby. Li Sheng zapowiedział swoją wizytę, tłumacząc, że wyznaczony został na placówkę w prefekturze Jingzhou. Przed wyruszeniem na służbę chciał pożegnać się iłożyć wyrazy szacunku. Li Sheng



zobaczył na własne oczy, że Sima Yi jest mocno wymizowany i potrzebuje służącego nawet po to, by utrzymać się na nogach do przywitania.

Sima Yi rzekł słabym głosem: „Bing jest blisko barbarzyńskich szczepów Hu. Musisz być bardzo ostrożny”. Na to Li Sheng odparł: „Powiedziałem Jing (荊), a nie Bing”. Sima Yi odrzekł: „A więc byłeś też w prefekturze Bing!”. Li Sheng pomyślał, że Sima Yi jest poważnie chory. Wtedy służąca wniosła pojemnik z lekarstwem do salonu i dała mu do przełknięcia. Sima Yi zapluł swoje usta i ubranie, jedząc lekarstwo. Nie zostało w nim ani śladu jego dawnej werwy i zręczności. Zdawało się, że choroba całkowicie zrujnowała ciało i zmysły generała.

Po powrocie Li Sheng opowiedział Cao Shuangowi, co zobaczył w czasie wizyty. Ten stwierdził: „Sima Yi jest skończony! Wygląda na to, że jego dni są policzone. Nie mamy się czego obawiać”. Od tamtej pory przestał zważać na ruchy oponenta.

Następnej wiosny Cao Shuang opuścił mury stolicy, aby oddać cześć swoim przodkom. Wtedy Sima Yi natychmiast ozdrowiał i przeprowadził błyskawiczny zamach stanu. Ujawnił przy tym wszystkie przestępstwa popełnione przez Cao Shuanga i jego popleczników. Oskarżył ich o zdradę i kazał ściąć wszystkich bez wyjątku. W ten oto sposób przejął on władzę w Wei.

Ceniący starożytne perełki mądrości Chińczycy mają maksymę, która świetnie pasuje do tych wydarzeń: Gdy bez ruchu, bądź cicho jak tygrysiątko, gdy w ruchu bądź żwawy jak dopiero co wypuszczony królik.

司馬懿

Słodki uśmiech premiera Li

Za czasów panowania cesarza Xuanzonga premierem jego dworu był Li Linfu – wyjątkowo przebiegły i pozbawiony skrupułów manipulator, którego dręczyła zazdrość o każdą utalentowaną bądź otoczoną prestiżem osobę na dworze. Nie miał żadnych zahamowań przed usuwaniem z otoczenia cesarza wszelkiej swojej konkurencji.

Dzięki pochlebstwom i przekupstwu nadworni eunuhowie pomogli mu zdobyć zaufanie cesarza i Li utrzymał stanowisko pierwszego ministra przez siedemnaście lat. Przez cały ten czas zawsze uśmiechał się kordialnie, zachowywał się uniżenie i uprzejmie. Zarazem wciąż bez wahania działał na szkodę ludzi, których nie lubił. Mówiono o nim „miód w ustach, a sztylet w sercu”.

Oddanie władcy i jego granice... lub ich brak

Gdy udamy się do Chin i odwiedzimy tradycyjną restaurację, znajdziemy w niej portrecik albo figurkę Yi Ya (易牙), patrona chińskich kucharzy. Kucharz Yi Ya to postać historyczna. Z czasem – jak wielu chińskich wybitnych mistrzów – został „kanonizowany”.

Yi Ya był nadwornym kucharzem księcia Huana, władcy państwa Qi. Żył więcej niż jedno stulecie przed narodzinami Konfucjusza.

Pewnego dnia książę rzekł: „Jadłem już chyba wszystko, co jest na tym świecie, oczywiście z wyjątkiem ludzkiego mięsa”. Żart? w Chinach, w których na stół trafia wszystko, co ma cztery nogi, oprócz samego stołu, trudno powiedzieć.

Yi Ya potraktował słowa swego pana śmiertelnie poważnie. Nie minął dłuższy czas, kiedy postawił przed suwerenem wyjątkową potrawę. Absolutnie przepyszną – już sam widok nie zostawiał wątpliwości, że w jej przygotowanie kucharz włożył całe serce. Jedząc, książę skomentował: „Zaprawdę, czegoś takiego nigdy jeszcze nie kosztowałem. Zdradźże tajemnicę, czegoż to przyszło mi skosztować?”.

Wtedy Yi Ya wyjawiał, że swoje arcydzieło kulinarne przyrządził z mięsa własnego dwuletniego syna, którego uśmiercił specjalnie po to, żeby spełnić kaprys księcia.

Podobną historię wyczytamy w przypowieściach historycznych o księciu Wen, który nim powrócił do własnego kraju Jin, wiele lat spędził na wygnaniu. Pewnego razu wędrował on z garstką wiernych sług przez głuszę i bezludzie. Gdy nawet wspomnienie po jakimkolwiek jadle zaczęło blaknąć, jeden z doradców księcia, Jie Zhitui, wykroił sobie kawałek uda, by ugotować swojemu panu choć odrobinę mięsnej zupy.

Nietypowo kończy się ta akurat opowieść o wiernym słudze. Gdy księciu udało się odzyskać pozycję, zawezwał wiernego Jie do objęcia stanowiska ministra. Jie odmówił – skrył się wraz z matką daleko, na wzgórzach. Zirytowany książę nakazał podpalenie lasu dającego schronienie niesfornemu poddanemu. Ale tamten dał kolejny pokaz determinacji – dał się spalić żywcem w pożodze.

I tu następuje już ostatni niespodziewany zwrot akcji. Książę zmitygował się. Pełen żalu i szacunku dla woli nieszczęsnego Jie ustanowił Święto Zimnego Jedzenia. W czasie trzech dni jego trwania zakazane jest palenie ognia, a więc i gotowanie strawy. Obyczaj ten później połączony został z przypadającym zwykle w kwietniu Świętem Sprzątania Grobów.



Myśliwi na tropie jelenia

Król Goujian, którego już poznaliśmy na kartach tej książki, pragmatycznie zlikwidował doradców i pomocników, którzy pomogli mu zrealizować zemstę. Pierwszy cesarz dynastii Han postąpił inaczej. Nie zapomniał o tych, których wysiłek zapewnił mu władzę nad światem. Obsypał ich zaszczytami. Jeden z jego najważniejszych doradców generał Han Xin został wyniesiony do rangi króla Qi.

Han Xin był człowiekiem nadzwyczajnej odwagi i determinacji. Robi wrażenie anegdota z jego lat dziecięcych: jeden z wioskowych osiłków nakazał mu przecołać się pod swoimi nogami. Tę wyjątkowo poniżającą czynność Han Xin wykonał równie skwapliwie co szybko. Niby nic takiego, jednak epizod stanowi cenioną opowieść dydaktyczną. Pozorne tchórzostwo i uległość były w istocie przejawami najwyższego poświęcenia dla realizacji celów dalece ważniejszych niż obrona męskiej dumy. Już w tak młodym wieku Han Xin marzył o staniu się wielkim człowiekiem.

Teraz, gdy został królem, miał ponownie okazać, z jakiego kruszca wykuty jest jego charakter. Jeden z doradców Han Xina zwący się Kuai Tong, namawiał swojego pana do buntu przeciw cesarzowi. Han Xin odmówił zdrady. Niemniej, cesarz dowiedział się o radzie udzielonej przez Kuaia i nakazał egzekucję Han Xina.

Po jej wykonaniu postawił przed swoje oblicze doradcę straconego. Ten, wiedząc świetnie, że jego życie zależy od tego, co powie za chwilę, rzekł tak: „Gdy dom Qin utracił swojego jelenia, wszyscy pod niebem pobiegli, by go pochwycić. Ale tylko zdolni i żwawi mieli szansę. Pies szczeka na obcego nie dlatego, że jest on zły, ale dlatego, że nie jest jego panem. Kiedy namawiałem Han Xina do buntu, on był mi panem. Nie znałem Waszej Wysokości. Zgładzeniu mnie daleko będzie od słusznego postępuku”. O dziwo, ta przemowa Kuai Tonga przekonała cesarza.

Z czasem opowieść została przekuta w przysłowie, które stwierdza, że nie wiadomo, czyja ręka upoluje jelenia. Jeleń, musimy wiedzieć, w chińskiej starożytności był symbolem władzy królewskiej i cesarskiej. Morał opowieści głosi zatem, że wynik zmagania o władzę zawsze jest niepewny. Zamiast zabijać doradców swoich wrogów, należy więc przeciągnąć ich na swoją stronę.

韩信

Małpa w kapeluszu ma dobry słuch

Cóż stało się z pozostałymi myśliwymi? Dlaczego właśnie Liu Bang zatriumfował? Konfucjańscy uczeni, którzy majstrowali przy chińskiej historii przez dwa tysiące lat, trzymają się wersji oficjalnej, zgodnej z naukami ich ideologii. Ten wygrywał, kto przyciągnął do siebie najmądrzejszych doradców.

Xiang Yu był najodważniejszym i najbardziej charyzmatycznym z przywódców niezliczonych buntów przeciw reżimowi Pierwszego Cesarza. Władca ten podbił orężem pozostałe potężne państwa chińskie, wcielając je do swojego imperium ledwie na kilkanaście lat. Gigantyczny wysiłek cesarza, który zarządzał wznoszenie ogromnych konstrukcji, w tym rozbudowę Wielkiego Muru, nie nastawiał uciśnionych pozytywnie do dalszego trwania totalitarnego reżimu.

Ale gdy bunty w końcu doprowadziły do zagłady reżimu Qin, jednocześnie zniszczyły jedyny powód swojej jednomyślności. Odżyły stare wrogości i animozje. Wtedy to Xiang Yu, który najbardziej przyczynił się do upadku Qin, postanowił wrócić do swojego rodzinnego kraju Chu – ojczyzny poety Qu Yuana. Mały jest ten świat, prawda? Ciągłe pojawiają się w jego historii te same miejsca i postacie.

Jeden z doradców Xiang Yu drwił ze swojego pana. Za jego plecami mówił: „Mieszkańcy Chu to tylko małpy

poubierane w szaty i kapelusze. Zaiste tak jest i w tym przypadku!”. Radosne podskoki doradcy skończyły się, gdy Xiang Yu się o nich dowiedział. Poddany stracił głowę.

Ta i poprzednia opowiadka o tym, jak Liu Bang oszczędził doradcę buntownika, niosą bardzo ważne przesłanie, pojawiające się tu i tam niemal we wszystkich anegdotach historycznych. Doradcy są najważniejszym składnikiem siły władcy. Jeśli nie uda mu się ustanowić należytą relacji szacunku z nimi, nie zdoła wykorzystać ich potencjału. Nie zrealizuje swoich ambicji i straci głowę. Taki właśnie los spotkał Xiang Yu i całą rzeszę innych postaci chińskiej historii. Nie tylko zresztą chińskiej.

項羽

Lekarz cudotwórca

W czasach upadku Wschodniej Dynastii Han żył słynny lekarz Hua Tuo. Był mistrzem swojej sztuki i ponoć pierwszym lekarzem, który stosował znieczulenie, posługiwał się akupunkturą oraz ziołami. Przypisuje mu się autorstwo Pokazu pięciu bestii – podręcznika ćwiczeń medycznych, w których pacjent naśladował ruchy tygrysa, niedźwiedzia, jelenia, małpy i żurawia. Jednak Hua Tuo specjalizował się nie tylko w medycynie – doskonale znał się też na ludzkiej psychice.

Pewnego razu Hua Tuo udał się na wizytę domową do kobiety, która cierpiała na wymioty i brak apetytu. Lekarz nie rozpoznał żadnej znanej mu choroby. Spytał więc kobietę, jak zaczęły się jej dolegliwości. Okazało się, że kobieta połknęła przez przypadek muchę. Od tamtej pory czuje, że nieszczęsny owad buszuje po jej żołądku. Aha! Hua Tuo wiedział już, co robić.

Nakazał pacjentce spożyć obrzydliwą miksturę, po której kobieta wymiotowała szczególnie gwałtownie. Gdy torsje na chwilę ustały, lekarz wyciągnął zza pazu- chy przygotowaną zawczasu muchę i zwinnie umieścił ją w wymiocinach pacjentki.

Gdy ta zobaczyła, że w końcu pozbyła się intruza, natychmiast ozdrowiała.



Bez grosza przy duszy – a może jednak z jednym

Chiński tytuł tej opowiadki – Worek Ruana – to idiom, który oznacza, że ktoś klepie biedę. Albo nie ma grosza przy duszy.

W czasach dynastii Jin żył sobie niejaki Ruan Fu. Pewnego razu musiał udać się do sąsiedniego miasteczka. Zarzucił na ramię czarny worek i ruszył w drogę. Gdy kroczył wytrwale, mijając sioła i lasy, spotkał innegopodróżnego. Tamten zagaił: „A cóż takiego niesiesz w tym worku?”. Ruan Fu odparł z ironią świadczącą o silnym – mimo biedy – charakterze: „Och, mam w nim ledwie jeden pieniążek, by dotrzymał towarzystwa workowi i uleczył jego wstyd, wywołany tym, że jest pusty”.

Co ma ze sobą wspólnego siano, wampum² i „te rzeczy”?

Kontynuujmy tę nieco dziwną naukę języka chińskiego. Tym razem zajmiemy się frazą, która pochodzi z języka potocznego okresu dynastii Jin. Dynastia ta panowała tuż po dekadach wojen i chaosu, u których początku żył Cao Cao, a który znamy pod nazwą Okresu Trzech Królestw.

Otóż żył wtedy niejaki Wang Yan. Człowiek zamożny, ale z ambicjami wyrastającymi wysoko ponad ziemskie troski. Kto bogatemu zabroni? Ano, zabroni rezolutna i bardziej pragmatyczna żona. Była ona mocno zdeterminowana, aby zmusić małżonka do wymówienia słowa „pieniądze”, którego tamten – w pogardzie dla gromadzenia dóbr doczesnych – nie chciał wypowiadać.

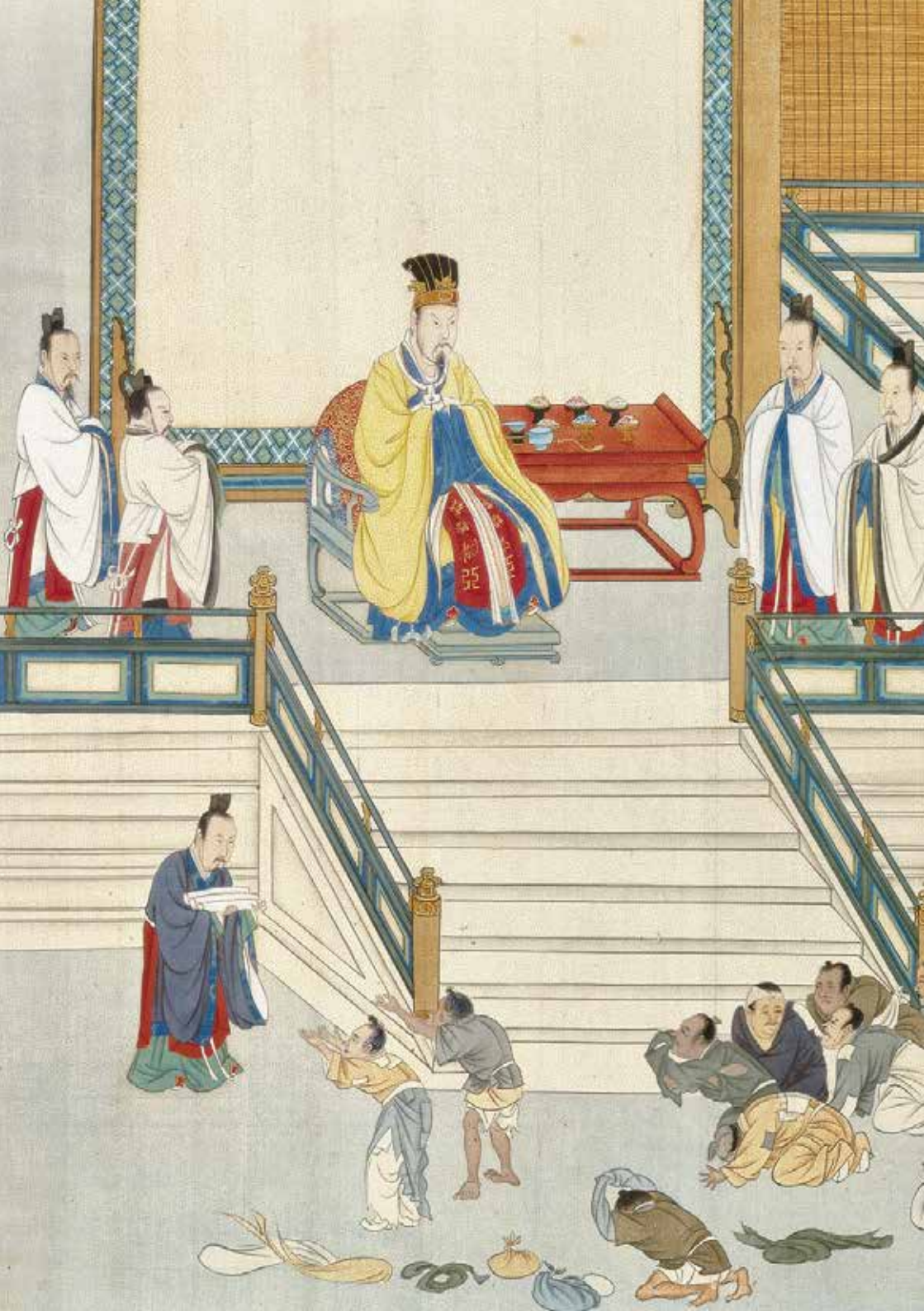
Pewnej nocy, gdy Wang Yan spał, jego żona wysłała służących, aby zasypali łóżko śpiącego monetami. Ten podstęp miał sprawić, że małżonek wezwie sługi do uprzątnięcia

² Pas koralików służący m.in. za kroniki oraz pieniądze u ludów anglonkińskich i irokezkich Ameryki Północnej; slang amerykański oznaczający pieniądze.

pieniędzy – i wypowie przy tym ich nazwę! Proste i skuteczne! Prawie genialne.

Ale gdy Wang Yan obudził się i odkrył, że łożo zasypane jest srebrnymi i złotymi monetami, zakrzyknął: „Zabierzcie te rzeczy!”. Od tamtego czasu fraza „te rzeczy” (*aduwu* lub *eduwu*, 阿堵物) oznacza właśnie pieniądze.

阿堵物



Twarz wielkiego człowieka

Ludzie o silnej woli roztaczają wokół siebie aurę. Głosem. Ruchem ciała. Spojrzeniem. Niektórzy mogą nauczyć się charyzmy treningiem, ale są tacy, którzy po prostu ją mają. Podobnie jest z umiejętnością tworzenia rzeczy nowych czy rozwiązywania skomplikowanych problemów. Ludzie, którzy nie zadowolają się tym, co mają pod nosem, dysponują największym potencjałem do znajdowania kreatywnych rozwiązań. Poszukiwania lepszych metod. Tak samo jest z charyzmą – trudno ją udawać. Charyzmą się emanuje.

Podobno pewnego dnia Cao Cao przyjął posłańca z barbarzyńskiego klanu z północy. Nie był jednak pewny, czy zdoła swoją posturą i mową wywrzeć należyte wrażenie na przybyszu. Jeśli zostanie uznany za słabego, jego państwu zagrozi inwazja. Cao wybrał z nadwornych wojskowych najbardziej imponującego posturą, by zasiadł on na należnym królowi piedestale i przyjął posłańca. Sam Cao stanął obok, dzierżąc w dłoni imponujący miecz i udając przybocznego.

Po audiencji Cao wysłał zaufanego, by podpytał posłańca o wrażenia ze spotkania z władcą Wei. Posłaniec rzekł: „Król Wei prezentował się wyniośle i dystyngowanie – nie zawiodłem się. Ale to wojownik stojący u jego boku jest prawdziwym herosem!”. Usłyszawszy to, Cao Cao wysłał za posłańcem zabójcę, który dogonił nieszczęsnego koczownika i go zabił.

Pułapka na aroganta

Tao Gu, pewien urzędnik służący nowo powstałej dynastii Song został wysłany z misją dyplomatyczną do Południowego Tang, jednego z Dziesięciu Królestw, pozostałości po wielkiej dynastii Tang. Dyplomata słabo rozumiał swoje powinności – na audiencji z władcą Południowego Tang zachowywał się wyniośle i nie krył pogardy dla gospodarzy. To nigdy dobrze się nie kończy.

Li Houzhu, władca Południowego Tang, nie mógł sobie pozwolić na przykładowe ukaranie chama. Postanowił utrzyć mu nosa za pomocą podstępu. Agentem, mającym zrealizować misję poniżenia Tao Gu, została piękna gejsza Qin Ruolan. Nazywamy ją tutaj gejszą, gdyż jej rola i miejsce w społeczeństwie przypomina nieco gejsze, które znamy z Japonii. Panna Qin była kurtyzaną i pełniła rolę damy do towarzystwa, przez swoją profesję wyjętą spod społecznego przymusu zawarcia małżeństwa. Przeszła staranną edukację w dziedzinie kaligrafii, muzyki, tańca, tak aby mogła umilać atmosferę podczas spotkań notabli, urzędników i bogatych kupców.

Na użytek niby przypadkowego spotkania z Tao Gu, piękna pani przebrała się za córkę wysokiego oficera. Zauroczony oglądając napotkanej damy dyplomata zachwyca się melodią graną przez kurtyzanę na czterostrunowym instrumencie zwanym pipa. Opowieść pełna jest wyrafinowanych wskazówek, których mężczyzna nie dostrzega – pipa to

識泥泥當時我作陶歌者
何必尊前面發紅唐寅



instrument kojarzony z kurtyzanami. Tao komponuje na poczekaniu wiersz, swój podarunek dla napotkanej piękności.

Panie wiodące życie podobne do urodziwej Ruolan są zwykle stygmatyzowane przez społeczeństwo. I tu właśnie kryła się istota pułapki zastawionej na Tao Gu. Jego spotkanie z kurtyzaną, przeciągnięte do późnego wieczora i w dodatku sam na sam, było poważnym naruszeniem obyczajów, absolutnie niewłaściwym dla człowieka formatu ambasadora.

Następnego dnia Tao Gu przybywa na uroczysty bankiet wyprawiony przez władcę Południowego Tang. Jak zwykle roztacza wokół siebie atmosferę wyższości i pogardy dla miejscowych. Wtedy właśnie król skinieniem zaprasza utalentowaną Ruolan, by zaśpiewała i zagrała zgromadzonym znamienitym gościom.

Panna zasiada na kozetce, bierze w ręce instrument... i przepięknym, uwodzicielskim głosem śpiewa wiersz, który poprzedniego dnia ułożył dla niej ambasador... czy może raczej ambarasador.

Król zwyciężył. Poniżony wysłannik traci bezpowrotnie swój nimb wyższości.

貂蟬閉月

雲

謝孟桓



七

Kaligrafia: Diaochan przyćmiewa Księżyc

Plik komercyjny, dodawany do wersji papierowej.

© 2019–2023 Piotr Plebaniak & Polskie Towarzystwo Geopolityczne

Nie ma tego brzydkiego, co by na piękne nie wyszło

Wartości konfucjańskie takie jak uczciwość i sprawiedliwość zawsze stały w sprzeczności z innymi prądami kształtującymi chińską mentalność i sposób patrzenia na świat. Czasami występki tych, którzy złośliwie kpią sobie z innych, uchodzą płazem, czasami zaś, zostają przykładowo ukarane. Oto opowieść o tym, jak nadworny malarz, zwący się Mao Yanshou, stracił głowę. Dostownie.

Zwyczajem starożytnym cesarzowi przedstawiano podobizny jego konkubin, zanim postawiono je przed oblicze władcy. Dzięki temu mógł zawczasu decydować, którą z piękności zamieszkujących jego harem zechce darzyć większą uwagą i zapraszać do alkowy częściej.

Z wyróżnieniem cesarskim wiązały się przywileje i dla rodziny, i dla samego pięknego dziewczęcia. Dlatego właśnie damy zwykły przekupywać malarza, by malował je ładniejszymi, niż są w istocie.

Pewnego razu Wang Zhaojun, panna czystego i prostego serca, zdecydowała, że portret winien wiernie przedstawiać jej urodę. Nie wręczyła artyście zwyczajowej łapówki. Dodajmy, że nie musiała. Panienka była jedną z Czterech Piękności – czterech najpiękniejszych kobiet w historii Chin.

Artysta zemścił się na panience. Wizerunek spod jego pędzla przedstawiał dziewczę nie największej – mówiąc ogólnie – urody. Obserwujące powstawanie dzieła koleżanki chichotały, wymieniały złośliwe docinki i uwagi. Strzegący haremu eunuchowie, wiedząc o naruszeniu świętego zwyczaju wręczenia łapówki, ukrywali uśmiechy na myśl o skończonym dziele.

Artysta w pełni rozporządza swoim talentem. Prawdziwy mistrz, chciałoby się rzec. Gdy cesarz zobaczył portret uczciwej dziewczyny, nigdy nie zaszczycił jej swoim zainteresowaniem i nie odwiedził jej komnaty. Otrzymała najniższy status – oczekującej.

Oczywiście nie tutaj kończy się cała historia. Pewnego dnia na dwór cesarza przybył wielki wódz plemion Xiongnu, barbarzyńców żyjących na północ od Państwa Środka. Wódz przybył, by zaproponować sojusz. W takich sytu-



acjach w starożytnych Chinach oddawało się sojusznikowi którąś z cesarskich konkubin, kuzynkę, a czasem nawet siostrę. A że cesarz nie za bardzo darzył respektem barbarzyńcę z północnych dziczy, postanowił dać mu za żonę najbrzydszą ze swoich konkubin. Zgadnijcie którą! Zgadliście.

Gdy tylko panna zjawiła się przed majestatem cesarskim i swym przyszłym mężem, cesarz musiał zakląć szpetnie. Ale o tym kroniki nic nie mówią. Stała przed nim najpiękniejsza z rezydentek jego haremu. W tej chwili było już za późno, by unieważnić decyzję. Piękne dziewczę ujechało na koniu ku północnym stepom. Ten wątek możemy śmiało zakończyć przysłowiem chińskim, które świetnie tutaj pasuje: „Lepiej raz zobaczyć, niż sto razy usłyszeć”.

Co stało się z malarzem, już powiedzieliśmy sobie na początku. Warto jednak powtórzyć, dla przestrogi: mocno rozeźlony cesarz kazał go ściąć.

Wiosenny poranek na królewskim dworze, epoka Ming



Część IV

Opowiadki dydaktyczne i pouczające

Gdy ludzie krocą przez życie podobnymi ścieżkami, gdy wiedzą, że sąsiad podobnie rozeznaje, co jest złem, co dobrem, co należy, a co nie, ich życie staje się prostsze, bezpieczniejsze, bardziej przewidywalne.

Gdy władcy siła służy nie do dyrygowania innymi ludźmi, a do wnoszenia w ich życie harmonii i pokoju, panujący stają się niezwykłymi, a poddani sami ściągają pod ich skrzydła.

Niezliczone opowiadki dydaktyczne, które zrodziła cywilizacja Synów i Cór Konfucjusza, od zawsze rozświeślały drogi prostych ludzi i władców. Podążali oni za tym światłem, tkając przeznaczenie swoje i przyszłych pokoleń.



Mistrz sztuk walki

Niejaki Ji Shengzi trudnił się hodowlą kogutów wystawianych do walk. Pewnego razu Ji nabył szczególnie obiecującego ptaka. Mistrz hodowca uśmiechał się na sam jego widok. Nie minęło dziesięć dni, a król zaczął niecierpliwie dopytywać: „Czy kogut jest już gotowy?”. „Jeszcze nie. Wciąż przepełnia go arogancja i agresja”.

Minęło kolejne dziesięć dni. Ponownie zapytany, trener odpowiedział: „Wciąż nie. Nadal reaguje gwałtownie na każdy dźwięk i na każdy ruch”. I po następnych dziesięciu dniach odpowiedź była podobna: „Wciąż spogląda na inne koguty dominująco i z pogardą”.

Po kolejnych dziesięciu dniach trener orzekł: „Jest prawie gotowy. Nawet jeśli inne koguty go prowokują, nie porusza się. Stoi, jakby był cały z drewna, ale ma i siłę, i wigor, by zwyciężyć. Żaden inny kogut nie waży się na niego rzucić – wszystkie uciekają.

Han Xin odpłaca nadobnym za piękne – i odwrotnie

Han Xin, na którego na kartach tej książki natkniemy się kilkakrotnie, był człowiekiem niezwykłym. Należał bowiem do bardzo nielicznej garstki ludzi, którzy hen wysoko wyraśli ponad zawiści, złośliwości i mierzenie męskości, zdaje się będące nieodłączną częścią świata ludzi.



Han Xin przeszedł wszystko mówiąc w powyższej kwestii szkołę życia. Osierocony w dzieciństwie, poznał, co to głód i wszelkie inne niedostatki spadające na tego, komu zabraknie bliskich. Pewnego razu bardzo długo nie dojadał, wyglądało na to, że już po nim. W takich chwilach życie pisze różne ciekawe scenariusze. I tym razem napisało, ale z opóźnieniem. Póki co na głodującego chłopca natknęła się jakaś kobieta. Zabrała go pod swój dach, wykarmiła, pomogła zwalczyć chorobę.

Ambitny młody człowiek był pod ogromnym wrażeniem tej bezinteresownej pomocy. Nigdy nie zapomniał o osobie, od której ją otrzymał. Gdy już doszedł do sławy, zaszczytów i bogactwa, odwiedził swoją rodzinną wioskę i odnalazł ową dobrodziejkę sprzed lat. Staruszka wiodła równie biedne życie, co wtedy, gdy dzieliła się stawą z zagłodzonym chłopczykiem. Teraz Han Xin podarował jej tyle złota, że mogła w spokoju dożywać swych dni.



Ale w swojej rodzinnej wsi miał jeszcze jeden rachunek do wyrównania. Będąc młodzieńcem, Han Xin został zmuszony przez lokalnego osiłka do poniżającego przeczołgania się między jego nogami. Odnalazł tego człowieka. Ten go rozpoznał... i przeczuwając, co zaraz ma nastąpić, rzucił się na kolana, by błagać o litość.

Ale przeczucie go zawiodło. Han Xin był innego typu człowiekiem. Nie kierował się zemstą, lecz mądrością. Osilka, który go tak poniżył wiele lat temu, uczynił porucznikiem odpowiedzialnym za ochronę swojej osoby.

韩信

Karp dla macochy, krew dla komarów

W czasach mongolskiej dynastii Yuan powstała kompilacja wzorców największego oddania syna wobec rodziców. Dzieło zawierało dwadzieścia cztery przykłady powinności synowskiej, najważniejszej cnoty konfucjanizmu. Jeśli spodziewasz się, drogi czytelniku, opowieści podobnych do tej o kucharzu, który przyrządził swemu księciu potrawę z własnego syna, to dobrze się spodziewasz.

W czasach Wschodniej Dynastii Han pewien młodzieniec zwący się Wang Xiang miał macochę, która odkąd tylko wprowadziła się pod dach jego ojca, bardzo źle traktowała chłopca. Zimą macocha zachorowała. Zażądała swojej ulubionej potrawy – świeżej ryby. Wang Xiang udał się nad rzekę, ale szybko zobaczył, że ta całkowicie zamarzła. Nie dało się wędkować.

Kierowany poczuciem obowiązku zdjął odzienie i położył się na lodzie, by ciepłem swojego ciała rozmrozić go i móc przynieść macosze posiłek. Niebiosy musiały dojrzeć jego szczere oddanie, bowiem nagle lód rozstąpił się, a ze

szczeliny wyskoczyły dwa karpie. Gdy macocha dowiedziała się o poświęceniu pasierba, z którym tak źle się dotąd obchodziła, zmieniła się nie do poznania i zaczęła traktować Xiangę jak własnego syna.



Stronica z Klasyka Powinności Synowskich z czasów dynastii Yuan

Kolejna opowieść pochodzi z czasów nieco późniejszych, z okresu panowania dynastii Jin. Wu Meng był znany ze swojego synowskiego oddania już jako dziecko. Jego rodzina żyła w takiej biedzie, że domownicy nie mogli sobie pozwolić na moskitiery.

Latem, gdy komary naprzykrzały się najbardziej, Wu Meng siadał przy łóżku swoich rodziców, zdjawszy wcześniej szaty. Dzięki temu owady, miast śpiących rodziców, kłuły ich troskliwego syna.

存
經



Perypetie ambasadora państwa Qi

Urzędnik państwa Qi o imieniu Yanzi został mianowany ambasadorem i wysłany w misję do państwa Chu. Jak to z sąsiadami już bywa w trudnych czasach, jedni drugim pokazywali, kto lepszy, a kto gorszy. Gospodarze zaplanowali demonstracyjne poniżenie ambasadora... ale trafiła kosa na kamień.

Gdy Yanzi pojawił się pod bramą pałacu króla Chu, dworzanin odpowiedzialny za jego przyjęcie otworzył mu mniejsze drzwi, tłumacząc decyzję niskim wzrostem posła. Yanzi wskazał otwarte dla niego drzwi i rzekł: „Tylko ambasador kraju psów wejdzie drzwiami dla psów. Jam wysłannikiem do króla Chu i nie godzi się, abym przekroczył te drzwi”. Zwiedzeni gospodarze niechętnie otworzyli główne wrota.

Ambasador pojął już w tym momencie, że jego misja nie pójdzie gładko. Gdy stanął przed obliczem króla, usłyszał kolejną poniżającą zaczepkę, tym razem z ust samego władcy: „Czyż opustoszało już całe Qi i dlatego tyś przysłany jako ambasador?”.

Wang Shizhen uwalnia ptaka, epoka Qing (fragment)

Yanzi odgryzł się po mistrzowsku: „W stolicy mego kraju jest siedem tysięcy domostw. Gdy każdy z jej mieszkańców uniesie poły szaty, przyćmi się słońce. Jeśli każdy z nich otrze pot z czoła, opadnie on na ziemię niczym ulewny deszcz. Przechodnie zaś na ulicach są tak liczni, że wciąż trącają się ramionami i następują sobie na pięty. Wyznaczając ambasadora, państwo rozważa kraj, do którego ma być wysłany. Kompetentni posłowie słani są do kompetentnych władców. Niekompetentni do niekompetentnych. A ja jestem najmniej kompetentny ze wszystkich, więc przyszło mi wizytować Chu”.

Słowo dane przez króla

Król Wu, założyciel dynastii Zhou, zmarł przedwcześnie. Obaj jego synowie byli jeszcze za mali, by sprawować władzę. Rządził za nich regent, książę Zhou, młodszy brat zmarłego.

Dwa małe brzdące bawiły się w ogrodzie jak co dzień. Cheng, starszy, pierworodny, któremu miał przypaść tron, podał swemu młodszemu bratu Yu liść drzewa parasolowego i rzekł: „Niech to będzie symbolem, że uczynię Cię panem lennym”. Uradowany dzieciak opowiedział o zdarzeniu wujowi.

Książę Zhou był nie tylko regentem, ale również nauczycielem i mentorem obu chłopców. Wypytał pierworodnego Chenga o intencję obietnicy. Ten odrzekł, że tylko żart nim kierował. Ale książę pouczył: „Nikomui, a szczególnie władcy, nie wolno stroić żartów z przyrzeczeń. Umów należy dotrzymywać”.

Królewski syn przyjął naukę z pokorą i powagą, co dobrze wróżyło na przyszłość. Bratu oddał w lenno tereny Tang, na których dopiero co stłumiono bunt lokalnej ludności.



CHINESE HORNED PHEASANT, *BUCCO YUNNANENSIS* male.
3/4 Nat. Length

Chiński bązant (tragopan)

Otaczaj się zdolnymi, władco

Założyciel dynastii Han, Liu Bang, rozważał, kogo wyznaczyć na następcę tronu. Głównym kandydatem był syn jego małżonki, Liu Ying. Kontrkandydatem, syn ulubionej konkubiny. Młody następca pozostawił potomnym wzorzec postępowania, który jemu samemu zapewnił przychyłość ojca.

Liu Ying miał mądrego człowieka u swego boku, mędrca Zhang Lianga. Roztropny doradca zasugerował Liu Yingowi, by zawezwał na swój dwór czterech słynących z mądrości pustelników. Ci zgodzili się porzucić miłowaną izolację od jazgoczącego i niebezpiecznego świata innych ludzi.

Liu Bang był zadziwiony tą zgodą. Wcześniej owa czwórka, wielokrotnie proszona przezeń na dwór cesarski, skrupulatnie i zdecydowanie odmawiała. Gdy spytał ich o przyczyny decyzji, jeden z uczonych odpowiedział z rozbijającą szczerością: „Wasza Wysokość pogardza uczonymi i nawykł pomiatać ludźmi. Unikaliśmy Waszej Wysokości, by z dala trzymać się od zniewag i poniżeń. Słyszeliśmy natomiast, że koronowany książę jest dobrotliwy i pełen synowskich cnót. Szanuje i ważkością obdarza porady swych doradców. Dlatego postanowiliśmy nasz los związać z nim właśnie”.

Liu Bang potrafił przełknąć gorzką pigułkę. Rzekł po prostu: „Dobrze więc służcie koronowanemu księciu”. A swojej ulubienicy wyjaśnił: „Zamiarem moim było schedy go pozbawić, ale skoro tych czterech przy nim teraz stoi, widzę, że skrzydła tego pisklęcia skrzydłami są już dorosłego ptaka. Niechże i sprawy tak się potoczą”. Tak oto cesarski syn udowodnił, że godnym jest władać Tym, co Pod Niebem.

劉邦

Zmieńmy temat!

Mencjusz był drugim po Konfucjuszu propagatorem konfucjanizmu. Tu warto dodać, że to nie sam Konfucjusz stworzył tę ideologię i system wartości. Był ich najważniejszym i kluczowym kompilatorem. A za swojego własnego życia nie doczekał się ani powszechnego przyjęcia jego metod rządzenia państwem, ani ostatecznego triumfu konfucjanistów u zarania dynastii Han, kiedy to zdziesiątkowani paręnaście lat wcześniej uczeni konfucjańscy wraz ze swoją doktryną zarządzania imperium nie weszli w symbiozę z założycielem tej najwspanialszej dynastii w historii Chin.

Działo się to w epoce zwanej Okresem Walczących Królestw. Książę Xuan z Qi oddalał się coraz bardziej od właściwych metod rządzenia państwem. Mencjusz udał się do władcy, by go upomnieć i pomóc mu we właściwej ocenie sytuacji. Mędrzec odezwał się w te oto słowa: „Był raz człowiek, który udając się w podróż, zawierzył opiekę nad małżonką najlepszemu przyjacielowi. Gdy powrócił, odkrył, że żona jego cierpiała zimno i głód. Cóż taki mąż winien uczynić?”. Władca odparł: „Winien odżegnać się od takiego przyjaciela!”.

Mencjusz kontynuował: „Pewien nadzorca więzienia niezdolny jest do pilnowania podwładnych, a powierzonych mu obowiązków pełnić nie umie. Cóż począć z takim urzędnikiem?”. Książę odpowiedział: „Winien być usunięty ze stanowiska”. Wtedy Mencjusz zadał trzecie pytanie: „Cóż uczynić, gdy kraj jest źle zarządzany?”.

Trafiony – zatopiony! Książę stropił się na moment, ale wybrnął dostojnie i z wdziękiem. Puściwszy pytanie mędrca mimo uszu, jął konwersować z zasiadającymi po jego bokach dworzanami o innych sprawach.

Kamieniarza podróż do mądrości

Dawno temu pewien kamieniarz rzeźbił kamienny blok. Pocił się w słońcu, męczyło go pragnienie. Wraz z upływem czasu dzień stawał się coraz gorętszy, a młot i dłuto coraz cięższe. Mężczyzna z niecierpliwością podniósł wzrok na słońce i pomyślał: „Gdybymż mógł być słońcem, miałbym poćić się tutaj w znoju!”.

Ledwie wypowiedział w myślach te słowa, zdarzył się cud! Stał się słońcem wysoko na niebie. Czuł się wspa-
niale – rozświecał wszystko dookoła. Ale wtem pojawiły się chmury i zasłoniły mu widok powierzchni ziemi. Nie mógł już oglądać mórz i gór poniżej. „Chmury są silniejsze od słońca – mogą zabrać mu moc”, pomyślał z zazdrością. „Chcę być chmurami”.

Wnet zmienił się w chmurę. Rozkoszował się wilgocią wodnych oparów. Pływał w powietrzu niczym w wodzie. Był szczęśliwy. Lecz po chwili powiał wiatr i rzucił go w nieznanym kierunku. Wiatr władał chmurami. „Chcę być wiatrem!”, pomyślał. I stał się wiatrem, hulał po świecie, tworzył fale na morzach i jeziorach, ugiął do ziemi gałęzie drzew. Był potężny!

Raptem natrafił na kamienny blok. Skała, uderzona wiatrem, ani drgnęła. Wytężał się, ponawiał próby, ale skała przewyższała go siłą. A chciał być najsilniejszy. Zapragnął zostać kamiennym blokiem. I zmienił się w kamienny blok. Tak, teraz jest potężny, wiatr daremnie dmie i napiera, próbując go przewrócić. Ze wszystkich istot, w które się wcielił, ta była najsilniejsza!

Wtem radość się skończyła. Uderzyło weń dłuto kamieniarza. Kawał jego ciała odpłynął na ziemię. „Ach, gdybym tylko mógł być kamieniarzem!”, pomyślał.



Nepotyzm i kraina szczęśliwości

Ten przewrotny tytuł, przyznaję, jest psikusiem i okiem puszczonym do czytelnika. Dotyka bowiem samego sedna tego, co przez całą historię Chin podmywało i niszczyło wspaniałe fundamenty merytokracji.

Teoretycznie system egzaminów urzędniczych miał do władzy wynosić zdolnych i wykształconych. I teoretycznie wynosił. A praktycznie urzędami i dworami trzęsły kliki małych ludzików z wielkim ego. Znajomości i zamożność znaczyły wszystko, a ambitni i zdolni, oświeceni reformatorzy i idealisci mieli tak pod górkę ze swoimi pomysłami, że rezygnowali z karier albo odsyłano ich na jakąś odległą placówkę na końcu świata – z zazdrości albo zupełnie za darmo.

Kilka opowieści o losach utalentowanych wyrzutków poznamy na kartach tej książki. Jednak najbardziej znaną postacią w historii Chin, która odrzuciła urzędnicze życie, był Tao Yuanming.

Wielki poeta żył w czasach Dynastii Jin. Gdy chciano mianować go na jego pierwszy urząd, miał wypowiedzieć słynną, zawartą w tomie *Starożytna mądrość chińska*, frazę: „Nie będę dla pięciu *dou* ryżu zginał pleców”. Wybrał w ten sposób życie proste i wolne od piekła podchodów, rozgrywek o władzę i kotłującej się zawiści, z których

芳子餅美
落華如雪

雲
謝孟桓



乙

Kaligrafia: Aromat świeżych ziół,
płatki kwiatów opadające jak śnieg

składa się świat urzędników. Zamiast tego wszystkiego Tao Yuanming tworzył. Nie wiem jak ty, Czytelniku, ale ja lubię tych, którzy nie dają się przerobić na mały trybik w zepsutym mechanizmie.

Najsłynniejszym dziełem miłującego proste życie twórcy jest opowieść o tajemniczej, skrytej w niedostępnych górach Krainie Brzoskwiniowego Kwiecia. Odnalazł ją pewien biedny rybak. A wiedzieć nam przy tym trzeba, że w chińskiej kulturze rybak symbolizuje człowieka prostego, może nawet głupca. A więc szczęśliwe, proste życie znajdzie nie wyrafinowany erudyta, ale naiwny wieśniak w połatanej koszuli. Oto cała opowieść:

Opowieść o Źródle Kwiecia Brzoskwiniowego

Za panowania cesarza Taiyuana z dynastii Jin żył sobie w Wuling pewien człek, rybak z zajęcia. Razu któregoś zamyśliwszy się, popłynął rzeczką nie pomnąc, jak daleko się zapuścił. Nagle wpłynął pod gaj kwitnących drzew brzoskwini. Trzymając się brzegu, przepłynął sto metrów między drzewami. Aromatyczne trawy urzeکاły świeżością i urodą. Opadłe płatki kwiecia pyszniły się pięknymi kolorami. Oczarowany przedziwnym gajem rybak pchał swe czołno przed siebie, chcąc dotrzeć na jego skraj. Potok i drzewa skończyły się u podnóża skalnej ściany, którą rozdzielała szczelina. Przebłyskiwało z niej – zdaje się – jakieś światło. Rybak porzucił czołno i wcisnął się między skały.

Otwór początkowo był wąski, że człowiek ledwo mógł się przezeń przecisnąć. Ale kilkadziesiąt kroków dalej ciasna szczelina otwarła się na zewnątrz. Rybak zobaczył krainę płaską i rozległą. Ludzkie sadyby zdobiły ją w równych

odstępach. Widział żyzną ziemię, piękne stawy, drzewa morwy, bambus oraz drogi i ścieżki między nimi. Słyszał pianie kogutów i szczekanie psów. Między tym wszystkim ludzie sadzili nasiona, ubrani w przedziwne ubrania.

Mieli blond włosy upięte w końskie ogony. Wyglądali na radosnych i szczęśliwych. Zobaczyli rybaka i zadziwieni jego przybyciem wypytywali, skąd pochodzi. Wszystko im powiedział. Tamci zaprosili go do swych domostw, przynieśli wino, ubili kurczaki i przyrządzili posiłek.

Gdy rozeszła się wieść o jego przybyciu, wszyscy z wioski zbiegli się zadawać pytania. Powiedzieli mu: „Nasi przodkowie uciekli przed wojennym chaosem w czasach Qin. Zabrali swe żony i dzieci do tego zakątka. Nigdyśmy z niego nie wyszli. Oddzieleni jesteśmy od ludzi z zewnątrz”.



Zapytali też, czyja era nastąpiła na świecie. Okazało się, że nawet nie słyszeli o [dynastii] Han, nie mówiąc już o Wei czy Jin. Jeden za drugim wieśniacy zadawali mu pytania o wszystko, co rybak wiedział, i wzdychali na każdą nową wieść.

Wszyscy chcieli zaprosić go pod swój dach. Przynieśli wino i chleb. Został z nimi przez kilka dni. Ale przyszedł czas na rybaka; pożegnał się i skierował w drogę powrotną. Jeden z mieszkańców rzekł mu wtedy: „Nie mów nikomu, żeś nas znalazł”.

Rybak przeszedł przez szczelinę, odnalazł czółno i ruszył w drogę powrotną, starannie oznaczając marszrutę. Wróciwszy, udał się do siedziby powiatu i historię swą streścił najwyższemu z obecnych. Gubernator wysłał ludzi, aby odnaleźli trasę, którą rybak przebył i oznaczył. Nie udało im się dostrzec jego znaków. Gorączkowo szukali, ale nie zdołali trafić do tajemniczej krainy.

Liu Ziji, szacowny uczony z Nanyangu usłyszał o tym incydencie i sam wyruszył na poszukiwania. Bezskutecznie. W drodze zachorzał i zmarł. Po nim nikt już nie szukał i nie wypytywał.



Jam jej ojcem!

W epoce Konfucjusza w państwie Jin żył sobie pewien urzędnik o imieniu Wei Ke. Jego ojciec starzał się i w końcu zapadając na zdrowiu coraz bardziej, poinstruował syna, aby jego ulubioną konkubinę wydać za kogoś, gdy on już odejdzie w zaświaty. Później jednak, czując bliskość śmierci, litościwy starzec zmienił zdanie. Nakazał, aby ową konkubinę pochowano obok niego, pragnął bowiem, by mu towarzyszyła w życiu pośmiertnym.

Wei Ke pochował ojca, lecz nie usłuchał jego ostatniej woli. Pozwolił pięknej kobiecie znaleźć sobie nowego męża. Wypowiedział takie usprawiedliwienie: „Gdy choroba spycha kogoś na skraj śmierci, nie rozporządza już należycie swoimi słowami. Przeto posłuchałem woli ojca wyrzeczonej wtedy, gdy umysł jego był wciąż jasnym”.

Wiele lat później, w czasie zażartej wojny z państwem Qin, Wei Ke zwał się w śmiertelnym pojedynku z wrażym wodzem, Du Huiem. Walcząc zauważył, że jakiś staruszek przemyka wśród traw i wiąże ich źdźbła w węzły na drodze owego przeciwnika. Ten nie zauważa pułapek, jego koń potyka się i przewraca. Idzie w niewolę.

Tej nocy przyśnił się Wei Ku dziwny sen. Zobaczył w nim starca, tego samego, którego kątem oka ułowił podczas pojedynku. Starzec patrząc śniącemu w oczy, rzekł: „Jam ojcem tej kobiety, której żywot ocaliłeś. Teraz jam ocalił twój”.

I nigdy więcej się nie spotkali.



Kobieta przy kwitnącej wiśni, epoka Yuan.

Piękna i brzydka

Pewnego razu filozof Mistrz Yang podróżując, zajechał do wiejskiej gospody. Spostrzegł, że gospodarz miał dwie żony – jedną piękną, a drugą brzydką. Ale zauważył też coś innego. Tę brzydszą domownicy i pracownicy wyraźnie darzyli afektem, a tę piękną – dało się wyczuć – traktowali z obojętnością, może nawet niechęcią.

Zaintrygowany Yang zapytał posługującego im przy stole gospodarza o przyczynę. Ten odrzekł: „Piękna wie, że jest piękna. Ale my tutaj nie przyjmujemy jej urody do wiadomości. Brzydka też wie, że jest brzydka. Ale my i tego nie przyjmujemy do wiadomości”³.

Mistrz Yang, oświecony mądrością mieszkańców gospody, zwrócił się do swych uczniów: „Pomnijcie tę naukę, moi uczniowie. Czyńcie szlachetnie, ale odłóżcie na bok dumę ze swych cnót. Jeśli tak uczynicie, pokochają was wszędzie tam, gdzie zdarzy wam się zawędrować”.

³ Przekład wypowiedzi karczmarza przysparza wiele trudności, jako że klasyczny język chiński czasów Filozofa Zhuanga nie przekazuje wszystkich niuansów, na jakie my jesteśmy receptywni. Może tak: „Piękna świadoma jest swego piękna, toteż ja nie poczytuję ją za piękną”. Czy starożytny filozof chciał wskazać na paradoks podobny do tego, że człłek dobry, świadomy swej dobroci, przestaje być dobry, a zaczyna być wyrachowany?



Pożytek z bycia niepotrzebnym

Któregoś dnia Hui Zi rzekł do swojego przyjaciela Mistrza Zhuanga: „Mam u siebie w ogrodzie niebiańskie drzewo *chu* (樗). Jego pień jest krzywy i powęźlony, nijak go zmierzyć. Do jego konarów nijak stolarzowi przyłożyć piły czy węgielnicy. Cieśla na drzewo to drugi raz nie spojrzy, jeśli postawić je przy gościńcu. Mowa twa, mój przyjacielu, jest równie poskręcana i przerośnięta, dlategoż wszyscy unikać jej się nauczyli”.

Mistrz Zhuang odparł: „Możesz nigdy nie widział żbika ni łasiczki. Przyczają się taki zwierz, chowa, gdy ktoś nadchodzi; skacze na prawo i lewo, wspina się do góry i skacze w dół... Aż i tak skończy w pułapce myśliwego. Zobacz też potężnego jaka, który choć wielki, zdolności nie ma, by upolować szczura. Nie rozwódź się nad brakiem pożytku twego drzewa. Zasiądź pod nim, gdy zapragniesz odetchnąć lub podrzemać w cieniu. Topory nigdy nie skrócą jego życia. Jeśli nie ma dla niego użytku, jakże napotka smutek czy ból?”.



Jaki powinien być król?

Dynastia założona choćby przez najszlachetniejszych władców w końcu rodzi występnych i zdeprawowanych. Tak też było i z Dynastią Xia. Zanim jednak podzieliła ten los kolejna dynastia – Shang, jej założyciel, wódz o imieniu Tang, stał się bohaterem opowieści o przymiotach króla.

W czasach, gdy u poddanych ostatniego władcy Xia kończyła się cierpliwość dla występków i ucisku, wódz jednego z plemion postanowił wykorzystać koniunkturę i sięgnąć po władzę. Wiedział, że warunkiem sukcesu jest zdobycie poparcia poddanych.

Pewnego dnia, spacerując po lesie, spostrzegł mężczyznę łapiącego ptaki przy pomocy wielkiej sieci rozpostartej w kształt ogromnego wora o otwartej jednej ścianie. „Wskoczcie do mojej sieci, ptaszki! Czy lecicie wysoko, czy nisko, na wschód, czy na zachód, wszystkie wpadniecie w me sieci!”

Tang powiedział do mężczyzny: „Ta metoda jest okrutna! w ten sposób wygubisz ptasie rody!”. Tang przeciął siatkę z trzech stron, zabrał tylko jej niewielką część i pokazał, jak należy czynić. Mruczał: „Lećcie, ptaszyny w

lewo lub w prawo, jak chcecie. A jeśliście zmęczone swym życiem, wpadnijcie do tej sieci!”.

Kiedy relację z tego polowania usłyszeli wodzowie innych plemion, bardzo się poruszyli. Stwierdzili: „Tang jest naprawdę dobrym królem. Jest miłosierny dla ptaków i zwierząt. Musi być równie litościwy dla ludzi”. Wkrótce około czterdziestu plemion przysięgało wierność wodzowi plemienia Shang.



Bezstronny doradca

Ksiązę Ping rządzący państwem Jin radził się swojego doradcy Qi Huangyanga: „Muszę wyznaczyć nowego zarządcę Nanyangu. Kto według ciebie nadaje się na to stanowisko?”. „He Xu będzie idealny”, odrzekł doradca. „Czyż nie jest on twoim zaciekłym wrogiem?”. Spytał władca. „Mój Panie, pytałeś, kto będzie odpowiedni, a nie o to, kto jest moim wrogiem”.

Gdy He Xu objął stanowisko zarządcy magistratu Nanyang, szybko zyskał poklask i szacunek mieszkańców. Niedługo potem książę spytał doradcę ponownie: „Stolicy potrzebny zarządca wojskowy. Kogo zarekomendujesz?”. „Qi Wu będzie odpowiedni”. Król uniósł brwi: „Czyż Qi Wu nie jest twoim synem?”. Doradca odparł prosto: „Mój Panie, pytałeś o dobrego kandydata na stanowisko, a nie o to, kto jest moim synem”.

Qi Wu za rekomendacją ojca uzyskał stanowisko i całkiem szybko wszyscy chwalili jego kompetencję i decyzję księcia – dokładnie tak, jak przy pierwszej nominacji.

Opowieść o tych radach doszła Konfucjusza. Nie szczędził on pochwał dla mądrego i bezstronnego doradcy.

Magistratowi wolno wszystko

Magistratowi wolno wzniecać pożary, a pospolitym ludziom nawet lampy zapalić się nie pozwala. Tak głosi ludowe powiedzenie, którego prawda rozbrzmiewa chyba we wszystkich kulturach i we wszystkich zakątkach naszego świata. Najgorzej, gdy pijanemu władzę zupełnie odbija – niech mi będzie wolno powiedzieć tak po prostu. Każdemu z nas przyszło zapewne już spotkać taką najważniejszą na świecie osobę.

W chińskiej tradycji imię cesarza stanowiło tabu i nie wolno go było nikomu wypowiadać. Naruszenie tego starożytnego zakazu kałało i powiadającego, i słuchającego. Za te przewinienia oczywiście karano, czasami zaskakująco surowo. Niekiedy trzeba było zaradzić problemowi od strony władcy. I tak cesarz Xuan dynastii Han musiał zmienić imię osobiste na Xun (詢) z dwuznakowego Bingyi (病已), którego obydwu znaków intensywnie używano na co dzień. Dwuznakowe imię innego cesarza zostało „rozminowane” poprzez zakaz pisania owych dwóch znaków bezpośrednio obok siebie. Pomysł znacznie lepszy niż ten pierwszy.



*Tabu imion dotyczyło nie tylko imienia cesarza, zwłaszcza świątynnego, związanego z ob-
rzędami kultu przodków. Odnosiło się także
do przodków zwykłych ludzi, aż do siódmego
pokolenia. Bywało, że ludzie przez całe życie
unikali muzyki albo spożywania określonych
potraw, gdyż ich nazwy były homofonami
dla imion ich zmarłych ojców. Chińczycy mieli
też kłopot z imionami osobistymi. Nie mogli ich
używać członkowie rodu z innego pokolenia niż
sam noszący dane imię. Aby uniknąć proble-
mów posługiwano się imionami kurtuazyjnymi.
Zakazy i sposoby ich obejścia to fascynujący
materiał badawczy, pozwalający czasem na
datowanie starożytnych artefaktów. Wybieg
pozwalający uniknąć podania imienia cesar-
skiego pozwalał określić przybliżoną erę wy-
konania dzieła sztuki lub zapisania księgi.*

W wielu przypadkach tabu dotyczące imion stanowią też okazję do żartów i sarkastycznych refleksji nad naturą ludzką. Tak właśnie było z prefektem Tian Dengiem. Stwierdził on pewnego razu, że zakaże podległym jego władzy mieszkańcom prefektury wypowiadania swojego imienia. Oznaczało to ni mniej ni więcej, że ludziom nagle zabroniono wypowiadać słowa „latarnia, lampa”. Zamiast tego mieli używać słowa „ogień”.

Zbliżał się jednak festiwal latarni, tradycyjnie celebrowany piętnastego dnia pierwszego miesiąca, tuż po chińskim nowym roku. Władze prefektury rozwiesiły plakaty z pozwoleniem na zapalanie latarni. „Zgodnie z tradycją w tej prefekturze można przez trzy dni rozpalać pożary”.

Na szczęście prosty lud był mądrzejszy od swojego tro-
skliwego opiekuna i drewniane domostwa nie zostały do-
tknięte plagą podpaleń. Ale autorytet władzy zachwiał się
od docinków gawiedzi. Opowieść miała jeszcze jeden sku-
tek – lingwistyczny. Od czasów incydentu z imieniem Tian
Denga pojawiło się powiedzenie „magistrat może wznie-
cać pożary, a pospólstwu nie wolno nawet zapalić lampy”.
Oznacza ono, że władzy puszczają hamulce, zwłaszcza mo-
ralne, a przy tym nęka ona zwykłych ludzi, utrudniając co-
dzienne życie.



Część V

Opowieści wojenne i kamienie milowe historii

Dotarliśmy do opowieści o tożsamości historycznej mieszkańców Państwa Środka. Wśród nas żyją ludzie, którzy powodowani ambicją lub aspiracjami, nigdy nie ustoją w miejscu, nigdy nie zadowolą się tym, co dostali od losu. Zmieniają ścieżki prze-znaczenia: swoje i ludzi wokół.

位
殊
位
國

謝孟桓



乙

Kaligrafia: Gubiąca państwa, gubiąca miasta

Plik komercyjny, dodawany do wersji papierowej.

© 2019-2023 Piotr Plebaniak & Polskie Towarzystwo Geopolityczne

O tej, która lubiła owoce liczi

Poematem, który Chińczycy niemal jednogłośnie uznają za najpiękniejszy jest Pieśń nieustającego żalu napisana w sto lat po tragicznych wydarzeniach, które relacjonuje. Wydarzeniach tragicznych tak dla ich uczestników, jak i dla cesarstwa. To pieśń o wspaniałym imperium dynastii Tang, o pięknej kobiecie, w której zakochał się bez pamięci cesarz... i o władcy, który wdał imperium w chwili największej świetności i w chwili największego upadku.

Piękna dziewczyna przyszła na świat gdzieś daleko od cesarskiego dworu. Nikt nie wie dokładnie gdzie. Dorastała w mieście Yongle, gdzie po śmierci ojca wychowywał ją wuj. Gdy nadszedł czas, poślubił ją jeden z synów urzędującego cesarza Xuanzonga, rok od niej młodszy, szesnastoletni Li Mao, urzędujący książę Shu. Tu napotykały pierwszy omen nieszczęścia, jakie położyło się cieniem na pięknej dziewczynie. Jej małżonek, osiemnasty syn cesarza, urodzony został przez matkę, która utraciła cesarski fawor w wyniku niesłusznego oskarżenia innych cesarskich synów o zdradę.

Gdy śliczna Yuhuan liczyła dziewiętnaście wiosen, po raz pierwszy padł na nią wzrok samego cesarza. Od tamtej pory cesarskie spojrzenie z niechęcią padało na cokolwiek innego. Chińczycy mają powiedzenie, że zdarzają się kobiety tak piękne, że swą urodą są w stanie doprowadzić państwo do upadku. Powiedzenie to historycznie bardziej odnosi się do żyjącej w starożytności Xi Shi, innej z Czterech Najpiękniejszych Kobiet Historii Chin... ale, jak zaraz się przekonamy, dobrze pasuje również do Yang Yuhuan.



Piękna Yang Guifei delectuje się owocami liczi

Tuż przed tą opowieścią widzimy kaligrafię słynnej poetki metaforą o piękności Xi Shi, która podwójną siłą urody i umysłu zdolna jest kruszyć mury i kierować wielkie mocarstwa ku upadkowi. Oto wiersz opiewający cztery piękności chińskiej historii.

西施沉魚 *Xi Shi topi ryby,*

昭君落雁 *Zhaojun ptaki strąca z przestworzy,*

貂蟬閉月 *Diaochan przyćmiewa księżyc,*

貴妃羞花 *Guifei zawstydza kwiaty.*

Z Xi Shi spotykamy się także na kartach 36 forteli i w Pulsującym mateczniku cywilizacji – a w niniejszym tomie na stronie 73. Opowieść o w sumie zabawnym losie Zhaojun, jedynej, która żyła w czasach kulminującego chaosu, poznamy na stronie 172. Zaś historię tej przynoszącej zawstydzenie kwiatom i upadek państwow, właśnie poznamy. Na opowieść o Diaochan, o losie równie nieszczęśliwym co Yuhuan, przyjdzie czas bardzo niedługo.

Nawet cesarz nie mógł, ot tak, zabrać żony swojemu synowi. Musiał więc uciec się do skomplikowanych zabiegów. Zmusił syna, aby ten nakazał żonie stać się taoistyczną mniszką... W świątyni ulokowanej na terenie obok cesarskiego pałacu. Przez siedem lat piękna kochanka wymykała się w przebraniu ze świątyni, aby spędzać noce w cesarskich komnatach.

Gdy intryga do tego dojrzała, Li Mao poślubił nową żonę, a cesarz już oficjalnie włączył swą ukochaną do haremu. Zyskała w nim najwyższą możliwą dla konkubin rangę *guifei* (dosłownie – najdroższa żona).

貴妃羞花

雲舟

謝孟桓



玉

Kaligrafia: Guifei zawstydzta kwiaty

Dalsze wydarzenia nie zaskoczą rozumiejących naturę ludzką. Rodzina pięknej kobiety weszła pod parasol cesarskiej dobroćliwości. Jej trzem siostronom nadano tytuły, a kuzyna uczyniono Pierwszym Ministrem. Ten ostatni postępek historycy rozpoznają chórem jako decydującą przyczynę upadku wspaniałego państwa Tangów.

Yuhuan dzieliła z władcą upodobanie do poezji i muzyki, spędzali wspólnie czas, tańcząc i śpiewając. Cesarz dawał jej wszystko, o czym tylko zamarzyła albo nawet zamarzyć nie zdążyła. Piękne brokatowe suknie, przejażdżki konne, dnie i noce spędzane na tańcu, śpiewie i słuchaniu poezji. Piękna konkubina całkowicie zdominowała uwagę cesarza. Yang Yuhuan szczególnie zasmakowała w owocach liczi. Cesarz nakazywał sprowadzać je z odległych o setki mil sadów. Wszystko dla ukochanej!

A ukochana miała coraz większy wpływ na to, co działo się w państwie. Niestety. Stosownie do swojego kaprysu decydowała o losach urzędników wojskowych i cywilnych. Jej kuzyn, korzystając z pozycji Pierwszego Ministra zmienił dwór w scenę demonstracyjnych ekscesów swojej władzy. A wśród urzędników, którzy zyskali przychyłność pięknej Yang znalazł się An Lushan, generał który w pieczy miał armie zachodnich regionów.

Ambitny ów człowiek poczuł, że oto zbliża się okazja: ludy tureckie, z których się wywodził, napierały. Cesarz, niepomny na zawirowania na swoim dworze, nie interesował się sprawami państwa. Wtedy, w roku 755, przyszła klęska głodu. Na taki właśnie moment czekał An Lushan, szykując sojusz i armie mające wynieść go na cesarski tron. Pod hasłem pozbycia się z dworu niegodnych ministrów, wszczął bodaj najbardziej destrukcyjną rebelię w historii Chin.

昭君落雁

雲謝孟桓



Buntownicy zajęli stolicę. Cesarz wraz z dworem salwował się ucieczką do Syczuanu. Gdy dogoniła go własna cesarska armia, jej karząca ręka dosięgła zdemoralizowanego do szpiku kości Pierwszego Ministra. Oficerowie zażądali głowy pięknej Yang Yuhuan. Zrozpaczony i poniżony buntem wiernych sobie oficerów cesarz ustąpił. Jego ukochana, pożegnawszy męża, powiesiła się. Zakopano ją w zwykłym grobie przy trakcie. Cesarz abdykował, nim minął rok.

Choć dynastia trwała jeszcze przez półtora stulecia, nigdy nie wróciła już do świetności i dobrobytu, jakimi pyszniła się w okresie zwanym Kaiyuan. Czas ten opiewany był przez poetów jako najwspanialszy, tak jak następująca po nim destrukcja, wyludnienie i mroczne dekady relacjonowane są jako najmroczniejszy epizod historii Państwa Środka.



白雲如帶束山腰石
磴飛空細路遙獨倚
杖藜舒眺望欲因鳴
澗谷吹簫沈月

南

Patriota rzuca się w odmęty rzeki

Qu Yuan to wielki poeta starożytności, a jednocześnie jeden z najważniejszych urzędników na dworze władcy państwa Chu. Qu Yuan żył w „ciekawych czasach”.

A ciekawe czasy, które oznaczają nic innego jak wojny nielicznych i niedolę licznych, są też matecznikiem ludzi wielkich i silnych. Qu Yuan należał do osobowości wybitnych obdarzonych silnym charakterem, wykutym przez wydarzenia zdające się zmieniać oblicze całego znanego ówczesnym ludziom świata.

Chu to jedno z państw, które przez stulecia wymykały się władzy dynastii Zhou. Ta miała wkrótce popaść w zupełną bezsilę, aby w końcu zostać zagarnięta przez potężne Qin. Państwa położone bliżej domeny królewskiej Zhou były małe i słabe. Chu znajdowało się na południowym skraju chińskiego matecznika cywilizacji. Gwałtownie powiększało się o tereny dalej i dalej na południe, wkraczając w dorzecze rzeki Jangcy.

Jednak małe, wpół barbarzyńskie państewko na zachodzie, znane nam jako Qin, także rosło w siłę. Gdy Qu Yuan wstępował na urząd Chu, Qin stało się potęgą,



przeciw której wszyscy sąsiedzi gorączkowo wchodzili w sojusze. Sojusze te były rozbijane przez Qin podstępami i intrygami, których przebieg, zapisany w setkach anegdot, relacji i przysłów, stanowi ulubiony temat lektur miłośników historii w Chinach.

Qu Yuan, oddał się bez reszty zadaniu uchronienia ojczyzny przed podbojem. Doradzał swojemu władcy, aby sprzymierzył się on z państwem Qi. Państwo to było jedną z siedmiu wielkich potęg, które obok Qin po stuleciach wojen zostały na arenie chińskiego świata. Qu został oczerniony przez zazdrosnych urzędników i oskarżony o zdradę. Król zwolnił go i wygnał z kraju.

Na wygnaniu Qu Yuan pisał poezje przepełnione miłością do ojczyzny. Gdy w 278 roku p.n.e. potężne Qin zdobyło stolicę Chu, zrozpaczony Qu Yuan popełnił samobójstwo. Rzucił się w odmęty rzeki Miluo. Stojąc na skale ponad jej nurtem, wypowiedział ponoć frazę, która na wieki wrosła w język i zbiorową świadomość spadkobierców tamtych dziejów: „Wszyscy są pijani, tylko ja jestem trzeźwy”.

Tu historia przechodzi w legendę. Miejscowa ludność wypłynęła na rzekę, desperacko próbując odnaleźć ciało poety i należycie je pochować, zanim zostanie zjedzone przez wodne stworzenia. Pływali w górę i w dół nurtu, uderzając wiosłami w wodę i bijąc w bębny, aby odstraszyć złe duchy. Wrzucali do wody kleisty ryż, aby wodne stworzenia nie zjadły ciała Qu Yuana.

眾醉獨醒

雲林

謝孟桓



七

Kaligrafia: Wszyscy są pijani, tylko ja trzeźwy

Plik komercyjny, dodawany do wersji papierowej.

© 2019–2023 Piotr Plebaniak & Polskie Towarzystwo Geopolityczne

Z czasem w rocznicę śmierci Qu Yuana, piątego dnia piątego miesiąca księżycowego, zaczęto organizować wyścigi smoczych łodzi. Historycy, którzy uwielbiają dociekać co, kiedy i dlaczego, mówią, że wyścigi smoczych łodzi to tradycja żyjących blisko wody ludów południa, która została połączona z pięknym i smutnym epizodem chińskiej historii.

Tradycyjna potrawa zongzi (czyt. dzong-dzy), którą tego dnia współcześni i dawni Chińczycy pochtaniają w olbrzymich ilościach, to zawinięty w liść bananowca lub inne roślinne opakowanie kleisty ryż z nadzieniem z warzyw, grzybów i mięsa. Jest również nieodłączną częścią wyścigów smoczych łodzi, co jedzony w wigilię karp w Polsce czy stek grillowany w ogródku za domem w Ameryce.

El Li zabija księcia Hingki

W roku 514 p.n.e. książę Guang wysłał sługę, aby zabił Liao, króla Wu. Następnego roku ogłosił się władcą – królem Helü. Książę Qing Ji, syn zamordowanego Liao, uciekł do ościennego kraju i poprzysiągł zemstę. Tak obrót spraw nie dawał to spać królowi Helü. Groźnego przeciwnika należało usunąć, zanim zdoła znaleźć sojuszników i zrealizować zemstę.

Jeden z ministrów, zaproponował królowi plan zgładzenia Qing Ji. Wykonawcą miał być niejaki Yaoli. Aby zyskać zaufanie szukającego zemsty księcia, człowiek ten dał sobie obciąć prawą rękę i pozwolił wtrącić się do więzienia. Jego żona została aresztowana i powieszona. Później upozorowano ucieczkę Yaoli z więzienia.

Dopiero z taką historią poniżenia i utraty wszystkiego, co w życiu cenne, Yaoli zbiegł pod opiekę Qing Ji. Książę Hingki współczuł nieszczęśnikowi i przyjął go na służbę. Nie mając wobec niego żadnych podejrzeń, powierzył mu zadanie przygotowania floty inwazyjnej, a następnie dano mu dowództwo na jednym z okrętów.

Decydującego dnia, w którym wyruszyła wyprawa przeciw Helü, zabójca zaatakował. Bez żadnego uprzedzenia przebił ciało księcia włócznią. Po wypełnieniu swojej misji popełnił samobójstwo.

Głowa bez korony, ale cała... czyli opowieść w opowieści

Czasy, w których żył Konfucjusz i Sun Zi to czasy wojen, chaosu i nieprzewidywalnych odmian losu. To też źródło opowieści o ludziach kierujących swym życiem w drodze ku przeznaczeniu. Albo o ludziach tym przeznaczeniem ciskanych we wszystkie strony. Te opowieści żyły w zbiorowej pamięci kolejnych pokoleń tak jak i żyją współcześnie.

W końcu istnienia Dynastii Han, gubernator prowincji Jingzhou faworyzował swojego drugiego co do starszeństwa syna Liu Zonga. Robił tak ze względu na jego matkę, która była jedynie konkubiną. Liu Qi, najstarszy syn gubernatora, poprosił już wtedy słynnego z mądrości Zhuge Lianga o poradę, jak postąpić w takiej sytuacji.

Zhuge odmawiał udzielenia rady. Ale pewnego dnia obaj zwiedzali prywatny ogród gubernatora i wspięli się po drabinie na jedną z wież, aby ucztować. Liu Qi nakazał sługom, aby w trakcie posiłku zabrali drabinę. Gdy już to uczynili, zwrócił się do Zhuge Lianga:

„Teraz jesteśmy w połowie między Niebem a Ziemią. To co powiesz, usłyszają tylko moje uszy. Czy teraz udzielisz mi rady?”.

Widząc, że może mówić swobodnie, Zhuge opowiedział młodzieńcowi historię tego, co zdarzyło się księciu Xiang-gongowi ze starożytnego państwa Jin (rządził w latach 676–651 p.n.e.).

Księżę miał konkubinę zwaną Li Ji, która chciała zabić jego dwóch najstarszych synów, aby jej własny potomek mógł odziedziczyć władzę. Pierwszy z synów Sen Seng, przebywający na dworze Jin wkrótce został zamordowany. Ale drugi syn Chong'er – nie.

Księżę Chong'er przegrał walkę o władzę i został wygnany ze swojej ojczyzny, państwa Jin. Błąkał się po świecie przez dziewiętnaście lat, aż w końcu trafił do państwa Chu, na południu chińskiego świata. Władca tego kraju przyjął go z wielkimi honorami, zgodnie z rytuałami należnymi przy spotkaniu dwóch równych sobie władców. Może po prostu powodował się poczuciem wspólnego losu z, co prawda zde-tronizowanym, ale jednak kolegą po fachu. Jemu też mogło się nie udać. A może był po prostu dalekowzroczny i inwestował. Zobaczmy.

Inwestycja czy empatia, na świecie nie ma nic za darmo. Tułacz Chong'er usłyszał proste pytanie: „Gdy wrócisz do swojego kraju i zasiądziesz na jego tronie, jak odwdzięczysz mi się za dzisiejszą gościnę?”. „Wasza wysokość jest otoczona precjozami i skarbami. Trudno mi będzie znaleźć coś, co dorówna tym zbiorom”.

Ale władca Chu zmrużył oczy i napierał, toteż Chong'er rzekł: „Jeśli przyjdzie nam stanąć na dwóch przeciwnych krańcach pola bitwy, moja armia cofnie się trzy *she* (30 *li*, ok. 15 km). To będzie wyraz mojej wdzięczności”. Władca Chu wydawał się być zadowolony z odpowiedzi.



Dopiero po śmierci księcia Hui (650–637), z pomocą władcy Qin księcia Mu (659–621), odważył się powrócić do kraju jako książę Wen z Jin, aby walczyć o należne prawo do sukcesji.

Ale tu przeznaczenie wmieszało się w bieg ludzkich spraw. Chu napadło na swojego sąsiada, państwo Song. A Song było w sojuszu z Jin. Armie dwóch władców związanych przysięgą wdzięczności, miały zewrzeć się w śmiertelnym boju.

Chong'er dotrzymał przyrzeczenia. Rozkazał swoim wojskom wycofać się. Dokładnie trzy *she*. Ale międzyludzka wdzięczność to jedno, a prawa rządzące stosunkami krajów – drugie. Czy Chu mogło przerwać raz rozpoczętą inwazję? Armia Chu podążyła za wycofującym się sojusznikiem napadanego Song. I poniosła druzgoczącą klęskę. Przeznaczenie. I świetny scenariusz na film.

Liu Qi zrozumiał przesłanie opowieści. Zwrócił się do ojca z prośbą o nadanie gubernatorstwa w pomniejszym powiecie z daleka od Jingzhou. W ten sposób uniknął niemal pewnej śmierci w walce o sukcesję.

重耳

Następca Pierwszego Cesarza

Pierwszy Cesarz, ustanowiwszy totalitarne imperium, był przekonany zarówno o własnej długowieczności, jak i wiecznej potędze swojego państwa. „Tysiącletnie imperium Qin” – historia lubi się powtarzać.

Wierząc w swoją niezniszczalność, bądź po prostu ignorując nieuchronnie zbliżającą się śmierć, cesarz zaniedbał obowiązku wyznaczenia następcy. Miało to fatalne konsekwencje.

Władca miał dwóch synów, Fusu i Huhai. Obaj dysponowali własnym zapleczem politycznym, a ich stronnictwa były tyleż zorganizowane, co wzajemnie zantagonizowane. Fusu, starszego z synów, kształcono na następcę tronu cesarskiego i przechodził surową szkołę dyscypliny pod nadzorem generała Meng Tiana. Młodszy syn pozostał na dworze cesarskim. Z czasem luksusy i władza całkowicie go zdemoralizowały, a w rezultacie nieuchronnie stał się obiektem manipulacji.

Zwyczajem Pierwszego Cesarza stały się regularne objazdy terytorium cesarstwa. W czasie swojej piątej podróży, w roku 210 p.n.e., zapadł na zdrowiu i zmarł. Widząc nadchodzącą śmierć, nakazał towarzyszącemu w podróży ministrowi Li Si 李斯, aby ten sporządził tajny edykt mianujący najstarszego syna cesarzem.

Li Si miał jednak swoje własne plany. Wiedział, że wieść o śmierci cesarza mogła wywołać wybuch wielkiej rebelii w świeżo podbitych terytoriach. Postanowiono powrócić do stolicy imperium Xiangyang (obecnie Xi'an). Aby zamaskować zapach psujących się cesarskich zwłok, kazał dołączyć do orszaku kilka wozów z rybami, których fetor skutecznie zmylił resztę cesarskiego konwoju. Li wszedł w porozumienie z eunuchem Zhao Gao, który był opiekunem najmłodszego syna.

Do obowiązków Zhao Gao należała opieka nad cesarską pieczęcią i pisanie edyktów. Gdy orszak powrócił do stolicy, a wieść o śmierci cesarza jeszcze nie została upubliczniona, Li spotkał się z Zhao Gao i rzekł: „Oto edykt wyznaczający Fusu na następcę tronu. Mogę z nim zrobić, co zechcę”. Na to Zhao Gao odpowiedział: „Gdy Fusi zostanie cesarzem, z pewnością sam stracisz stanowisko, a być może i głowę”.

Obaj panowie szybko doszli do porozumienia. Postanowili zabić najstarszego syna i zarazem następcę cesarza. Spiskowcy sprokurowali własny cesarski edykt – cesarz miał w nim nakazać synowi Fusu oraz jego wiernemu generałowi Meng Tianowi, aby popełnili samobójstwo.

Spisek się powiódł. Tytuł Drugiego Cesarza przeszedł na Huhai – młodszego, słabego charakterem i zupełnie omontanego przez bezwzględnych urzędników syna. Te zawirowania na szczycie sprawiły, że imperium Qin, sklecone orężem i trzymane w jedno terror, rozpadło się jak domek

z kart. Jego dominium w ciągu kilku lat zbałkanizowało się i zmieniło w spektakularny kocioł buntów i powstań.

李 弼

Następca następcy prezentuje jelenia

Po śmierci Pierwszego Cesarza władzę miał przejąć jego starszy syn. Niestety, na skutek spisku Zhao Gao, mentora młodszego syna, właśnie ten młodszy, dzieciak słabego charakteru, został Drugim Cesarzem. Żądny władzy Zhao Gao kompletnie omotał niedoświadczonego młodzieńca i został najpotężniejszym człowiekiem w cesarstwie.

Ale nie tu kończyła się jego ambicja. Planował zgładzić swojego podopiecznego i sam mianować się Synem Nieba. Potrzebował w tym celu pomocników. Musiał zawczasu rozpoznać, którzy z ministrów na cesarskim dworze będą mu ślepo posłuszni, a którzy zachowają własne zdanie.

Pewnego dnia kazał sprowadzić na dwór jelenia. Zasiadając u boku cesarza oznajmił: „Wasza wysokość, oto jest wspaniały rumak, którego chciałbym Ci zaprezentować”. Cesarz odrzekł: „Żarty się ciebie trzymają. Jak możesz nazwać jelenia koniem?”. Na to przebiegły Zhao Gao odrzekł: „Ależ to koń! Skoro mi nie wierzysz, poprośmy twoich ministrów o potwierdzenie”.



Większość zgromadzonych ministrów obawiała się złowro-
giego Zhao Gao. Niektórzy z nich nie odważyli się zabrać
głosu – tylko się skłonili. Ci, którzy chcieli zachować gło-
wy, powiedzieli: „To bez wątpienia wspaniały rumak”.
Ci, którzy cenili prawdę i honor, powiedzieli: „To jest jeleń.
Jak możesz nazwać jelenia koniem?”.

Test obmyślany przez Zhao Gao spełnił swoje zadanie.
Jego potencjalni przeciwnicy w pałacowych rozgrywkach,
dali się rozpoznać, zostali więc oskarżeni o przeróżne wy-
stępk i zgładzeni.



Państwo Yan zagarnięte wraz z naiwnym władcą

Musimy cofnąć się do chińskiego „czasu snu”. Yao to legendarny władca, któremu przypisuje się doskonałość moralną, będącą wzorem dla późniejszych władców. Przypuszcza się, że Yao był dowódcą sojuszu plemion, któremu udało się stworzyć jednolity i trwały system rządów nad terytorium, które dziś uważa się za kolebkę chińskiej cywilizacji. Władzę swoją przekazał Wielkiemu Shun. Ale system sukcesji władzy nie miał charakteru dziedzicznego. Shun współrządził z Yao przez około trzydzieści lat i dopiero po śmierci Yao całkiem przejął stery władzy.

Kolejne pokolenia gloryfikowały i idealizowały czasy rządów trzech władców: Yao, Shuna i Wielkiego Yu. Ich cnoty moralne były wychwalane przez Konfucjusza, który szczególnie cenił cnotę synowskiej powinności przejawianą przez Shuna. Gdy ten mityczny władca poczuł zbliżającą się śmierć w czasie objazdu kraju, uznał, że jego własny syn nie jest godzien przejąć władzy i na swojego następcę

wyznaczył wielkiego Yu, którego uznaje się za założyciela dynastii Xia.

W roku 314 p.n.e. król państwa Yan został całkowicie zdominowany przez swojego ministra Zi Zhi i jego klikę. Stosując się do ich porad i świątłych przemów, król wykazał się wręcz groteskową naiwnością, w którą ledwo mogli uwierzyć sami sprawcy. Otóż władca, wzorując się na legendarnych, słynących z prawości władcach Yao i Shuna, abdykował i zamiast oddać rządy swojemu synowi, przekazał swoją władzę na ręce Zi Zhi.

Doprowadzenie państwa do zupełnego chaosu zabrało ministrowi trzy lata. To było duże państwo. Wkrótce kraj nie dość, że kraj znalazł się w fatalnym stanie, to jeszcze jego ludność pałała szczerą i głęboką niechęcią do nowego reżymu. Dwóch generałów armii Yan dostrzegło właściwy moment dziejowy – uszykowali rebelię. Obaj generałowie, wspierani przez lud i ogłoszeni obrońcami ojczyzny przez dawnego króla, zginęli w trakcie jednego z oblężeń. W czasie tumultu i walk straciły życie dziesiątki tysięcy ludzi. Dla państwa Yan nastały jeszcze mroczniejsze czasy niż za rządów Zi Zhi.

Ten z kolei moment dziejowy dostrzegł jeden z doradców władcy sąsiedniego państwa Qi. Poradził swojemu panu: „Zaatakować teraz Yan pogrążone w pełnym chaosie będzie dokładnie tym, co zrobił król Wu, gdy poprowadził ekspedycję karną przeciw królowi Zhou”.

Król postąpił wedle rady i przeciw Yan wysłano armię stu tysięcy żołnierzy. Nienawidzący reżimu Zi Zhi lud państwa Yan szeroko otwierał bramy przed wkraczającymi wojskami Qi. Szybko zajęły one stolicę Yan. W trakcie kampanii Zi Zhi ratował się ucieczką do sąsiedniego państwa, a dawny król Yan został zabity.



W ten sposób terytorium Yan, państwa, które istniało nieprzerwanie przez cały okres panowania dynastii Zhou, zostało zagarnięte przez Qi.



Po lewej: *Górska wyprawa Jiang Buqui*, epoka Qing

Stary generał wraca z emerytury, aby podbić Chu

Koniec Okresu Walczących Państw to czas, w którym Qin niepowstrzymanie – podstępem oraz orężem – podbijało i wchłaniało pozostałe chińskie mocarstwa. Nie pomagały sojusze obronne ani pionowe, ani poziome. Tak w starożytnych kronikach nazywane są starania pozostałych państw usiłujących powstrzymać zapędy zaborczego Qin, które w roku 230 p.n.e. podbiło Han, a pięć lat później Wei.

Młody, ale ambitny generał Li Xin (李信) został doceniony. W nagrodę za swoje zwycięstwa powierzono mu wyjątkowo ważną misję. Miał poprowadzić armię na podbój największego przeciwnika Qin – leżącego na południu potężnego państwa Chu.

Li Xin spytany przez swego władcę Wang Zhenga, który wkrótce miał zostać Pierwszym Cesarzem państwa Qin, ilu żołnierzy potrzebuje, aby zwycięsko zakończyć podbój, odparł, że dwieście tysięcy. Władca zwrócił się wtedy do innego, starszego i bardziej doświadczonego

generała Wang Jiana 王翦. Ten powiedział: „Armia mniejsza niż sześćset tysięcy nic nie wskóra z przeciwnikiem, który walczy na własnym terenie, a jego wojska nie są strudzone wcześniejszymi kampaniami. W naszej armii weterani są znużeni, a nowo zaciągniętym brak jeszcze wojennych doświadczeń. Wojny nie da się wygrać samą odwagą”.

Władca zlekceważył tę radę i wysłał młodego Li Xina z wojskiem liczącym dwieście tysięcy żołnierzy. Choć w trakcie trwania kampanii armia ta odnosiła sukcesy, to w pewnym momencie, po trzydniowym forsownym marszu, została zaatakowana w chwili największej podatności na atak – w trakcie rozstawiania obozu warownego, który miał żołnierzom umożliwić wypoczynek i odzyskanie sił. Niemal połowa wojsk Qin uległa zagładzie.

Dowiedziawszy się o klęsce, władca udał się do rodzinnego miasta sędziwego generała Wang Jiana, w którym ten spędzał właśnie swoje starcze lata. „Nasze wojska poniosły klęskę, a wszystko przez to, że nie posłuchałem twojej rady. Teraz Chu wkroczyło na nasze ziemie. Proszę, wybaczyć mój błąd i poprowadź armię, która odeprze tę inwazję”. „Jestem stary, a i zdrowie podupadło mi ostatnio”, wymawiał się strateg. „Twój kraj jest jednak w potrzebie”. „Potrzebowałbym sześćset tysięcy ludzi”. „Masz ich”, krótko odparł władca.

Generał Wang ruszył w stronę Chu, ale gdy dotarł do rubieży swojego kraju, wstrzymał pochód armii i nakazał zbudować warowny obóz. Generał Xiang Yan 項燕, dowodzący armią Chu próbował wywabić go do bitwy, jednak generał-emeryt nie dał się sprowokować. Rozbudowywał jedynie obozowe fortyfikacje. Podlegli mu żołnierze jedli w tym okresie do syta i odpoczywali.

Pewnego dnia generał spytał przybocznych: „W jakie gry grają teraz nasi ludzie, by zabić nudę?”. „W rzucanie kamieni i długie skoki”, padła odpowiedź. „Aha, są więc gotowi do walki”, rzekł Wang i nakazał przygotowania.

Ale wysokie morale własnych żołnierzy to nie jedyna sprzyjająca okoliczność. Armia Chu, czekając w gotowości na ruch przeciwnika, traciła swoją pierwotną siłę i ducha bojowego. Jej dowódca zniecierpliwiał się w końcu pasywnością przeciwnika i zdecydował, aby wycofać się w głąb własnego terytorium. To był idealny moment do ataku! Generał-emeryt skwapliwie go wykorzystał.

W bitwie, która nastąpiła, Xiang Yan został zabity, a jego armia poszła w rozsypkę. Uskrzydłona zwycięstwem armia Qin weszła jak nóż w masło w tereny należące do Chu i zagarnęła wielką mnogość grodów i wiosek. W następnym roku schwytano króla Chu, a jego dominium zostało w całości włączone do imperium Qin.

王霸

Yuan zabiega o względy pięknej pani

Gdy Wen, król państwa Chu (楚文王), umarł, jego młodszy brat Yuan, będący zaledwie magistratem, chciał zdobyć względy słynnej ze swej urody małżonki-wdowy po zmarłym władcy, pani Xigui. Uznał, że najlepiej będzie zyskać jej uwagę przez popisanie się kunsztem stratega. Zdecydował, aby w tym celu napaść na pobliskie miasto-państwo Zheng.

Państwo Zheng nie mogło równać się siłom Chu, jednak jego władca książę Wen był w sojuszu ze swoimi sąsiadami, państwami Qi, Song i Lu. Jeden z ministrów państwa Zheng dokładnie rozumiał motywy i sytuację agresora – poszukiwał on szybkiego i łatwego zwycięstwa, które pozwoliłoby mu zyskać sławę... i idące za nią zainteresowanie pięknej pani.

Z punktu widzenia obrońców konieczność walki do ostatniej kropli krwi nie była więc najlepszą strategią. Druga skrajność, poddanie się budzącej grozę armii inwazyjnej, również byłoby przejawem niezrozumienia sytuacji. Wystarczyło w inteligentny sposób przeczekać.

Doradca zasugerował zastosowanie fortelu pustego miasta. Fortel ten miał opóźnić marsz armii Chu do czasu przybycia odsieczy zbierających już swoje wojska sojuszników. Zgodnie z pomysłem, wszystkie bramy do stolicy pozostawiono otwarte, a życie mieszkańców nadal biegło swoimi



torami. Żołnierzom nakazano ukryć się w zakamarkach miasta.

Gdy awangarda armii Chu dotarła do miasta, jej dowódca zobaczył z daleka całkowity spokój i brak przygotowań wojennych. Infiltrując miasto, zwiadowcy natknęli się jednak na „nieudolnie” poprzebieranych za cywilów żołnierzy. Głównodowodzący siłami inwazyjnymi nie odważył się na atak z marszu i awangarda armii Chu rozłożyła się obozem pięć li od murów miasta, gdzie czekała na nadciągnięcie głównych sił.

Gdy Yuan przybył już z resztą armii, nakazał obserwację z pobliskiego wzgórza. Raporty potwierdziły się – dostrzeżono liczne proporce armii Zheng i Yuan uznał, że miasto jest jedną wielką pułapką.

Rozważywszy potencjalne zyski i straty doszedł do wniosku, że mądrze będzie wycofać swoje wojska przed konfrontacją z połączonymi armiami odsiecz i wyraźnie gotowymi do walki obrońcami. Nakazał więc powrót do własnego kraju. W ciągu jednej nocy armia wymaszerowała z obozu, i wróciła do ojczyzny, w której książę Yuan mógł ogłosić swoje wielkie zwycięstwo i kontynuować próby pocieszania zbolełej wdowy.



Po lewej: Dwunasty miesiąc akademii malarskiej, epoka Qing

Mandżurowie likwidują generała Yuana

W ostatnich latach panowania dynastii Ming oprócz problemów wewnętrznych największe zagrożenie stanowiła rosnąca potęga Mandżurów. Z kolei jedyną przeszkodą, która uniemożliwiła wojskom mandżurskim wkroczenie na tereny chińskie był Wielki Mur i jego aktywnie prowadzona obrona.

Mandżurowie zaatakowali między innymi w roku 1626. Armia dowodzona osobiście przez władcę Nurhaqi zaatakowała wysuniętą poza Wielki Mur fortecę Ningyuan, bronioną przez wyjątkowo utalentowanego generała Yuan Chonghuana. Ten powstrzymał dysponujące teoretycznie miażdżącą przewagą wojska mandżurskie. Nie poprzestał jednak na samej obronie. Wyzyskując wzrost morale własnego wojska oraz zmieszanie szyków armii mandżurskiej, zniszczył ją niespodziewanym kontratakiem. W czasie bitwy mandżurski władca został ranny i niedługo potem zmarł.

Mandżurowie oczywiście nie zrezygnowali z planów inwazji. Ich potęga rosła, a siła imperium Mingów słabła.

w trzecim roku panowania cesarza Chongzhena zaatakowali ponownie. Aby uniknąć kolejnego starcia z generałem Yuan Chonghuanem, ominęli obszar przez niego broniony i nadłożywszy drogi na zachód, przypuścili ofensywę okrężną drogą przez tereny mongolskie. Gdy już przekroczyli Wielki Mur, ruszyli na stolicę Mingów. Jednak generał Yuan dowiedział się o tym manewrze i forsownym marszem zdołał osiągnąć stolicę na trzy dni przed przeciwnikiem.

Generał Yuan odparł Mandżurów, ale ci nie odpuszczali. Mandżurski władca Huangtaiji, rozeźlony nieskutecznością działań zbrojnych, postanowił usunąć generała podstępem. Jego szpieg przekupił jednego z cesarskich dworzan. Poinformował on cesarza, że generał Yuan został przekupiony przez Mandżurów i wkrótce pozwoli im wtargnąć głęboko w ziemie Mingów.

Cesarz uległ podstępowi, nakazał uwięzienie generała, a potem – ignorując protesty swojego otoczenia – skazał go na ścięcie. Droga do Państwa Środka stanęła dla Mandżurów otworem.

袁崇煥

Murzyn zrobił swoje...

Han Fei Zi, filozof legista z Epoki Wiosen i Jesieni, który promował cesarski autorytaryzm pisał: „Gdy ptak zostanie zastrzelony, łuk i strzały można odłożyć. Gdy królik zostanie zabity, psy można ugotować i zjeść. Gdy wrogowie zostali unicestwieni, pomocni doradcy powinni umrzeć wraz z nimi”.

Wedle mądrości Han Fezi postępowało wielu założycieli dynastii i imperiów. Krwawa rozprawa z dawnymi przyjaciółmi, kompanami i współnikami pozwalała im zapewnić sobie bezpieczeństwo.

W roku 473 p.n.e. król Goujian, władca Yue, odzyskał swój kraj pokonawszy Fuchaia, króla Wu. Wtedy jego doradca Fan Li natychmiast ustąpił ze stanowiska. Rozumiał doskonale, że Goujian to człowiek, z którym można dzielić trudności, a nie radości. Czas pokazał, że Fan Li postąpił niezwykle roztropnie – jego dawny pan brutalnie rozprawił się z ludźmi, którzy pomagali mu odzyskać siłę i zrealizować zemstę.

Również Liu Bang, założyciel dynastii Han, wkrótce po wstąpieniu na tron cesarski (w 206 r p.n.e.) nakazał egzekucję generała Han Xina, który najbardziej przyczynił

się do zwycięstwa swego „szefa”. Poleciał też uwięzienie bądź egzekucję wszystkich tych, którzy mogli stanowić największe zagrożenie dla jego władzy.

Podobnie postąpił Zhu Yuanzhang – założyciel dynastii Ming w 1368 roku. Był on niezwykle podejrzliwy wobec nadwornych urzędników. Choć obdarzał swoich towarzyszy walki tytułami szlacheckimi, z czasem wymuszał na nich popełnienie samobójstwa. Sam starał się zawiadywać większością kluczowych spraw cesarstwa. W tym celu ustanowił specjalny oddział Brokatowych Strażników, służących mu za straż przyboczną i nadzorujących urzędników nadwornych.



Ludzie Liyuana decydują za niego

Czas panowania Cesarza Yang (煬帝, 605–617), drugiego władcy dynastii Sui, to okres narastającej destabilizacji raczkującego imperium. Cesarz nierozważnie zużywał zgromadzone zasoby finansowe. Dwukrotnie przenosił stolicę państwa, wpraw do Luoyang, a potem Jiangdu (obecnie Yangzhou). Wdał się w wojnę z północnym sąsiadem, koreańskim królestwem Koguryo. Może i kłopoty przeszłyby bokiem, gdyby nie klęska nieurodzaju. Nękanie głodem chłopstwo burzyło się i lada chwila mogło dojść do wybuchu.

Kuzyn cesarza, generał Li Yuan, był wielce poważany na dworze cesarskim. Będąc osobą wysokich walorów moralnych, konsekwentnie trzymał się z dala od polityki. Jednak jego ludzie, wraz z dworzanami cesarza, postanowili skłonić go do działania.

Pewnej nocy, zanieśli pijanego generała do łóża cesarskiego i ułożyli u jego boku dwie cesarskie konkubiny. Jak już się dowiedzieliśmy wcześniej, za obcowanie z kobietami cesarza karą była śmierć.

Gdy Li obudził się, stwierdził, że znalazł się w sytuacji bez wyjścia – „drabina została zabrana”. Do wyboru miał poddać się surowej karze – najpewniej egzekucji, lub natychmiast wszcząć rewoltę i liczyć na to, że się powiedzie. Nadwornicy zwolennicy pomogli mu w spełnieniu tej ukrytej ambicji i w roku 618 Li stał się pierwszym cesarzem dynastii Tang.



馬芳受勅不受歸朔方。賈長安
十四之。仇非韓誅陽。顧何異強
錫芳。應副遙。凡寒寧。佳。休。抱。金
鑒

Książe Huang wrabia króla Guo

Książe Huan, władca państwa Zheng, chciał zagarnąć sąsiednie państewko Guo. Nakazał sporządzić listę wartościowych ministrów, doświadczonych strategów, zdolnych generałów oraz innych lojalnych i pożytecznych ludzi, którzy mieli swój wkład w obronność Guo. Ogłosił, że ludzie ci zostaną nagrodzeni nadaniem ziemi, gdy tylko podbój już się dokona. Aby rzecz uczynić powszechnie wiadomą, urządził uroczystą ceremonię darów dla Niebios i spalił listę na ołtarzu.

Władca Guo dał się podpuścić. Zaślepiiony podejrzeniami, kazał bezzwłocznie wyaresztować i stracić wszystkich ludzi, co do których miał jakieś podejrzenia o współpracę z wrogiem. W rezultacie Huang nie miał problemów z zajęciem tak odartego z wartościowych obrońców państwa.

Pierwszy cesarz Song zapewnia sobie długie panowanie

Po upadku dynastii Tang w roku 907 nastąpił kolejny okres rozczłonkowania Chin na kilka niezależnie rządzonych państw – tak zwane Pięć Dynastii. Zamachy stanów i przewroty były na porządku dziennym. Istniejące w tym okresie małe państwa powstawały i upadały, często pozbawione władzy cywilnej.

Zhao Kuangyin dowodził większością armii Późniejszej Dynastii Zhou. Z czasem zakres jego władzy rósł. Gdy w roku 960, po śmierci władcy na tronie zasiadł jego siedmioletni następca, Zhao wyruszył na wyprawę wojenną, mającą uprzedzić domniemany atak sąsiednich państw: Północnego Han i Liao. W czasie wyprawy Zhao tak zaaranżował sytuację, że jego żołnierze sami zmusili go do proklamowania się cesarzem. Wróciwszy do stolicy pod groźbą miecza zmusił dworzan wiernych dynastii Zhou do zaakceptowania zaistniałej sytuacji.

Choć pozycja Zhao Kuangyina była silna, zdawał sobie sprawę, że sam może wkrótce paść ofiarą następnego przewrotu pałacowego. Zebrał więc na ucztę najważniejszych dworzan, których „odziedziczył” po poprzednim władcy. Wcześniej całymi latami dzięki swoim dalekowzrocznym i misternym działaniom przeciągał ich na swoją stronę. Rzekł do nich: „Bez was nie osiągnąłbym tego, co mam dziś, winien wam jestem dozgonną wdzięczność. Jednak utrzymanie pozycji nie będzie dla mnie łatwe – wkrótce może się znaleźć ktoś, kto podniesie rękę na cesarza i sam zapragnie się nim ogłosić. Spędza mi to sen z oczu! Dziś Mandat Niebios jest przy mnie, jednak czy ktoś z was ma teraz nielojalne myśli?!”.

Odpowiedziały mu zdumione spojrzenia i lęgnący się w zakamarkach umysłów lęk. Niejedna taka uczta kończyła się totalną rzezią zaproszonych i zebranych w jedno miejsce oponentów. Niejeden gość zapewne zastanawiał się, czy za kotarami nie czają się zabójcy mający na skinienie cesarza wymordować zebranych. Postraszywszy nieco swoich gości, Zhao przywdział białe rękawiczki uprzejmości, aby po mistrzowsku ciągnąć dalej: „Oczywiście, że żaden z was nawet o tym nie pomyśli. Jednak któregoś dania któryś z waszych podwładnych sam rzuci na wasze ramiona złotą szatę cesarską. Czy odmówicie przyjęcia tej godności?”. Biesiadnicy zgodnym chórem zaprzeczyli i poprosili cesarza o wskazanie rozwiązania.

Ten, łagodnym lecz jednoznacznym i groźnym tonem powiedział: „Jeśli zrzekniecie się swojej władzy wojskowej, aby życie spędzić w spokoju i otoczeni luksusami, wszystkim nam uda się uniknąć niepotrzebnych zazdrości i nieporozumień. Inaczej z pewnością doprowadzą one do rozlewu krwi”. Następnego dnia, rozważywszy dyskretną

Księżycowa pora Wu Bina, epoka Ming



acz całkiem realną ewentualność, że cesarz ich pomorduje w ramach szeroko pojętej profilaktyki, wszyscy obecni na uczcie zrzekli się swojej władzy wojskowej.

W ten sposób Zhao Kuangyin zapewnił sobie spokojny sen. Nie był to koniec jego zabiegów. W początkach swojego panowania, jako cesarz Dynastii Song, uznał, że gubernatorzy poszczególnych prowincji dysponują zbyt dużą władzą. Byli przez to aroganccy i trudni do podporządkowania. Zwano ich „dziesięcioma braćmi”. Spisek przez nich zawiązany mógłby łatwo przeważać siłę cesarza i doprowadzić do jego obalenia.

Cesarz wezwał owych „dziesięciu braci” do stolicy, dał każdemu miecz, łuk i konia, następnie sam, bez straży przybocznej, pojechał z nimi do pobliskiego lasu, by polować i ucztować. Gdy wszyscy wypili już po kilka czar wina, cesarz przemówił do nich: „Oto jestem bez straży i na odludziu. Który z was pragnie zostać cesarzem, teraz ma okazję, by mnie zgładzić i samemu zasiąść na tronie!”.

Dziesięciu gubernatorów dało się całkowicie zaskoczyć. Może gdyby mieli czas na zaplanowanie śmiałego zamachu, wykorzystaliby sposobność, jednak starannie zaaranżowana sytuacja nie dawała im takiej możliwości – nie wypracowali wspólnego planu na taką ewentualność. Zadrżeli z przerażenia, głęboko przejęci jego słowami padli na ziemię w pokłonie i jednym głosem zawołali: „Nie śmiemy, nie śmiemy!”. Zhao Kuangyin trzykrotnie jeszcze spytał ich, czy aby na pewno, ci jednak ulegli mu całkowicie i nie odważyli się nawet odezwać.

Pierwszy cesarz Song swoją stolicę ustanowił w Bianjing. Przedsięwziął szereg zabiegów, które dowodnie wykazały, że lekcje pełnego anarchii okresu pięciu dynastii i Tang nie poszły na marne. W pobliżu stolicy zawsze

rezydowały wierne cesarzowi wojska, mogące w razie zagrożenia zamachem stanu przyjąć władcy z odsieczą. W armii wprowadzono rotację oficerów, a najwyższe stanowiska były piastowane przez kilka osób jednocześnie. Często byli to urzędnicy bez wykształcenia wojskowego.

Cesarz zapewnił sobie bezpieczeństwo, ale nie wyszło to na dobre jego imperium. Stworzony przez niego system kontroli sił zbrojnych co prawda bardzo utrudniał ewentualny zamach stanu, sprawiał jednak, że armia Songów była nieefektywnie zarządzana. Łatwo ponosiła porażki w walce z napierającymi z północy ludami, takimi jak dżurdzeńskie państwo Jin.



Generał Zhao She przejmuje dowodzenie, aby nic nie robić

Państwo Qin, położone na wschodnich rubieżach chińskiego świata, stopniowo i niepowstrzymanie parło na wschód. Zagarniało coraz to nowe ziemie i wchłaniało istniejące na nich ośrodki polityczne. Przez pewien czas państwa Zhao, Hann i Wei wspólnie przeciwstawiały się tej ekspansji.

Gdy w 269 roku p.n.e. armia Qin uderzyła na Hann, sojusznikiem Hann było państwo Zhao. Jego król zwrócił się do swoich generałów z pytaniem, czy realna jest skuteczna pomoc sąsiadowi. Jeden z generałów, zwący się Zhao She, odpowiedział: „Droga [do zwycięstwa] jest daleka i wąska. Jeśli dojdzie do bitwy, będzie to jak starcie dwóch szczurów walczących w zaułku – zwycięży zacieklejszy”. Ta odpowiedź zadowoliła władcę i powierzył mu dowodzenie armią, która miała iść z odsieczą.

Wojska wymaszerowały ze stolicy... ale po przejściu zaledwie 30 li generał Zhao niespodziewanie nakazał wstrzymanie pochodu i zbudowanie ufortyfikowanego obozu. Ogłosił swoim podwładnym: „Nikom nie wolno komentować naszych planów. Ktokolwiek złamie zakaz, zostanie natychmiast ścięty”.

Tymczasem armia Qin, dowodzona przez generała Wei Huyi, rozbiła się obozem na terenie państwa Hann i – oczekując nadejścia przeciwnika – zabawiła się oblężeniem miasta Yuyu. W tym czasie Zhao She pozostawał nieugięty. Tkwiał ze swoją armią w granicach własnego państwa. Gdy jeden ze zwiadowców, przybywszy zameldować o poczynaniach Qin, wspomniał o pójściu z odsieczą, Zhao kazał nieszczęśnika natychmiast ściąć za złamanie dyscypliny wojskowej.

Sytuacja nie rozwijała się po myśli dowódcy armii Qin. Dysponował on armią potężniejszą, a więc i bardziej kosztowną w utrzymaniu. Liczył więc na prędkie stoczenie walnej bitwy, a tymczasem zwiadowcy donosili, że idący z odsieczą nie kwapią się do walki. Należało więc zmusić przeciwnika do działania. Wysłał do obozu przeciwnika posłańca, który miał nakłonić wroga do wyjścia z umocnień i podjęcia bitwy.

Generał Zhao nie dał się sprowokować. Wyjaśnił, że wysłany przez swojego władcę na pomoc państwu Hann, zadbał o to, aby wojska stały w gotowości na wypadek pojawienia się niebezpieczeństwa, oraz że nie śmie stawać naprzeciw potężnej armii Qin. Następnie oprowadził posła po obozie i wydał na jego cześć wielką ucztę.

Gdy Hu Shang, dowodzący armią ekspedycyjną Qin, usłyszał relację posła, doszedł do wniosku, że armia Zhao nie zamierza opuszczać ufortyfikowanego obozu. Dlatego też wycofał swoje wojska z pozycji zabezpieczających przed

ewentualnym atakiem ze strony Zhao i skierował je pod Yuyu, aby przyspieszyć zdobycie miasta.

Hu Shang nie miał pojęcia o tym, że zaraz po tym, jak poseł opuścił obóz Zhao She, ten nakazał natychmiastowy marsz całej swojej armii w kierunku Yuyu!

W ciągu dwóch dni i jednej nocy awangarda armii Zhao, składająca się z konnych łuczników, podeszła na pięćdziesiąt li do obleganego miasta i zajęła pozycję dogodną do jego obrony. Oszukany, zawstydzony i wściekły Hu Shang nie miał innego wyjścia, jak odstąpić od oblężenia i stanąć do walki z nowym przeciwnikiem.

W tym samym czasie Xu Li, jeden z oficerów armii Zhao, ryzykując ścięcie za niesubordynację, poradził swojemu głównodowodzącemu, aby przygotować się do nadchodzącej konfrontacji i zająć najdogodniejszą pozycję obronną w okolicy, którą było tak zwane Północne Wzgórze. Rada była dobra, a otrzymujący ją dowódca mądry. Zhao She zapomniał o swoim surowym zakazie wtrącania się w dowodzenie i wysłał na wzniesienie wydzielony oddział dziesięciu tysięcy ludzi pod dowództwem odpowiednio walecznego oficera.

Wzgórze udało się zająć dosłownie w ostatniej chwili. Na horyzoncie pojawił się Hu Shang ze swoją armią. Rozeźloni spóźnieniem Hu nakazał oblężenie wzniesienia. obrońcy wytrwale odpierali ataki, ciskając na wroga głazy i obsypując go deszczem strzał. Wtedy na polu bitwy pojawiły się główne siły Zhao She i zaatakowały odsłoniętą flankę armii Qin.

Widząc nowe zagrożenie, Hu Shang nakazał przerwanie ataku i przegrupowanie wojsk tak, aby stanęły frontem do nadchodzących sił Zhao. W trakcie tego manewru obrońcy wzgórza poderwali się do ataku. Szyki armii Qin szybko poszły w rozsypkę, a żołnierze, wśród których był również

Hu Shang, rzucili się do beładnej ucieczki. Wojska Zhao ścigały ich przez pięćdziesiąt li.

Podjęcie otwartej walki z większą armią równało się samobójstwu. Jediną szansą dla Zhao She było stworzenie w głowie przeciwnika wiarygodnego obrazu mentalnego – chciał, by ten uwierzył, że jest człowiekiem małego serca i tchórzem. Błyskawiczne zwinięcie obozu i przemarsz w okolice oblężonego miasta sprawiły, że plan kampanii stał się nieaktualny i kompletnie bezużyteczny.

Nie zapomnijmy też o podstawowej zasadzie chińskich metod wojowania. Zhao She swój sukces zawdzięcza własnej zapobiegliwości – rezolutnie zataił własne zamiary i możliwości. Gdyby generał zdradził komukolwiek swój zamysł, istniałoby zagrożenie, że przeciwnik przechwyci informację przez szpiegów lub zdrajców lub po prostu zachowa należyłą czujność.

趙奢

Dziewięć kotłów

Każdy naród – ba! – każde plemię, a może nawet każda grupa ludzi, która ukształtuje swoją tożsamość, ma przedmioty święte, które są symbolem władzy. Symbolem tego, że my to my, a tamci to tamci. Z kolei władcy mają swoje regalia, atrybuty władzy, które zwykle stanowią świadectwo tego, że bogowie strzegą ich majestatu. Ten, kto drogocenne przedmioty zdoła osiąść, przekona lud i konkurentów, by poddali się woli dzierżącego je spryciarza.

Najważniejszymi symbolami władzy króla Zhou było dziewięć ceremonialnych, trójnogich kotłów z brązu. Czas ich wykonania jest nieznany. Gdy dynastia Xia upadła, kotły przeszły w posiadanie Shangów. A potem królów dynastii Zhou.

Posiadanie kotłów dla coraz bardziej bezsilnych królów Zhou było sprawą życia i śmierci. Ich lennicy z biegiem dziesięcioleci z rosnącym lekceważeniem traktowali swe powinności wobec króla. Przez dziesięciolecia i stulecia toczyli między sobą wojny – o przetrwanie i o ponowne zjednoczenie tego, co tylko formalnie należało do królów Zhou.

Przejęcie dziewięciu trójnogów mogło stać się kluczowym elementem brutalnych rozgrywek o władzę nad światem. Każdy ambitniejszy władca biorących się za bary potężnych państw wręcz oblizywał się na myśl o przechwyceniu dziewięciu kottów.



W czasie jednej z wojen, w roku 606 p.n.e., wojska państwa Chu wtargnęły do Domeny Królewskiej. Król Zhou wysłał urzędnika, by powitał on władcę Chu. Ten impertynencko zapytał: „Jakaż jest waga i rozmiar trójnogów strzeżonych na dworze króla?”. Odpowiedź była jednak krótka i klarowna: „Choć dwór Zhou ku słabości się chyli, Mandat Niebios wciąż stoi przy nim. Nikt więc nie wzniósł się na wysokość, z której miałby prawo wypytywać o stan świętych naczyń!”.

Fraza „pytać o naczynia” została idiomem, który oznacza knucie spisku mającego obalić prawowitego władcę lub arogancję podważającą autorytet zwierzchnika. Musiały minąć cztery stulecia, aby władca jednego z państw, znany później jako Pierwszy Cesarz, wyciągnął rękę po bezcenne przedmioty. Było to wtedy, gdy jego militarne podboje przesądziły o ostatecznym wyniku: spośród siedmiu potęg pozostałych na placu trwającego siedem stuleci boju, wkrótce ostać się miało tylko jego państwo – Qin.

Ale Pierwszy Cesarz musiał obejść się smakiem. Zjednoczył Wszystko, Co Pod Niebem bez dziewięciu kotłów. Zostały one w ostatniej chwili wywiezione z siedziby królów Zhou i tak skrupulatnie ukryte, że nie odnaleziono ich po dziś dzień.



Kaligrafia: Kociot ceremonialny *ding*

Aneks

Spis kaligrafii

*Kaligrafie zawarte w tej książce, w formacie PDF oraz JPG, może czytelnik pobrać ze strony **mulan.chiny.pl**, a następnie wydrukować.*

Prosimy o zamieszczenie informacji o autorstwie kaligrafii na tyle wydruku.

典 <i>dian</i> – standard, typowy; znak składowy słowa „opowieści”, (także na grzbiecie okładki)	
盤古 Pangu – Stwórca Wszechświata	28
混沌 Hundun – chaos pierwotny	31
女媧 Nüwa – stworzycielka ludzi	35
伏羲 Fuxi – legendarny założyciel	40
天 <i>tian</i> – niebo, Niebiosa	44
神農 Shennong – legendarny protoplasta, dost. Boski Rolnik	47
盤瓠 Panhu – mityczny pół pies pół smok	52
西王母 Xiwangmu – Królowa Matka Zachodu	55
后羿 Houyi – legendarny łucznik	58
嫦娥 Chang'e – bogini Księżycy	61
鼠, 牛, 虎, 兔, 龍, 蛇, 馬, 羊, 猴, 雞, 狗, 豬 <i>shu, niu, hu, tu, long, she, ma, yang, hou, ji, gou, zhu</i> – dwanaście zwierząt zodiakalnych: szczur, wół, tygrys, królik, smok, wąż, koń, koza, małpa, kogut, pies, świnia	62

雷公 Leigong – Władca Błyskawic	72
黃帝 Huangdi – Żółty Cesarz	78
財神 Caishen – Bóg Bogactwa	80
西施沉魚 <i>Xishi chen yu</i> – Xi Shi topi ryby	82
門神 <i>menshen</i> – duchy pilnujące drzwi	93
孟姜女 Meng Jiang Nü – kobieta rodu Meng	101
白蛇 Baishe – Biała Wężyc	106
梁祝 Liang-Zhu – dwa rody, z których pochodziła para słynnych kochanków; nazwa opery	110
牛郎織女 Niulang-Zhinü – Pastuszek i Tkaczka	116
冰人 Bingren – swat, dosł. lodowy człowiek	117
月下老人 Yuexia laoren – swat, dosł. Starzec pod Księżycem	120
木蘭 Mulan – słynna dziewczyna-wojownik	131
阿詩瑪 Ashima (in. Ashma) – bohaterka legendy	135
杜牧 Du Mu – poeta epoki Tang	139
愚公移山 <i>Yugong yishan</i> – kaligrafia: stary głupiec przesuw	144
孫臏 Sun Bin – domniemany wnuk domniemanego autora <i>Sztuki wojny</i>	158
世宗 Shizong – Cesarz dynastii Ming	160
司馬懿 Sima Yi – polityk i mąż stanu	173
易牙 Yi Ya – słynny kucharz	176
項羽 Xiang Yu – przywódca rebelii przeciw Qin	180

阿堵物 <i>aduwu</i> – rzeczy, w slangu pieniądze	185
貂蟬閉月 Diao Chan biyue – Diao Chan przyćmiewa Księżyc	192
韓信 Han Xin – dowódca wojskowy przelomu epok Qin i Han	202
孝經 Xiaojing – Klasyk Synowskiej Powinności	205
劉邦 Liu Bang – założyciel dynastii Han	212
芳草鮮美落英繽紛 <i>fangcao xianmei luoyingbin fen</i> aromat świeżych ziół, płatki kwiatów opadające jak śnieg	
樗 <i>chu</i> – niebiańskie drzewo (<i>Ailanthus altissima</i>)	227
火 <i>huo</i> – ogień	234
傾城傾國 <i>qīngchéngqīngguó</i> – krusząca mury, niszcząca państwa	239
貴妃羞花 <i>guifei xiuhua</i> – najwyższa konkubina zawstydzona kwiaty	242
昭君落雁 Zhaojun luoyan – Zha Jun ptaki strąca z przestworzy	244
眾醉獨醒 <i>zhongzuiduxing</i> – wszyscy pijani, tylko ja trzeźwy	250
重耳 Chong'er – starożytny władca	257
李斯 Li Si – polityk i dworzanin cesarstwa Qin	260
趙高 Zhao Gao – dworzanin cesarstwa Qin	263
子之 Zi Zhi – dworzanin państwa Yan	267
王翦 Wang Jiang – generał państwa Qin	270
楚文王 Chu Wen wang – Wen , król państwa Chu	273

袁崇煥 Yuan Chonghuan – generał dynastii Ming	275
勾踐 Goujian – władca starożytnego państwa Yue	277
趙匡胤 Zhao Kuangyin – założyciel dynastii Song	286
趙奢 Zhao She – generał państwa Zhao	290
鼎 <i>ding</i> – trójnogi kotłó ceremonialny	294

Lista wybranych ciekawych słówek i zwrotów języka chińskiego



Słówka i frazy użyte w opowiastkach zawartych w tym tomie to dobry start do nauki języka chińskiego. Ich fascynujący zbiór, zatytułowany *Chińska archeologia językowa*, pojawi się wkrótce.

Premiera planowana jest na 2025 rok.

西王母 *Xi Wangmu* (czyt. *Śi tang mu*) – Królowa Matka Zachodu, jedno z głównych bóstw religii taoistycznej. W języku potocznym *wangmu* to albo babcia albo po prostu żeński przodek;

鬼話 *guihua* (czyt. *głej hta*) – dosł. mowa duchów; kłamstwo, nonsens. Duchy i demony miały zwodzić ludzi do popełnienia głupstw lub występków. Współcześnie zwrot 這是什麼鬼話? (czyt. *dze szy szeń-me głej hta*) jest odpowiednikiem dosadnego „Co ty gadasz?”.

十八里相送 *shiba li xiangsong* (czyt. szy ba li śjang song) – osiemnastomilowe odprowadzenie. Słynnego tytułu epizodu miłosnego dwojga bohaterów opery można użyć żartobliwie krzycząc za poznającymi się dopiero osobami.

冰人 *bingren* (czyt. bing žen) – swat, dost. lodowy człowiek

月下老人 *yuexia laoren* (czyt. jue śja lao žen) – swat, dost. starzec pod księżycem

智叟 *zhisou* (czyt. dży soł) – starzec-mędrzec lokalnej społeczności.

阿堵物 *aduwu* (czyt. a du tu) – (slang) rzeczy, pieniądze.

問鼎 *wending* (czyt. ten ding) – dost. pytać o kotły; mieć aspiracje bycia mistrzem lub przywódcą lub kontestować czyjeś przywództwo.

Spis wybranych rycin, reprodukcji i akwarel

Odwiedziny starożytnych miejsc nad rzeką Jiang, epoka Ming	21
Człtek epoki Song maluje Niebiańskiego Króla, epoka Ming (fragment)	28
Odbitka płaskorzeźby Fuxi i Nüwy	32
Nieśmiertelny starzec, epoka Song	37
Nieśmiertelni składają powinszowania, epoka Qing	40
Siedzący Fuxi, epoka Song.	43
Boski Rolnik Shennong, rycina z epoki Qing	46
Łucznik Houyi strzela do dziewięciu słońc, rys. Branislav Sosic	58

<i>Fuxi rysuje pierwsze trygramy.</i> Ilustracja z XVII wieku	74
Boski Rolnik Shennong Rycina z czasów dynastii Qing	46
Łódź, a zarazem dom rybaka, dynastia Qing	70
Współczesna Łódź rybacka, okolice Trzech Przełomów na rzece Jangcy	70
Bóg długowieczności z towarzyszami, dynastia Ming	80
Strażnicy drzwi. Wrota świątyni taoistycznej Fuan w Xihu (溪湖) w centralnym Tajwanie. Fotografia współczesna	92
Odcinek Wielkiego Muru na północ od Pekinu	98
Mnich buddyjski, dynastia Qing	105
Rozłąka Pastuszka i Tkaczki, rys. Ana Johnson-Moore	114
Matka z synem zrywają listki herbaty, dynastia Qing	136
Rycina jeźdźca z XIX wieku, autorstwo nieznane	156
Poborca przemierza ośnieżone góry, epoka Ming	182
Stronica z Klasyka Powinności Synowskich z czasów dynastii Yuan	204
Chiński bażant (tragopan)	210
Utensylia z porcelany, dynastia Qing	222
Kociół ceremonialny z czasów Wschodniej Dynastii Zhou	293

Podziękowania

Każda książka, zupełnie tak, jak i człowiek, to sumaryczny wynik rozmaitych wpływów. To nie tylko praca zbiorowa pokoleń ludzi, którzy w przebiegu „geniuszu” czy z mozółem dochodzili do wniosków i spostrzeżeń. To też praca pokoleń tych, którzy „szukali dziury w całym”, aby – w myśl świetnego aforyzmu Kisiela – odrzucić wszystko, co daje się podważyć.

W przypadku dzieł takich jak filmy czy książki, ostatni etap pracy twórczej należy do tych, którzy dali się namówić na przeczytanie lub obejrzenie nieukończonego dzieła i zgodzili się wytknąć wszelkie niedostatki tekstu i potknięcia autora.

Ten ostateczny szlif pomogli nanieść, w kolejności alfabetycznej, pani Anna Cieślińska, pan Krzysztof Cieśliński, pan Jarosław Duczmałowski i pani Aleksandra Szmitkowska.

Wszystkim Wam bardzo dziękuję za bezpardonową krytykę, porady i sugestie, dzięki którym udało się wyrugować z tej książki niejasności, błędy merytoryczne i inne usterki (oby wszystkie), a uzupełnić ją przy tym o ciekawe spostrzeżenia, których autor samodzielnie nie sformułował.

O autorze



Piotr Plebaniak — socjolog, a z zamiłowania sinolog. Laureat stypendium tajwańskiego Ministerstwa Edukacji i doktorant Wydziału Historiografii w Chinese Culture University w Tajpej na Tajwanie.

Bada wzajemny wpływ postrzegania świata i sztuki wojennej w starożytnej Grecji i cywilizacji konfucjańskiej (chińskiej) oraz ich oddziaływania na współczesną mentalność, sposób zarządzania konfliktami i wzorce toczenia wojen rozwijane w obu tych regionach.

Zainspirowany powieścią *Obcy w obcym kraju* Roberta Heinleina został pasjonatem poznawania obcych kodów kulturowych. Z kolei lektura *Myśli nieuczesanych* mistrza paradoksu Stanisława Jerzego Leca skazała go na kompulsywne kolekcjonowanie sentencji i aforyzmów.

Zawodowo zajmuje się — zależnie od dyktanda chwili — prewencją, deeskalacją lub wszczynaniem awantur. Prywatnie miłośnik długodystansowych podróży motocyklowych i porządnej kietbachy wypieczonej nad ogniskiem gdzieś hen, na końcu nieuczęszczanej drogi.



Książki w przygotowaniu oraz dostępne na rynku:

chiny.pl/ksiazki

Sklep autora z e-bookami:

chiny.pl/sklep

Pieśni dalekich plemion

Zapraszam zaprasza do wsparcia projektu albumu ze zdjęciami i opowieściami tajwańskich aborygenów, którego premiera z przyczyn finansowych odkładana jest z roku na rok. Więcej zdjęć i szczegóły:

<https://patronite.pl/piotrplebaniak>

Galerie ceremonii i festiwali:

<https://www.facebook.com/piotr.plebaniak>

Podkast o geopolityce, cywilizacji i filozofii wojen:

<https://chiny.pl/telegram>



Plik komercyjny, dodawany do wersji papierowej.

© 2019–2023 Piotr Plebaniak & Polskie Towarzystwo Geopolityczne